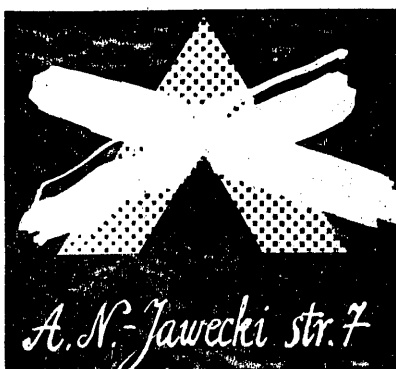




PRZYJEMNIE
JEST WIOSNĄ
PODUMAC
NAD PROSĄ

D. Zatoński str. 5



HANDEL
AKTYWIZUJE

P. Kapuściński str. 9



24 CZERWCA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 25

GOSPODARCZE

miary trzydziestopięciolecia

ZNACZENIE PRACY

ANNA KUSZKO

Gdyby można było, pomijając występujące współzależności, wzajemne uwarunkowania zjawisk społecznych, jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: co w okresie 35-lecia Polski Ludowej uznać trzeba za sprawę najistotniejszą, a zarazem najtrudniejszą z tych, które udało nam się rozwiązać — należałoby odpowiedzieć: ZAPEWNIENIE LUDZIOM PRACY. Rzecz z pozoru tak oczywista, wynikająca z ustrojowych założeń, a przecież w swojej skali i złożoności bezprecedensowa.

POWIEDZIAŁAM: udało się rozwiązać, co nie znaczy wcale, że proces ten jest zakończony, że wszystko odbywa się bez trudności, i gzyrtów. Przeciwnie, wiele brakuje, żeby to pełne zatrudnienie uczynić zatrudnieniem w pełni racjonalnym. To jest wciąż jeszcze przed nami.

I dostrzegając całą złożoność problematyki zatrudnienia dnia dzisiejszego, można bez obawy o przesadę powtórzyć, że zapewnienie wszystkim pracy, niedopuszczenie do bezrobocia i emigracji zarobkowej w żadnym okresie naszego powojennego rozwoju, niezależnie od tego, w jakim stanie znajdowała się gospodarka kraju i jak liczne były zasoby pracy, jest dokonaniem ogromnym. Wagi tego dokonania dla postępu społeczno-gospodarczego, przemian strukturalnych i kulturalnych naszego społeczeństwa, wyrównywania szans ludzi miast i wsi, równoprawienia — mimo wszystkich występujących jeszcze nieprawidłowości — nie da się przecenić.

To prawda, że proces ten dokonywał się we wszystkich prawie krajach socjalistycznych. Wskaźniki wykorzystania zasobów pracy, aktywności zawodowej kobiet w sąsiednich krajach, w Czechosłowacji, na Węgrzech, w NRD, kształtują się nie niżej niż u nas, a osiągnięta struktura zatrudnienia w działach gospodarki narodowej jest tam znacznie korzystniejsza.

Żeby jednak uświadomić sobie różnice w skali dokonań, trzeba pamiętać o różnym potencjale gospodarczym, jakim dysponowały wymienione kraje w momencie powojennego startu, o zupełnie odmiennej strukturze agrarnej wsi polskiej i o różnicach w poziomie demograficznego falowania, które w naszym kraju, w wyniku strat wojennych, charakteryzuje się wciąż ogromną amplitudą. Reperkusje następujących po sobie niołów i wywołów demograficznych w każdej dziedzinie życia, a zwłaszcza w tak kapitalochłonnym działaniu, jakim jest tworzenie miejsc pracy, stawiają przed społeczeństwem zadania na miarę Herkulesa.

Dość przypomnieć, że w poprzednim pięćleciu liczba młodzieży wchodzącej w wiek produkcyjny w Polsce równa była łącznemu przyrostowi zatrudnienia pięciu krajów socjalistycznych (trzech już wymienionych oraz jeszcze Bułgarii i Rumunii razem wziętych).

Gospodarka nasza zdołała wchłoniąć te obfite zasoby pracy i stała się one nie jej obciążeniem czy balastem, lecz przeciwnie — najistotniejszą siłą napędową rozwoju. I właśnie wtedy, kiedy były one najwyższe, dokonaliśmy najintensywniejszych zmian w poziomie sił wytwórczych, w kwalifikacjach ludzi, w stopniu wyposażenia nowych miejsc pracy. Wtedy też odnotowaliśmy najwyższe tempo wzrostu dochodu narodowego i dochodów realnych ludności.

Dylemat rozwoju

Oskar Lange w artykule pt. „Niektóre problemy planowania gospodarczego w krajach nierozwiniętych”¹⁾ przedstawił alternatywę rozwoju kraju posiadającego znaczne zasoby siły roboczej i ograniczoną ilość dóbr kapitałowych: albo może on zatrudnić ludzi na bazie prymitywnej techniki, co oznacza niską wydajność i niski dochód, albo zastosować nowoczesną technikę, zakładając bezrobocie, co też prowadzi do niskiego dochodu wywołanego niemożnością pełnego wykorzystania zasobów pracy.

Wymowną ilustracją tego dylematu był cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Trudno wprowadzić klasyfikować Polskę w tym czasie jednoznacznie jako kraj nierozwinięty. Miała ona okresy zastoju i depresji, ale przeżywała też ożywienie. Jednakże nawet wtedy, kiedy udawało się jej częściowo wyjść z impasu — unowocześnieniu jednych gałęzi przemysłu towarzyszyło pogłębianie się zacofania innych, rozwojowi jednych okręgów (np. Gdyni i COP-u) — coraz głębsza stagnacja pozostałych.

W całym tym okresie, jak podaje mały rocznik statystyczny z 1939 r., liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrastała z 185 tys. w 1929 do 470 tys. w 1937 r., żeby dopiero w 1938 r. nieznacznie się obniżyć do 456 tys. osób. A rejestry te nie oddają w pełni rzeczywistości.

Bezrobocie w miastach było w Polsce przedwojennym zjawiskiem masowym i trwałym. Pogłębiało je bezrobocie wśród chłopów występujące w ogromnej skali, mimo migracji małorolnych i bezrolnych do krajów zamorskich i na „Sachsy”. W wydanej w 1939 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego książce na ten temat liczbę zbędnych na wsi ludzi szacowano na 2,4 miliona w tym ponad półtora miliona mężczyzn.²⁾ Inne szacunki były jeszcze wyższe.

I w mieście, i na wsi bezrobocie uderzało najsilniej w młodzież. I to tragiczne dla jednostek i całego społeczeństwa marnotrawstwo ludzkich sił było jednocześnie wynikiem i przyczyną słabego rozwoju kraju. Mimo usiłowań nie udało się nadać gospodarce istotnego przyspieszenia, a podstawowe wskaźniki rozwoju produkcji, osiągnięte tuż przed wojną, klęską kształtowały się w zasadzie na poziomie sprzed lat dzie-

sięciu, z okresu przed wielkim kryzysem.

Tak więc w Polsce międzywojennej nie zrealizowano żadnej z możliwości, o których pisał prof. Lange.

Wbrew logice?

Polska roku 1944 była krajem nie tylko słabo uprzemysłowionym, ale jeszcze ciężko zniszczonym w czasie wojny. Wydawać by się więc mogło, że kraj nasz ponownie stanął przed wyborem dwóch dróg: zrezygnować z szybkiego postępu techniki, na zasadzie większego zakresu prac prostych, bez wysokiego udziału inwestycji w dechodzie narodowym dać większej liczbie ludzi pracę lub podjąć działania zmierzające do unowocześnienia gospodarki i modernizacji przemysłu — i zgodnie z logiką — pogodzić się z bezrobociem lub emigracją zarobkową. Powojenna historia rozwoju różnych krajów Europy dostarcza wiele takich przykładów. Wybraliśmy — w zasadzie od samego początku, zaraz po zakończeniu procesu odbudowy — drogę trzecią, zdawałoby się alogiczną, w każdym razie sprzeczną z istniejącymi modelami rozwoju. Potencjalne zasoby pracy przyjmowaliśmy jako punkt wyjścia przy planowaniu gospodarczym. Do ich wielkości dostosowywaliśmy skalę działań inwestycyjnych. Rozszerzaliśmy więc bazę, nie rezygnując przy tym z procesu unowocześnienia sił wytwórczych, dokonywanego konsekwentnie, choć z różnym natężeniem w poszczególnych okresach.

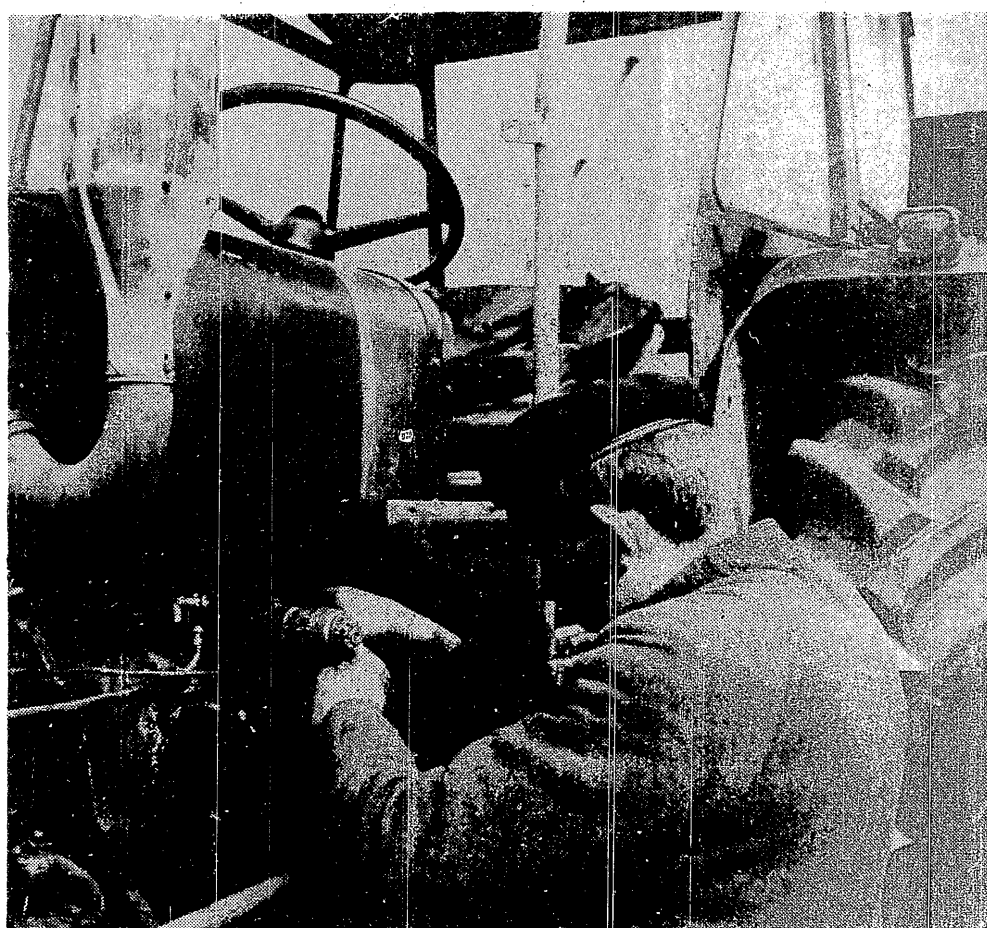
Jeszcze w 1947 r. notowaliśmy na tysiąc zatrudnionych 167 osób poszukujących pracy. W dwa lata później wskaźnik ten spadł już do 18 osób. Zmniejszyło się też znacznie przeludnienie agrarne wsi. Ogromną rolę odegrało tu, oczywiście, zagospodarowanie ziem zachodnich i północnych. Osiedliło się tam około 5 milionów osób.

U progu lat pięćdziesiątych liczba miejsc pracy poza rolnictwem, a więc i liczba zatrudnionych, wynosiła już 2,5 miliona. Inwestycje planu sześcioletniego, choć nie w pełni zrealizowane, przyniosły wzrost zatrudnienia w gospodarce społecznej do 5,8 mln osób. W samym przemysle wzrost ten wyrażał się liczbą miliona osób. Udział ludności rolniczej spadł z 48 proc. w 1949 r. do 43 proc. w 1955 r.

Oczywiście, każde działanie ma swoje dodatnie i ujemne strony. Następstwem ogromnego wzrostu zatrudnienia był słaby wzrost wydajności pracy i nieznaczny wzrost przeciętnej płacy realnej. Trzeba dodać, że kwalifikacje kadr były bardzo niskie. Zaczął się dopiero proces rozwoju oświaty i szkolnictwa. I choć przy obecnie osiąganych wynikach nie brzmi to tak imponująco jak dawniej, odnotujmy, że w planie 6-letnim w połowie lat pięćdziesiątych, szkoły średnie i policealne opuściło prawie pół miliona absolwentów, a szkoły zawodowe 450 tysięcy.

Jeśli spojrzeć na drugą stronę medalu — trzeba powiedzieć, że mimo tego szkoleniowego wysiłku jeszcze w 1958 r. wśród prawie 6,5 milionów zatrudnionych około 2 miliony nie legitymowało się nawet ukończonym

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ROLNICTWO POTRZEBUJE WSPARCIA

MARCIN MAKOWIECKI

Z uwagą przysłuchiwalismy się wypowiedziom na XV Plenum KC PZPR, w których przedstawiono informację o działaniach podejmowanych w różnych regionach kraju w celu zmniejszenia negatywnych skutków niesprzyjającej rolnictwu pogody. Sytuacja jest wprawdzie bardzo zróżnicowana, ale wszędzie trudna.

NA obecne trudności rolnictwa złożyły się ubiegłoroczne opóźnienia w zasiewach oziminy, kłopoty ze zbiorami roślin paszowych, brak możliwości wykonania orki itd. Potem, jak wiemy, mieliśmy powódzie i opóźnioną wiosnę (co znów nie pozwoliło na terminowe wykonanie prac polowych) i wreszcie trwającą kilka tygodni upalną i bezdeszczową pogodę. Konsekwencji tych anomalii klimatycznych nie potrafimy jeszcze w pełni oszacować, ale na pewno straty w vegetacji roślin będą znaczne.

Strefa posuchy — rejon najbardziej odczuwający brak opadów — rozciągała się w połowie czerwca dwoma rozległymi pasmami: od Radomia po Olsztyn i od Opola po Piłę. W rejonach tych albo w ogóle nie było deszczu, albo opady były dużo mniejsze od średnich wieloletnich. Np. w woj. warszawskim spadło w maju tylko 22 proc. deszczu, w porównaniu do średniej, we wrocławskim 28 proc., w olsztyńskim 38

proc., kieleckim 48 proc., ostrołęckim 59 proc. itd. W tym roku nie będzie mogło sprawdzić się przysłowie: „suchy kwiecień mokry maj, będzie żytko niby gaj”. Tak nie będzie... Żyto podsyca nie wykształciwszy dorodnych kłosów. Na wielu polach trzeba je było już nawet skosić, aby uratować co się da na paszę, a na jego miejscu zasiać dojrzewające szybko rośliny pastewne. Powierzchnia zasiewów zbóż nie będzie więc tak duża jak planowano, a i plony z pewnością będą gorsze. Zagrożone są także inne uprawy; np. są pola gdzie nie wzeszły — tam, gdzie było zbyt sucho — buraki cukrowe. Rośliny spragnione są deszczem.

W całym rolnictwie niezbędne są starania, aby terminowo i dokładnie wykonać prace polowe. Wprawdzie pogoda jest czynnikiem decydu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

jęcym, ale umiejętnymi zabiegami i środkami możemy dziś bardziej niż dawniej zapobiegać skutkom niekorzystnych warunków. Na XV Plenum KC PZPR sprzeciwiano do stałym zadaniom dla wszystkich ogniw gospodarki, uczestniczącym w procesie produkcji żywności, zobowiązując do dodatkowego wysiłku i przyjsia z pomocą rolnictwu. Z przyjętej uchwały i z zaaprobowanego przez plenum projektu rządowego programu działania wynika, że zakres tych możliwości jest szeroki, ale wymaga udziału nie tylko rolników, a także załóg fabryk wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa, kopalni, pracowni naukowych i biur konstrukcyjnych.

POTRZEBĘ taką potwierdziły wyraźnie przykłady podawane w dyskusji na plenum. W woj. piotrowskim podjęte zostały intensywne prace na użytkach zielonych. Od ub. roku (korzystając m. in. z usług agrolotnictwa) objęto kompleksową uprawą ponad połowę zmeliorowanych łąk i pastwisk. Zwiększono obszar łąk trzykrotnie o 40 proc., a zbiory pierwszego pokosu zostały już zakończone i jakoś siana jest dobra. W wykonywaniu tych prac przeszkadzają jednak braki w wyposażeniu rolnictwa. Nierównomierne dostawy nawozów, środków ochrony roślin uniemożliwiają dostateczne nawożenie i pielęgnację upraw. Brak ogumienia i części zamiennych powoduje przestoje maszyn i dodatkowe koszty, a racjonalną gospodarkę utrudnia niedostateczne wyposażenie w maszyny i urządzenia m. in. do pielęgnacji łąk, do konserwacji i silosowania pasz, suszarni, zbiorników, nasion i zielenek, przechowalni warzyw i owoców. Zbyt liczne są także przykłady niegospodarności różnych instytucji obsługujących rolnictwo, np. wykonujących inwestycje dla drobiarstwa, zajmujących się skupem owiec zarodowych itp.

W woj. leszczyńskim, znanym z gospodarności, w centrum uwagi znalazła się m. in. sprawa zapewnienia pasz dla zwierząt. Zgromadzone w ub. roku zapasy pasz pozwoliły na utrzymanie wysokiego stanu pogłowia zwierząt. Jednak długotrwała posucha (w maju spadło tylko 16,4 mm deszczu, przy średniej wieloletniej 62 mm) zagrożiła wegetację roślin. Wprawdzie, dzięki wysokiej kulturze rolnej leszczyńskich rolników, terminowo przeprowadzono większość prac polowych, i np. stan zbóż ocenili jako obecnie jako średni, ale mniej zebrano poplonów ozimych, nie odzyskali skoszonego lucerniki i słabszy był pierwszy pokos traw. Głównym źródłem pasz w tej sytuacji są obecnie trawie użytki zielone, a nawet trawa z łąk w lasach, pasach przydrożnych itp. Przewidziano szereg działań organizacyjnych, aby sprawnie przeprowadzić żniwa, siew po-

ROLNICTWO POTRZEBUJE WSPARCIA

plonów, zbiory kukurydzy (14 proc. w strukturze zasiewów) i liści buraków cukrowych. Zagrożenia dla tego programu to mniejsze niż przed rokiem wyposażenie w sprzęt koszący, braki części zamiennych, zbyt małe dostawy kombajnów do zbioru buraków, a także trudności z realizacją planowanych inwestycji służących gospodarce paszowej — budowa silosów (brakuje cementu, stali i żelaznicy).

I jeszcze jeden przykład — woj. ostrołęcki, którego nie ominęła żądza z tegorocznych klęsk. W wyniku powodzi rolnictwo poniosło straty przekraczające 270 mln zł. Głównym celem różnorodnych działań stało się w tej sytuacji ograniczenie do minimum strat oraz zgromadzenie jak największej ilości pasz własnych. Na zaoranych oziminach zasiano o ponad 3 tys. ha więcej zbóż jarych. Wszędzie tam, gdzie pozwalały warunki, dokonano wysiewu nawozów mineralnych. W pełni wykorzystano udzieloną pomoc w dostawach materiału siewnego, sadzonek i nawozów mineralnych. Mimo tych działań, prognozy plonów są znacznie gorsze niż w latach ubiegłych. Dotyczy to zwłaszcza zbóż i użytków zielonych. Naczelnym zadaniem jest utrzymanie za wszelką cenę stanu pogłowia zwierząt inwentarskich, a przede wszystkim stada podstawowego.

PRZYKŁADY z trzech różnych krańców Polski dowodzą dość dużego zróżnicowania sytuacji i występowania w niej pewnych cech wspólnych. Na XV Plenum dokonano oceny obecnego stanu rolnictwa w całym kraju i na tej podstawie zostały określone główne kierunki działań, od których zależy będzie realizacja tegorocznych zadań rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

1. Pierwszoplanowym zadaniem rolnictwa jest zgromadzenie możliwie największych zasobów paszowych. Chodzi nie tylko o zwiększenie — w miarę możliwości — samych zbiorów pasz, ale także o ograniczenie strat przy zbiorach i przechowywaniu, sięgających średnio około 20 proc., zasobów.

2. Specjalne znaczenie będzie miało w tym roku sprawne i bez strat

przeprowadzenie żniw. W związku z tym konieczne jest dokonanie ponownej oceny stanu przygotowań do tej kampanii — zakończenie remontów maszyn, przyspieszenie dostaw części zamiennych.

3. W trudniejszej sytuacji paszowej bieżącego roku trzeba będzie dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać, odbudowane z dużym nakładem sił, pogłowia zwierząt. Pracę rolników przy gromadzeniu zasobów paszowych wspomagać będą, podobnie jak w latach ubiegłych i na dotychczasowych zasadach dostawy mieszanek pasz treściwych.

4. Istniejąca sytuacja zobowiązuje do wzmocnienia wysiłków w celu poprawy wyposażenia gospodarki rolnej w nowoczesną technikę, nawozy i inne środki produkcji. W ostatnich latach wiele zrobiono dla lepszego zaopatrzenia w sprzęt techniczny, a w roku bieżącym powinien nastąpić dalszy postęp. Okres letni powinien być wykorzystany na zgromadzenie odpowiednich zapasów opału na zimę dla potrzeb produkcji rolnej. Już teraz należy przygotować się do zapewnienia sprawnej obsługi transportowej rolnictwa, zgodnie z ustalonymi priorytetami w tej dziedzinie.

WSZYSTKIE wymienione tu zadania, warunkujące sprawne przeprowadzenie prac w rolnictwie, wysuwają na plan pierwszy nie tylko pracę samych rolników. W referacie Biura Politycznego wyraźnie podkreślona została ranga współdziałania z rolnictwem pozostałych gałęzi gospodarki narodowej. Tow. Edward Gierek stwierdził m. in.: „Szczególne znaczenie mają dobre i terminowe dostawy przysługujących rolnictwu środków produkcji. Przemysł maszyn rolniczych, chemia, budownictwo i inne przemysły powinny zapewnić pełną realizację planowych dostaw maszyn, urządzeń, części zamiennych, nawozów i środków chemicznych, a także materiałów budowlanych oraz węgla”.

Rolnictwo nasze weszło już w ten etap rozwoju, w którym coraz bardziej pogłębia się jego związki z pozostałymi dziedzinami gospodarki i wzrasta znaczenie tych powiązań.

Wyrazem szybkiego przechodzenia w rolnictwie z techniki pracochłonnej na kapitalistyczną i rosnącego uzależnienia tempa jego rozwoju od sfery zaopatrzenia jest stały wzrost udziału nakładów zewnętrznych w ogólnych nakładach na produkcję. Według obliczeń Instytutu Ekonomiki Rolnej, udział ten zwiększył się z około 22 proc. w 1960 r. do 46 proc. w 1975 r. i ma, jak przewiduje się, osiągnąć poziom 55 proc. w 1980 r.

Unowocześniające się gospodarstwo rolne nie mogą już obecnie rozwijać swojej produkcji bez stałego i systematycznego zaopatrzenia w pozarolnicze środki produkcji. Jest więc sprawą całej gospodarki, zadaniem ogólnonarodowym, jak podkreślono na XV Plenum, stworzenie rolnikom odpowiednich warunków do spełniania swojej społecznej powinności — zwiększonej produkcji artykułów żywnościowych. W tym roku, w trudniejszych niż zwykle warunkach, ma to szczególne znaczenie, zwłaszcza że, jak stwierdzono na plenum, nie ma innej możliwości zaspokojenia potrzeb żywnościowych kraju.

ROLNICTWO jest podstawowym ogniwem gospodarki żywnościowej. Podać produktów rolnych odgrywa decydującą rolę w zaopatrzeniu rynku w artykuły żywnościowe. Ale z biegiem czasu, w miarę unowocześniania całego kompleksu gospodarki żywnościowej, zmienia się również rola rolnictwa. Staje się ono w coraz szerszym zakresie gałęzią surowcową dostarczającą produktów do dalszego przetworstwa, a coraz większy wpływ na charakter i jakość dostaw na rynek mają pozostałe ognia — aparat skupu, przemysł przetwórczy i handel. Jest to tendencja trwała. W 1970 r. udział tzw. spożycia naturalnego w ogólnym spożyciu żywności wynosił 21,6 proc., w 1975 r. już tylko 17,1 proc.

Z tych porównań widać, że coraz większa część żywności trafia na rynek za pośrednictwem kluczowego i spółdzielczego przemysłu rolnospożywczego i jest w większym lub mniejszym stopniu przetworzona. Zadaniem tego przemysłu jest mak-

symalne, racjonalne i kompleksowe wykorzystanie dla potrzeb żywienia społeczeństwa surowców żywnościowych wytworzonych w rolnictwie i nadanie im cech pożądaných przez konsumentów. Nowoczesny przemysł spożywczy, posługując się odpowiednią techniką, może znacznie wzbogacić wartości odżywcze i smakowe oraz użytkowe surowców rolnych. W ostatnich latach na rozwój przemysłu przetwórczego zostały skierowane, jak wiadomo, znaczne nakłady. Dzięki rozbudowie może on tę rolę spełniać znacznie lepiej niż dotychczas, kształtując skutecznie obraz konsumpcji.

Na tę funkcję przemysłu spożywczego zwrócono szczególnie uwagę na XV Plenum. Podkreślając potrzebę zapewnienia, zgodnie z planem, znacznego wzrostu dostaw artykułów żywnościowych na rynek — choć jest to w istocie zadanie trudne — położono również nacisk na pozostałe aspekty jego działalności. Do zadań podstawowych należą bowiem także oszczędna i racjonalna gospodarka surowcami i artykułami żywnościowymi, usprawnienie gospodarki magazynowej i przechowywania zapasów oraz elastyczne reagowanie na potrzeby rynku. Zwrócono także uwagę na konieczność poprawy jakości produkcji i wzbogacenia zaopatrzenia w poszukiwane wyroby przemysłu spożywczego. Poważną rolę powinny w tej dziedzinie spełniać również drobne zakłady przetwórcze.

Podobnie jak rolnictwo, również przemysł rolnospożywczy powinien otrzymać wszechstronną pomoc ze strony innych gałęzi gospodarki, zwłaszcza w dziedzinie opakowań, zaopatrzenia materiałowego i transportu. Jest to jeden z najważniejszych warunków poprawy poziomu jego produkcji, ale — trzeba powiedzieć i to — nie wszystkie niedomogi w zaopatrzeniu rynku są rezultatem „trudności obiektywnych”. Rola przemysłu spożywczego, skupu, obrotu i handlu żywnością jest tym większa, że dyskontuje on nie tylko efekty pracy i wysiłku włożonego przez rolników w wytworzenie surowców. Odpowiedzialnym, społecznym zadaniem jest pełne i racjonalne ich wykorzystanie oraz poprawa jakości artykułów spożywczych dostarczanych na rynek.

ROZWIĄZUJĄC bieżące trudności rolnictwa, musimy mieć świadomość konieczności realizacji długofalowych planów, dotyczących rozwoju gospodarki żywnościowej. Przyjęty przed pięciu laty (na XV Plenum KC) kompleksowy program jej rozwoju przynosi już obecnie konkretne rezultaty: stworzone zostały materialne podstawy unowocześnienia i zwiększenia produkcji artykułów żywnościowych. Dobrek ten pozwala dziś na podejmowanie dalszych działań.

Zmniejszający się udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego nie oznacza, że maleje jego

rola w gospodarce. Przeciwnie, jego społeczne znaczenie — ze względu na zaspokajanie podstawowych i rosnących potrzeb bytowych ludności — będzie wzrastać. Rolnictwo wytwarza dziś około 14 proc. dochodu narodowego i zatrudnia około 30 proc. zawodowo czynnych. Wielkość ta (będą one maleć z upływem lat) można odczytać i tak: blisko jedna trzecia pracujących w gospodarce narodowej wytwarza tylko około jednej siódmej dochodu narodowego. Dowodzi to, że wciąż jeszcze produkcja rolna, odbywająca się przy relatywnie małym zaangażowaniu środków technicznych, odznacza się niską wydajnością, dużym udziałem tradycyjnych metod oraz pracą rąk.

Rolnictwo stoi jednak u progu głębokich przeobrażeń modernizacyjnych. Wszystko wskazuje na to, że lata osiemdziesiąte będą okresem, w którym odbywać się będzie przyspieszony proces rekonstrukcji technicznej i społecznej wsi oraz rolnictwa. Przesłanki, z których wynika konieczność i realność tych przemian tkwią w wewnętrznej strukturze samego rolnictwa i powinny równocześnie znaleźć pokrycie, zgodnie z przyjętymi programami, w możliwościach gospodarki narodowej — w rosnących zdolnościach wytwórczych przemysłów pracujących na rzecz rolnictwa.

Sytuację rolnictwa w nadchodzących latach określać będą zmiany w strukturze demograficznej ludności wsi i związane z tym przeobrażenia agrarne, konieczność poniesienia nie tylko zwiększonych nakładów na zapewnienie wzrostu produkcji, ale również tzw. nakładów substytucyjnych (na mechanizację, budynki i pozostałe środki zastępujące się robocizną i podnoszące wydajność pracy). Jednym z warunków zrealizowania tych zamierzeń będzie poprawa efektywności wykorzystania zwiększającego się potencjału wytwórczego rolnictwa i osiągnięcie tą drogą znaczącej roli nie obecnie tempa wzrostu produkcji. Będzie to możliwe zarówno w wyniku poprawy wewnętrznej struktury wyposażenia — w kierunku jego wyżej kompleksowości — jak i przez doskonalenie zarządzania i organizacji produkcji.

Istotne znaczenie dla całości tych zamierzeń będzie miało również zwrócenie większej niż dotąd uwagi na rozwój technicznej infrastruktury rolnictwa. Dotyczy to przede wszystkim takich zagadnień, jak rozwój bazy remontowej, rozbudowa dróg, taboru, elektryfikacja wsi, melioracje i doprowadzenie wody, usługi i inne. Opóźnienia w tych dziedzinach obniżają obecnie znaczenie efektywności pozostałych nakładów. Tegoroczna sytuacja wyraźnie pokazuje, jak bardzo potrzebny jest tu duży krok naprzód, zwłaszcza wobec nieprzewidywanych trudności, które w rolnictwie zawsze mogą wystąpić.

MARCIN MAKOWIECKI

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POD OBRADY SEJMU 28** bm. przewidziano m. in. sprawozdanie rządu z wykonania ubiegłorocznego planu i budżetu oraz projekt ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL.

● **RADA PAŃSTWA** na posiedzeniu 13 bm. dokonała oceny zakresu i efektów współpracy zasiadających rad narodowych. Stwierdzono wyraźne ogólnienie w latach 1977-78 w podejmowaniu przez rady narodowe miast i gmin wspólnych inicjatyw dla mikroregionów. Dotyczyła one m. in. rejonizacji świadczeń służby zdrowia, wspólnego wykorzystywania bazy wypoczynkowej dla dzieci i młodzieży, wzajemnego korzystania z magazynów towarowych, wspólnego korzystania z surowców do produkcji materiałów budowlanych, tworzenia wspólnych składnic opałowych itp.

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 19 bm. zapoznalo się z przebiegiem i rezultatami oficjalnej wizyty w Polsce premiera Republiki Indii Morarji Desai. Rozpatrzone informacje o stanie realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR w sprawie dalszego umacniania roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu maszynowego i przemysłu chemicznego. Biuro Polityczne zapoznalo się z założeniami rozwoju gospodarki żywnościowej na Żulawach — nie w pełni jeszcze wykorzystujących swoje możliwości produkcji rolnej, a predestynowanych do rozszerzenia upraw intensywnych gatunków zbóż oraz rozwoju chowu trzody i hodowli bydła mlecznego. Podkreślono, że właściwe wykorzystanie walorów Żulaw wymaga dalszej kompleksowej modernizacji i technicznej rekonstrukcji rolnictwa.

● **W OŚWIADCZENIU RZĄDU PRL** w związku z podpisaniem układu SALT II czytamy m. in.: „Polska wyraża nadzieję, że porozumienie to prowadzić będzie do dalszego ograniczenia zbrojeń, przyczyni się do postępu w innych rokowaniach rozbrojeniowych, osiągnięcia porozumienia w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, jak również zahamowania wysiłku zbrojeń, w tym w dziedzinach nie objętych dotychczas żadnymi rokowaniami. (...) Polska zwraca się z apelem o jak najszybszą ratyfikację

osiągniętego porozumienia, co leży w interesie pokojowego rozwoju całej ludzkości”.

Edward Gierek przesłał depesze gratulacyjne do Leonida Breżniewa i Jimmy'ego Cartera.

● **PREMIER INDII Morarji Desai** podczas oficjalnej wizyty w Polsce 14-16 bm. odbył rozmowy z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem na temat dwustronnej współpracy oraz współdziałania w utrwalaniu pokoju, odprężenia i międzynarodowego bezpieczeństwa. Premier Morarji Desai został przyjęty przez przewodniczącą Rady Państwa Henryka Jabłońskiego oraz odbył spotkanie z prezesem Rady Ministrów Piotrem Jaroszewiczem. Po wizycie ogłoszono wspólny komunikat. Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz i Henryk Jabłoński zostali zaproszeni do złożenia wizyty w Indiach.

W czasie wizyty podpisano polsko-indyjską umowę o współpracy w dziedzinie ochrony zdrowia.

● **PODZAS 51 MTP**, zakończonych 19 bm. (szerzej pisaliśmy o targach na str. 9), zawarliśmy ponad 2 tys. umów handlowych wartości ponad 6 mld zł dew. (nie licząc podpisanej w czasie MTP wieloletniej umowy z włoskim Fiatem), w czym wartość sprzedaży naszych towarów wynosi 4 mld zł dew. Ekspozycję 51 MTP odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

● **ULEWNE DESZCZCE**, szczególnie silne w południowych rejonach kraju, spowodowały zagrożenie powodziowe w woj. rzeszowskim i kraakowskim oraz — największe — w woj. wałbrzyskim, gdzie woda zalała m. in. część miasta Wałbrzycha.

● **„SANDOMIERZ II”**. Trwa przygotowywanie placu budowy huty szkła oimkiego „Sandomierz II”. I sierpnia brygady Tarnobrzęskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego (generalny wykonawca) rozpoczyna roboty obliczone na 40 miesięcy. Nowy zakład wzniesiony nie opodal macierzystego, pracującego od 1964 roku, będzie produkował 22 mln metrów kw. szkła budowlanego. Produkcja w hucie „Sandomierz II” będzie oparta na nowoczesnej technologii „float”, gwarantującej taflę szkła bez wad.

Przewidywany koszt budowy 4,7 mld zł. Równolegle prowadzona będzie budowa kopalni piasku w Piasecznie, skąd odeszły górnicy siarki po wyeksploatowaniu złóż pierwszej odkrywki zagłębia tarnobrzęskiego. Piasek ten po oczyszczeniu w specjalnych urządzeniach zagwarantuje hucie surowiec najwyższej klasy na okres 30 lat. Będzie transportowany drogą wodną, wialanymi barkami.

● **„DAR MŁODZIEŻY”**. W Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni 15 bm. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Społecznego Komitetu Budowy

„Dar Młodzi” — nowego żaglowca szkolnego. Podpisano umowę ze Zjednoczeniem Przemysłu Okretowego o budowie tej jednostki. W ciągu roku od chwili podjęcia inicjatywy młodzież całego kraju zgłosiła ok. 2 tys. deklaracji finansowego i rzeczowego wsparcia budowy nowej fregaty, o łącznej wartości ok. 70 mln zł. Społecznym wysiłkiem opracowany też został projekt „Dar Młodzi” w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym Stoczni Gdańskiej.

● **PRZYBYŁO NAM** 12 nowych rezerwatów przyrody, wśród których największy to „Gorce” (woj. nowosądeckie), o powierzchni ponad 1980 hektarów lasu. Znajdują się tam fragmenty pierwotnej puszczy karpackiej oraz rzadkie gatunki roślin górskich i wysokogórskich. Pozostałe nowe rezerваты są mniejsze — od kilku, kilkunastu do kilkudziesięciu hektarów, przeważnie lasu.

● **ZWIEKSZA SIĘ** emisja dwutlenku siarki — obecnie w ciągu roku wędruje u nas do atmosfery ok. 4 mln ton tego związku. Największy udział w zanieczyszczaniu powietrza mają elektrownie i elektrociepłownie. Szacunki — zakładające m. in. przeznaczenie dla energetyki coraz gorszego, zasilającego węgle — wskazują, że należy oczekiwać nawet podwojenia emisji dwutlenku siarki do roku 1990 — jeśli nie zostaną wdrożone na skalę przemysłową metody odsiarczania paliw i spalin. W planie obecnej 5-letki na budowę urządzeń ograniczających emisję zanieczyszczeń gazowych przewidziano nakłady w wysokości ponad 3,2 mld zł.

● **WYLEW ŚCIEKÓW** z przemysłowego zbiornika retencyjnego nastąpił pod Łomżą, wskutek zaniedbań ze strony łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego (krochmalnia, browar, wytwórnia pasz treściwych). Ścieki dostały się do Narwi.

za granicą

● **W Wiedniu** odbyło się radziecko-amerykańskie spotkanie na szczycie, na zakończenie którego sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Leonid Breżniew i prezydent USA, Jimmy Carter podpisali układ o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych — SALT II. Obie strony zgodziły się co do tego, że po wejściu w życie układu SALT II należy dążyć do dalszej redukcji arsenałów uzbrojenia nuklearnego i konwencjonalnego dla zmniejszenia niebezpieczeństwa wojny. Postanowiono zbadać możliwości przyspieszenia rokowań w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej oraz innych kroków zmierzających do pogłębienia odprężenia militarnego.

Podpisanie układu SALT II odbiło się przychylnym echem w świecie. Wielu mówców stanu wyraziło poparcie dla wysiłków ZSRR i USA podejmowanych w celu zahamowania i ograniczenia zbrojeń. W komentarzach podkreślano, że radziecko-amerykański szczyt stwarza szansę oparcia stosunków między obu państwami na solidnych podstawach pokojowego współistnienia i szerokiej współpracy.

● **Prezydenci Syrii i Iraku** — Hafez Asad i Hasan al-Bakr — prowadzili w Bagdadzie rozmowy na temat zjednoczenia obu krajów.

● **W Iranie** opublikowano projekt nowej konstytucji, która ma być podstawą republiki islamskiej. Stwierdza ona, że wszystkie kwestie polityczne, społeczne i gospodarcze będą w niej rozwiązywane w duchu i zgodnie z etyką islamu. Konstytucja nie przyznaje autonomii mniejszościom narodowym.

● **W Nikaragui** trwały nadal zacięte walki między siłami Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Sandino a wojskami wiernymi dyktatorowi tego kraju, Somozie. Sandiniści utworzyli pięcioposobowy rząd „odbudowy narodowej”.

● **Rada Bezpieczeństwa** uchwaliła rezolucję wyzywającą Izrael do zaprzestania działań przeciwko integralności Libanu i przedłuża

mandat sił pokojowych ONZ, stacjonujących na południu tego kraju. Siły prawicy libańskiej, które pragną odwrócenia południowych rejonów od reszty kraju korzystają z poparcia Izraela.

● **W Jugosławii** przebywał premier Czechosłowacji, Lubomir Štrougal. Głównym tematem rozmów był dalszy rozwój współpracy gospodarczej między obu krajami. Czechosłowacko-jugosłowiańskie obroty handlowe przekroczyły w ubiegłym roku 1 mld dol. i w ciągu bieżącego pięcioletcia z pewnością przewyższą zaplanowaną wartość 4,3 mld dol. Oba kraje rozwijają kooperację w zakresie produkcji telewizorów, pralek automatycznych, lodówek, obrabarek i innych wyrobów. Czechosłowacja udzieliła Jugosławii kredytu na rozwój przemysłu aluminiowego.

● **Senator Edward Kennedy** ponownie zdementował utrzymujące się w kołach politycznych USA pogłoski, jakoby mógł wystąpić w wyborach prezydenckich w 1980 r. jako kandydat demokracji. Wielokrotnie poprzednie dementi nie rozwiały upóranych spekulacji na ten temat.

● **Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR** przyjęły uchwałę o zaopatrzeniu gospodarki narodowej i ludności w paliwo, energię elektryczną i ciepłą w okresie jesienno-zimowym 1979/1980. Nakłada ona na ministerstwa i urzędy centralne oraz republikańskie obowiązki wykonania planowanych zadań w zakresie produkcji, przewozów i gromadzenia zapasów paliw w elektrowniach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Zaleca się oszczędne zużycie energii w drugim półroczu br., a równocześnie zwiększenie wydobycia węgla w głównych okęgach węglowych. Resorcy przemysłu naftowego i gazowego otrzymały zadanie nadrobienia strat w dostawach paliw powstałych w miesiącach styczni — kwietniu br.

● **Po zakończeniu wizyt w ZSRR i Polsce** premier Indii, Morarji Desai udał się do Czechosłowacji i Jugosławii.

● **26-letni Amerykanin Bryan Allen** przeleciał Kanał La Manche

samolotem poruszającym siłą mięśni astronauty. Jest to pierwszy przypadek realizacji marzenia o lataniu w powietrzu o własnych siłach.

● **„Dziennik „Prawda”** zamieścił obszerny artykuł teoretyczny doktora nauk ekonomicznych, prof. B. Milnera, który omawia rolę zarządzania programowo-docielowego w zwalczaniu takich tendencji, jak partykularyzm terytorialny i resorutowość oraz brak koordynacji:

„Dalsze doskonalenie zarządzania gospodarką narodową — pisze autor — wysuwa na pierwszy plan zarządzania o charakterze administracyjnym i organizacyjnym. W związku z tym szczególnego znaczenia nabierają nowoczesne formy i metody zarządzania programowo-docielowego. Przy bardzo wyspecjalizowanym zarządzaniu branżowym odczuwa się często brak koordynacji i wzajemnego powiązania działalności różnych ogniw, instancji i osób odpowiedzialnych za rozwiązywanie wspólnych zadań. Zjawisko to występuje nawet w ramach jednego przedsiębiorstwa lub zjednoczenia; odpowiedzialność za wdrażanie nowej techniki, za jakość wyrobów, za kompletność dostaw, za organizację rytmicznej pracy itd. jest w wielu przypadkach nieokreślona i mglista. Problem ten naszkrota się ogromnie, gdy w grę wchodzi program o znaczeniu ogólnokrajowym...”

Ciasne ramy branżowych z osobną ministerstw stają się już pewnym hamulcem na drodze realizacji kompleksowych zadań gospodarczych i naukowo-technicznych. Dlatego dojrzała konieczność doskonalenia organizacyjnego i ekonomicznego mechanizmu współdziałania grup ministerstw, odpowiedzialnych za zaspokajanie jednej i tej samej potrzeby gospodarki narodowej lub mających wspólnie problemy techniczne i technologiczne oraz wzajemne procesy produkcyjne.

Niestety — pisze autor — jak dotąd, proces tworzenia zjednoczeń odbywa się głównie w ramach poszczególnych gałęzi i podgałęzi. Nie tylko nie ułatwia to rozwiązywania technicznych i ekonomicznych zadań o charakterze kompleksowym, lecz stwarza nowe bariery. Przy organizacji zjednoczeń trzeba wyrwać się z ram resortowych i nawiązać się do zadań wielobranżowego wykorzystania zdobyczy nauki i techniki (np. elektroniki, chemii, techniki jądrowej itp.). Trzeba też uwzględnić terytorialną wspólnotę przedsiębiorstw należących do różnych gałęzi”.

RACJE SPOŁECZNE CZY TECHNICZNE?

Rozmowa z doc. dr. hab. KAZIMIERZEM CIESZYŃSKIM
dyrektorem Instytutu Technologii i Organizacji Produkcji Budowlanej
Politechniki Warszawskiej

TERESA GÓRNICKA: Był Pan jednym z ekspertów powołanych przez Sejmową Komisję Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych dla oceny przyjętych kierunków rozwoju produkcji materiałów budowlanych na potrzeby budownictwa mieszkaniowego. Szczególnie interesujące są wyniki tej ekspertyzy w części dotyczącej wielkiej płyty jako podstawowego tworzywa ściennego w budownictwie wielorodzinnym. Wokół tego materiału nagromadziło się wiele kontrowersyjnych opinii aż do skrajnych stwierdzeń, że stawka na tę technologię może stać się barierą wykonania programu mieszkaniowego. Dyskusje toczą się nie tylko wśród fachowców, ale wyszły również poza obręb sporów profesjonalnych. Emocje, które towarzyszą im na wszelkiego rodzaju naradach i w publikacjach prasowych, wiążą w ten sposób coraz szerszą opinię publiczną. Wymowny jest również sam fakt, że Komisja Sejmowa zaangażowała do rozstrzygnięcia tych wątpliwości ekspertów. Zanim przejdziemy do omawiania meritum sprawy, warto chyba odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do takiej rozbieżności między praktyką a opiniami wyrażanymi niejednokrotnie przez autorytety naukowe.

KAZIMIERZ CIESZYŃSKI: Dyskusji wokół technik budowlanych nie można traktować jako rzecz samą w sobie naganną. Przez konfrontację poglądów w każdej dziedzinie rodzi się postęp. Tak jest jednak do czasu, dopóki istnieje wspólna płaszczyzna tych dyskusji, gdy jest ściśle sprecyzowany jej przedmiot. Jeśli natomiast zaczynamy dyskusować w ten sposób, że każdy mówi o innym wymiarze i innej skali tego samego zagadnienia, argumenty muszą mijać się z celem. Rodzą się wówczas postawy emocjonalne i twórcze w założeniach wymiana zdań przekształca się w nieracjonalny spór. Tak jest właśnie z dyskusją wokół technologii wielkopłyty.

— Przedmiot sporu wydaje się jasny; mam na myśli te wszystkie krytyczne wypowiedzi z których wynika, że wybór technologii wielkopłyty skazał nas na budownictwo nieefektywne z względu na jego materiałochłonność, transportochłonność i energochłonność. Nie mówiąc już o niedoskonałościach funkcjonalno-użytkowych mieszkań jako konsekwencji tego wyboru.

— Nieporozumienie polega na tym, że o rozwoju budownictwa mieszkaniowego — mam tu na myśli budownictwo wielorodzinne — dyskutuje się w dwóch różnych aspektach. Jako o zadaniu społeczno-gospodarczym sformułowanym w perspektywicznym programie mieszkaniowym, którego celem jest zapewnienie samodzielnego mieszkania każdej rodzinie, lub jako zadaniu technicznym. I w zależności od tego o czym będziemy dyskutować, będą z tej dyskusji wynikały odmienne wnioski.

Przedmiotem problemu w rozumieniu resortu budownictwa jako tego, który decyduje o wyborze technologii, było zadanie zbudowania do roku 1990 około 7 mln mieszkań i to w warunkach ograniczonych możliwości powiększenia zatrudnienia. Jak uczy historia kultury materialnej, skup ilościowy w produkcji każdej grupy dóbr materialnych nie był możliwy bez rewolucyjnych przeobrażeń w formach, technikach i metodach wytwarzania. Tak też uprzemysłowienie budownictwa, pozwalające na przejście z rzemieślniczych na przemysłowe metody produkcji, stało się pierwszym warunkiem wykonania programu mieszkaniowego.

— Jak wyjaśnić zatem, że kraje wysoko rozwinięte zachowują ciągle bądź wracają do technik tradycyjnych lub półtradycyjnych, przywracając również do łask takie materiały, jak elementy ceramiczne, drewno lub materiały drewnopochodne. Budują one przecież również w warunkach, w których wkład pracy żywej musi być maksymalnie ograniczony.

— Porównania są o tyle trudne, że w krajach najbogatszych dominującą formą zaspokajania potrzeb mieszkaniowych jest budownictwo jednorodzinne, a wielka płyta na pewno nie jest materiałem, który można by stosować w tego typu budownictwie. Skoro mamy powoływać się na doświadczenia innych krajów, to musimy mówić o doświadczeniach, porównywalnych. Zastosowanie technik budowania o najwyższym stopniu uprzemysłowienia, a więc głównie technologii wielkopłyty, osiąga swoje apogeum w wielu krajach w okresie naj-

wiejszego zapotrzebowania na mieszkanie. I tak na przykład w Finlandii zjawisko to wystąpiło w 1974 roku, w którym to roku osiągnięty został w tym kraju najwyższy w Europie poziom intensywności budownictwa mieszkaniowego. Wyrażał się on wskaźnikiem 15,6 mieszkań na 1000 mieszkańców. Aż 70 proc. mieszkań zostało tam zbudowanych wówczas techniką wielkopłyty. W Szwecji w roku 1974 zbudowano 10,5 mieszkań na 1000 mieszkańców, w tym 40 proc. w wielkiej płycie. We Francji w latach sześćdziesiątych, przy osiągniętych wskaźnikach budowy 10 mieszkań na 1000 mieszkańców, w technice wielkopłyty zrealizowano 50 proc. programu.

Zmniejszenie udziału techniki wielkopłyty w realizacji wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w krajach zachodnich obserwuje się dopiero wtedy, gdy zasoby osiągną 400 mieszkań na 1000 mieszkańców. Ponieważ w Polsce osiągnęliśmy obecnie stan zasobów wyrażający się wskaźnikiem około 280 mieszkań na 1000 mieszkańców, można prognozować, że technika o najwyższym stopniu uprzemysłowienia ma szansę stosowania jeszcze przez kilkanaście najbliższych lat.

W Polsce nastąpiło po prostu przesunięcie potrzeb mieszkaniowych w stosunku do krajów zachodnioeuropejskich. Nie można więc porównywać naszej obecnej sytuacji i wynikającej z niej polityki z aktualną polityką tych krajów, nawet gdyby abstrahować od wszystkich innych różnic wynikających z modelu społeczno-gospodarczego. W moim głębokim przekonaniu, wszelkie stanowiska radykalne, nawołujące do wycofania się już dziś z drogi coraz wyższego uprzemysławiania budownictwa, są postawami destrukcyjnymi, nieodpowiedzialnymi. Każdy krok wstecz grozi bowiem zwolnieniem tempa budowy mieszkań.

— Ale technologia wielkopłyty nie jest jedyną formą uprzemysłowienia procesów budowlanych. Mówi się na przykład o technologii szkieletowej jako o technologii bardziej efektywnej, pozwalającej między innymi na zmniejszenie ciężaru budynku, a jednocześnie stwarzającej możliwość bardziej elastycznego kształtowania rozwiązań funkcjonalnych mieszkań.

— O wyborze technologii w budownictwie mieszkaniowym decydują musi określony zespół kryteriów i to uszeregowanych w kolejności wynikającej z aktualnych warunków. Wyznacza je poziom potrzeb mieszkaniowych oraz stan i charakterystyka sił wytwórczych w danym dziale gospodarki. Waga kryteriów zmienia się w czasie w zależności od wielu czynników społeczno-gospodarczych. Najważniejszym kryterium, które zyskało nadzwyczajny charakter na początku lat siedemdziesiątych, czyli w chwili podejmowania decyzji o wyborze metod budowy mieszkań był dobór takiej technologii, która gwarantowała uzyskanie w naszych warunkach najszybszych efektów ilościowych. Czas oczekiwania na mieszkanie jest dziś na tyle liczący się w skali życia człowieka, że skrócenie tego czasu jest bezwzględnie sprawą nadrzędną. W ten sposób o sposobach realizacji budownictwa mieszkaniowego decydują muszą aspekty natury społecznej, nawet jeśli oznacza to pominięcie pewnych racjonalnych kryteriów technicznych.

Rozpatrywane musiały być również inne cząstkowe kryteria wyboru, wyznaczające bariery intensywności budownictwa mieszkaniowego. Stanowiły je pracochłonność, materiałochłonność, transportochłonność i energochłonność przyjmowanej do realizacji technologii. Wśród tych kryteriów cząstkowych najbardziej ważącym było kryterium pracochłonności. Niedostateczna zdolność produkcyjna przedsiębiorstw wykonujących roboty na mieszkaniowych placach budowy stanowiła — jak pamiętamy — główną barierę w realizacji programu. Przeniesienie znacznej części pracochłonnych czynności z placu budowy do fabryki, w których można mechanizować procesy produkcyjne, było jedyną drogą pokonania bariery zatrudnienia w budownictwie. Istotną była przy tym możliwość wprowadzenia do produkcji w wytwórniach prefabrykatów niewykwalifikowanej załogi, łatwo adaptującej się do wykonania prostych i powtarzalnych czynności na specjalizowanych stanowiskach pracy. Tak więc technologia wielkopłyty przy wszystkich jej wadach będąc najwyższą formą uprzemysłowienia budownictwa pozwoliła najszybciej uzyskać wzrost liczby bu-

dowanych mieszkań. Życie potwierdziło to. W latach 1975—1979 uzyskano podwojenie powierzchni użytkowej mieszkań przekazywanych rocznie w obiektach wznoszonych w tej technologii.

— A czy nie uważa Pan, że istotną jest również bariera wynikająca z materiałochłonności i transportochłonności tej technologii?

— Skala zadań w budownictwie mieszkaniowym i krótki czas, w którym trzeba było znacznie zwiększyć rozmiary tego budownictwa, zawęziły możliwość wyboru rozwiązań materiałowych, do takich, które już mamy i dla których mamy zapewnić bazę surowcową. O wyborze tworzywa betonowego decydowały posiadane zasoby naturalne materiałów pochodzenia mineralnego takich jak kruszywa, składniki do produkcji cementu, a więc wapnie, margle, węgiel. Surowce te, choć różna jest ich jakość i zasobność poszczególnych złóż, występują na terenie całego kraju, co przy racjonalnej eksploatacji może również wpłynąć na obniżenie transportochłonności betonowego budownictwa. Istotne również jest równomierne rozmieszczenie wytwórni prefabrykatów, zgodne z geograficznymi programami budownictwa mieszkaniowego.

Oczywiście, bez trudu wykazać można różne walory budynku w technologii szkieletowej. Prawdą jest, że w tej technologii można obniżyć ciężar zużytych do jego budowy materiałów eliminując betonowe elementy ściennie. Tylko czym te elementy zastąpić, skoro takie materiały jak drewno, drewnopochodne, tworzywa sztuczne, metale, materiały izolacji termicznej są na razie trudno dostępne dla budownictwa masowego.

Tych licznych dodatkowych warunków, tkwiących w realiach naszej gospodarki, nie dostrzegają się, jeśli będziemy mówić o programie mieszkaniowym jako o zadaniu technicznym. A tak jest on traktowany przez większość naukowców z dziedziny budownictwa. Od czasu do czasu pojawiają się w prasie popularnej nieodpowiedzialne artykuły polemiczne, w których przytacza się różne słuszne myśli zaczerpnięte z wypowiedzi naukowców, a poprzez nadanie im sensacyjnej formy tworzy się zniekształcony obraz rzeczywistości.

Dlatego właśnie mówiłem o konieczności uzgodnienia przedmiotu dyskusji. Słuszne racje w odniesieniu do pewnego fragmentu zagadnienia mogą okazać się błędne w skali całego problemu. Przedmiotem problemu, w rozumieniu przedstawicieli nauki, jest mieszkanie lub budynek mieszkalny oraz zagadnienie jego realizacji traktowane wyłącznie w kategoriach czysto technicznych i użytkowo-funkcjonalnych. Obejmuje ono poprawność i efektywność układu konstrukcyjnego, ciężar zużytych materiałów, możliwość elastycznego kształtowania funkcji i jej rewaloryzacji, a czasem nawet efektywność ekonomiczną. Powstać mogą w ten sposób nieraz bardzo efektowne opracowania, które mają jednakże tę wadę, że nie mogą być obecnie upowszechnione w skali masowej.

Nie bez znaczenia jest również aspekt psychologiczny omawianego kwestii. Przemysłowe formy produkcji i standaryzacja budownictwa mieszkaniowego nigdy nie były i nie mogą być popularne w środowiskach naukowych i twórczych. Zmniejszając one udział i wpływ szerokiego grona wybitnych naukowców i twórców na kształtowanie się oblicza polskiego budownictwa powszechnego. Rośnie natomiast rola menażerów oraz anonimowych zespołów techników. Wzmocnia się pozycja technologów i specjalistów organizacji i zarządzania. Powoduje to powstawanie w świadomości wielu wybitnych twórców pozostających na marginesie biegu wydarzeń, postaw nadmiernego krytycyzmu i opornej przekory. A od tych postaw już tylko krok do ocen skrajnie partykularnych, a niejednokrotnie wręcz demagogicznych.

— W naszej rozmowie pomijamy ciągle może nie najlepiej przygotowanego do dyskusji, ale najbardziej zainteresowanego tematem — użytkownika mieszkania. W ostatnich latach, w miarę upowszechniania technologii wielkopłyty, nastąpił wzrost udziału kieszeni obywatela w kosztach budowy mieszkań. W opinii społecznej wiąże się to przede wszystkim z rozbudową kosztownej bazy prefabrykacji.

— Wzrost kosztów to koronny argument wytaczany w dyskusji przez oponentów technologii wielkopłyty. Niestety, przesłanki do racjo-

wej dyskusji na ten temat są bardzo kruche. Prezentowane — nazwijmy to — konkurencyjne rozwiązania w postaci projektów lub prototypów obiektów nie mogą być podstawą porównań, mimo że wyliczone dla nich bardzo atrakcyjne wskaźniki ekonomiczne. Zupełnie niemiarodajne są bowiem oceny porównawcze, przeprowadzone dla warunków przewidywanych, wyidealizowanych, a także zakłada się w fazie projektowania, z rozwiązaniami szeroko upowszechnionymi. Z praktyki wiadomo, że rozwiązania bardzo atrakcyjnie zapowiadające się w fazie projektu często okazują się niewypałami ekonomicznymi w masowej realizacji.

Rzeczne oceny porównawcze efektywności mogą być prowadzone bowiem wyłącznie w skali makroekonomicznej, kiedy uwzględnia się w ocenach nie tylko zagadnienia techniczne, ale również całokształt czynników społeczno-gospodarczych, mających wpływ na tę efektywność. Między innymi także różnego rodzaju zakłócenia, przestoje i straty, które towarzyszą w praktyce wszelkiej działalności produkcyjnej. Szczegółowe badania statystyczne przeprowadzone w 1977 roku na 2,5 tys. obiektów mieszkaniowych wykazały, że spośród technik stosowanych masowo najkorzystniejsze wskaźniki łącznych kosztów budowy uzyskały techniki wielkopłyty.

Aby sprowadzić tę kwestię do właściwych proporcji, dodajmy nadto, że koszt kompletu wykonanych prefabrykatów stanowi 30 proc. ogółu kosztów budynku. Szukanie oszczędności w racjonalizacji kosztów produkcji materiałów konstrukcyjno-ściennych dać może zatem ograniczone efekty. Powiedzieliśmy sobie prawdę do końca. Wzrastające koszty budowy mieszkań spowodowane są przede wszystkim niedostatecznym wykorzystaniem sił wytwórczych budownictwa. Przy obecnym potencjale uzbrojenia jednostek wykonawstwa w nowoczesne zaplecze produkcyjne oraz środki mechanizacji robót, w jego bazie wytwórczej tkwią pólne rezerwy. Ocenia się na przykład, że realna jest możliwość podwyższenia wydajności fabryk domów o 1/3. Potrzebny jest jednak do tego pewien czas, niezbędny na wprowadzenie przemysłowych form organizacji, podniesienia kwalifikacji kadr itd. słowem czas potrzebny na oswolenie się z nowoczesną techniką. Rezerwy te, które mogą być wyzwolone poprzez wprowadzenie bardziej efektywnej organizacji, są główną szansą na stopniowe obniżanie kosztów budowy mieszkań.

— Mówimy ciągle o koncepcjach i realiach dnia dzisiejszego. Mieszkanie to wyrób wieloletniego użytkowania. Spośród wszystkich jego cech określonych starzeniem się materiałów najszybciej dezaktualizują się rozwiązania funkcjonalno-użytkowe. A dzisiejsze konstrukcje wielkopłytych budynków przekreślają jakakolwiek możliwość rewaloryzacji funkcji użytkowych.

Rzeczywiście nad tą słabością nie można przejść do porządku dziennego. Jest to mankament na tyle istotny, że jego usunięcie jest sprawą bardzo pilną. Nie oznacza to jednak konieczności natychmiastowej zmiany techniki budowy. Jest wiele możliwości ewolucyjnego doskonalenia systemów wielkopłytych, sprawdzonych pod tym względem z powodzeniem w innych krajach.

Ograniczenie swobody kształtowania funkcji mieszkań wynika z sztywnego układu ścian konstrukcyjnych można całkowicie wyeliminować wprowadzając do budynków stropy o większych rozpiętościach. Będzie można w ten sposób projektować mieszkania o elastycznej strukturze przestrzennej, to znaczy takie, w których można przeprowadzić zmiany nie naruszające konstrukcji nośnej budynku. Pozwala to jednocześnie na obniżenie jego ciężaru oraz racjonalne wykorzystanie wytrzymałościowych walorów konstrukcji. Takie stropy w wersji struno-betonowej produkują się w naszym kraju dla budownictwa ogólnego.

Mówię tu o możliwościach ewolucyjnego przekształcania techniki wielkopłyty. Stosujemy dziś klasyczny materiał konstrukcyjny do budowy ścian osłonowych i działowych wbrew logice technicznej. Mówię, że było to konieczne, ponieważ na uruchomienie produkcji lekkich ścian trzeba jeszcze czekać. A to nie znaczy, że możemy czekać z wypełnieniem tej istotnej luki przemysłu mieszkaniowego w nieskończoność. Zważając, że uruchomienie produkcji lekkich ścian osło-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nowych i działowych jest warunkiem stopniowego wdrażania innych technik, uznanych za bardziej nowoczesne i postępowe, między innymi techniki szkieletowej, szkieletowo-płytywnej i monolitycznej.

Mamy z całą pewnością wiele do zrobienia w poprawianiu rozwiązań funkcjonalnych mieszkań. Świadczy o tym choćby mieszkania budowane w technologii wielkopłytywnej w innych krajach. Oglądałem takie rozwiązania między innymi w Finlandii i w Bulgarii i muszę przyznać, że były one nieporównanie lepsze niż to, co uzyskaliśmy w naszym kraju. Mimo że asortyment elementów prefabrykowanych, który miał tam do dyspozycji projektant, był znacznie skromniejszy. A jak wiadomo, projektanci bardzo często tłumaczą niefunkcjonalne rozwiązania mieszkań ograniczoną ilością typorozmiarów elementów. W Instytucie Organizacji Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego prowadzone były szczegółowe badania dotyczące wpływu liczby i struktury asortymentowej prefabrykatów pochodzących z fabryk domów na cechy funkcjonalno-użytkowe mieszkań. Wyniki tych badań były — przyznam się — dla mnie zaskakujące. Nie wykryły one mianowicie żadnej korelacji między tymi zmiennymi. Bardzo dobrą ocenę cech funkcjonalno-użytkowych uzyskały niektóre budynki realizowane w systemie szkieletowym, o sztywnym i mało zróżnicowanym asortymencie elementów, a niską ocenę obiekty wznieszone w systemie W-70, charakteryzującym się największą otwartością, to znaczy bardzo różnorodnym zestawem prefabrykatów.

— Jakże z tego wyciągnąć można wnioski?

— Okazuje się, że o jakości rozwiązań funkcjonalno-użytkowych decyduje przede wszystkim inwencja twórcza projektantów. Niestety, nie istnieje u nas żadne mechanizmy działające na pobudzenie zaangażowania i ambicji twórczej projektanta. Straciła nawet na znaczeniu instytucja konkursów, która służyła również poszukiwaniu optymalnych rozwiązań funkcjonalnych. W rezultacie panoszy się sztampa, wynikająca z powielania tych samych rozwiązań.

— A czy nie uważa Pan, że popelnia się jakiś błąd w samym systemie politycznego przygotowania kadr inżynierskich do realizacji tego typu budownictwa?

— Trudno mówić o błędach w kształceniu, ponieważ kształcenie w zakresie tej specjalności jest na razie na wyższych uczelniach bardzo ograniczone. A to jest z całą pewnością błąd, który trzeba naprawić.

— Zważając, że wielkopłyty kształt naszego budownictwa mieszkaniowego został już na przyszłość przesądzony.

Tak nie powiedziałbym. Aby być dobrze zorientowanym, chciałbym na zakończenie naszej rozmowy wyjaśnić tę kwestię. Nie opowiadam się — i takie stanowisko zaprezentowałem w mojej opinii przedstawionej Komisji Sejmowej, za utrwalaniem monokultury wielkopłytywnej poprzez dalszą rozbudowę bazy prefabrykacji. Uznając za prawidłowy ten kierunek realizacji budownictwa mieszkaniowego w pierwszej fazie nazwijmy to rozbudowę programu mieszkaniowego, za niekorzystne zjawisko uważam stagnację w poszukiwaniu nowych perspektywicznych rozwiązań technicznych. Muszą one być stopniowo wdrażane do praktyki tak, abyśmy po osiągnięciu pewnego nasycenia społeczeństwa w standardowe mieszkania nie natrafili na lukę technologiczną. Przesłanie budownictwa na nowe techniki trwa jak wiem z praktyki bardzo długo.

Głosy nawołujące do wycofania się z obranej drogi uprzemysłowienia budownictwa i wszelkie propozycje jego gwałtownych przekształceń technicznych uważam za nieodpowiedzialne. Nie należy tych głosów lekceważyć, nie dając im odporu, bo z przeszłości wiemy, że takie tendencje do budowy nowych struktur poprzez burzenie istniejących mogą mieć wpływ na decyzje praktyczne. A to doprowadziłoby do jak najgorszych skutków. Dziś ocenimy możemy w pełni szkodliwość likwidacyjnych tendencji w przemysle ceramiki budowlanej. Z trudem odbudowujemy teraz ten przemysł, który pełni obecnie, a będzie pełnił i w przyszłości bardzo ważną rolę w budownictwie.

Musimy sobie uświadomić, że zadaniem nauki jest tworzenie postępu poprzez ewolucję stosowanych rozwiązań i istniejących systemów technicznych. Eliminować można tylko te systemy, których baza materiałowa jest w pełni wyksploatowana i moralnie zużyta. Natomiast totalna krytyka technologii wielkopłytywnej oderwana od realiów materialnych i społecznych, nie uwzględniająca całej złożoności programu mieszkaniowego jest obecnie bezprzedmiotowa. Nie możemy nie zaproponować, aby zastąpić istniejące rozwiązania materiałowe. Powoduje ona natomiast to, że wszystkimi niedostatkami i błędami dzisiejszego budownictwa obciąża się monokulturę wielkopłyty, aspirując do ewolucyjnego rozwoju, a nie do całkowitego jej wyeliminowania. W ten sposób zamiast skoncentrować uwagę na ulepszeniu istniejących systemów i przygotowywaniu dla nich jak najlepszych warunków realizacji, dyskutujemy o wariantach dla których nie ma na razie materialnych podstaw.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
TERESA GÓRNICKA

listy

Asfalty kryją ziemię

Jeden z naszych Czytelników z Jeleniej Góry, ob. St. K. informuje nas o pewnych anomaliiach — jego zdaniem — w gospodarce terenami miejskimi.

W Jeleniej Górze władze miasta wprowadziły zakaz ruchu wszelkich pojazdów (również motocykli i rowerów) na terenie obejmującym pół powierzchni byłych Ciepłych Ślaskich — Zdroju, tłumacząc to potrzebą ochrony środowiska i stworzenia strefy ciszy dla kuracjuszy oraz wyeliminowania wstrząsów i drgań wywołanych przez ruch kołowy (według teorii byłego dyrektora uzdrowiska, wstrząsy te ujemnie wpływały na wydajność źródeł. Można by się z tym zgodzić — jednak inne, wcześniejsze decyzje — jeleniogórskich władz miejskich każą przy ich „ochraniarskich” aspiracjach postawić znak zapytania.

Przed 5 laty pozwolono zająć pod budowę 1/4 część parku, najładniejszą widokowo, gdzie kuracjusze najchętniej w słoneczne dni przebywali. Wybudowano parkingi samochodowe: jeden przy ul. W. Tabaki, obok internatu szkoły, drugi przy kościele ewangelickim, trzeci przy ul. Lubaniskiej, obok zakładu obróbki kamienia. W maju 1979 r. wyasfaltowano ulice: Cervi, Cieplicką, Juszcza, W. Tabaki, będące w dobrym jeszcze stanie, po to, aby je od 1 czerwca dla ruchu kołowego zamknąć.

Oczywiście, wyżej wspomniane parkingi znalazły się również w obrębie wyłączonym z ruchu kołowego. Łatwiej jest widać wydawać pieniądze na niepotrzebne drogi i wydawać zakazy komunikacyjne niż zadbać o wygląd Placu Piastowskiego lub też o budowę walących się domów w bezpośrednim sąsiedztwie uzdrowiska — naprzeciw biblioteki.

Pasta — jak lody

W związku z notatką pt. „Szczupłe „Bambino” — (Z.G. nr 10/1979), Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena”, uzupełniając wyjaśnienie Fabryki Kosmetyków „Pollena-Lechia”, informuje, że pasty do zębów ananasowa i truskawkowa zostały wycofane z produkcji w wyniku uzgodnień z handlem weryfikacji asortymentowych, przeprowadzonych w roku 1976 i 1978.

Wspomniane weryfikacje artykułów perfumeryjno-kosmetycznych przeprowadzane były z uwzględnieniem optymalnego wykorzystania środków dewizowych i możliwości produkcyjnych oraz potrzeb handlu wewnętrznego. Miały na celu z jednej strony racjonalizację produkcji, z drugiej — lepsze zaspokojenie potrzeb rynku przez wykorzystanie zwolnionych mocy wytwórczych na rzecz zwiększenia produkcji artykułów uzgodnionych do pozostawienia w sprzedaży. W tym zakresie spełniały one również zgłaszane pod adresem naszego przemysłu postulaty z rynku domagające się uporządkowania nadmiernie rozbudowanego asortymentu wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych.

Zgadzamy się z opinią, że korzystania dla klienta jest sytuacja pewnego urozmaïcenia asortymentu, dająca możliwość wyboru przy dokonywaniu zakupu, przy czym warunkiem powinna być ciągłość podaży wszystkich tych asortymentów. Jednakże nie zawsze jesteśmy w stanie zapewnić takie warunki na rynku, ze względu na ograniczenie możliwości zaopatrzenia w surowce i opakowania oraz zdolności wytwórcze. Dotyczy to również past do zębów.

Oceniając potrzeby naszych matych odbiorców i inicjatywy Redakcji, podejmujemy działania mające na celu wprowadzenie do produkcji drugiego asortymentu past do zębów dla dzieci.

mgr JERZY HERDE
z-ca dyrektora ds. handlowych
ZPhCh „Pollena”

Z innej huty

Nawiązując do artykułu Stefana Ancerewicza pt. „Jeszcze w dotyku” (Z.G. nr 17/1979) pragniemy złożyć następujące wyjaśnienie: Zjednoczone Huty Szkła Opakowaniowego „Vitropak” w Poznaniu są przeważającą większością producentem opakowań szklanych dla przemysłu farmaceutycznego i podlegają Zjednoczeniu Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „Vitrocer” w Warszawie, które to zjednoczenie należy do MBPMB. Dużym zaskoczeniem była dla mnie informacja zawarta w tym artykule, że: „Resort hutnictwa otrzymał dodatkowo pieniądze na modernizację hut produkujących szkło farmaceutyczne, które mają być spożytkowane dla podniesienia jakości tych wyrobów”. Jako przemysł produkujący opakowania szklane nie podlegamy resortowi hutnictwa ani też żadnym środkom na modernizację hut produkujących informacje nie otrzymaliśmy. Informacja jest zatem niezrzelana.

mgr GABRIEL POTOCZNY
dyrektor
Zjednoczone Huty
Szkła Opakowaniowego
„Vitropak”

RED.: Ręka czasem przedzie napisać nie pomyśli głosu. Oczywiście — „Japsus”. Ogień tu i tam, ale hutnictwo szkła i hutnictwo żelaza i stali to dwa różne resorty.

podstawowym wykształceniem, a 2,5 miliona zaledwie podstawowym.

Dopiero w 1977 r. — jak wykazał ostatni spis kadrowy — pracownicy bez ukończonej szkoły podstawowej stanowili już tylko 7 proc. zatrudnionych, przy czym w grupach wieku do 39 lat problem ten w zasadzie już nie istnieje.

Nietrudno domyślić się, dlaczego ten proces trwa tak długo. Z danych szacunkowych, które podaje w swej książce o zatrudnieniu prof. Antoni Rajkiewicz³⁾, wynikało, że bezpośrednio po zakończeniu wojny liczba analfabetów w Polsce sięgała 4 milionów osób, z czego połowa przypadała na ludność w wieku 18—50 lat. A na zasoby pracy, które chciała rozwijająca się gospodarka w tych latach składać się nie tylko, a nawet nie głównie przyrost demograficzny, lecz przemieszczenia z przeludnionego rolnictwa do działów pozarolniczych i rosnące zatrudnienie kobiet. Ta aktywizacja potencjalnych rezerw pracy stanowiła np. w latach 1951—1955 i 1961—1965 ponad połowę całego przyrostu zatrudnienia.

Nawet w pięcioleciu 1956—1960 o najniższym, bo sięgającym zaledwie niecałe 700 tys. osób przyroście zatrudnienia, ze zwiększenia się demograficznych zasobów (ludność w wieku produkcyjnym) pochodziło niecałe 500 osób, a zaktywizowane rezerwy dały ponad 200 tys. osób. Ogółem w latach 1951—1975 zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło o 7193 tys. osób, w tym z demograficznego przyrostu pochodziło 4178 tys., a z aktywizacji rezerw zasobów pracy — 3015 tys. osób.⁴⁾

Dwie strony medalu

Pod koniec lat sześćdziesiątych toczyły się na temat tak konsekwentnie prowadzonej aktywnej polityki zatrudnienia dyskusje. Poddawano w wątpliwość ekonomiczną zasadność takiej linii postępowania. Dowodzone, że aktywizowanie rezerw regionalnych, działanie interwencyjne itp. powodują w rezultacie nadmierny odpływ młodych ludzi z rolnictwa, nadmierną, w stosunku do potrzeb rodziny, aktywizację zawodową kobiet i wszystkie związane z tym reperkusje: fluktuację, brak poszanowania pracy, lekceważenie obowiązków.

Nie można nie dostrzegać tych negatywnych zjawisk towarzyszących ogromnej aktywizacji zawodowej naszego społeczeństwa. Trudno jednak uznać za słuszną zarysowaną w tym rozumowaniu zależność przyczynowo-skutkową, bo zależności zjawisk społecznych nie bywają tak proste. Nie można też zapominać, że przez wiele lat wzrost liczby zatrudnionych w rodzinie był głównym czynnikiem wzrostu dochodów i poziomu stopy życiowej.

Może się wydać paradoksalne, że pod koniec najobficiego w zasoby pracy pięciolecia 1971—1975, kiedy gospodarka nasza „wchłonięła” dwumilionowy, nienotowany dotąd przyrost zatrudnienia — ilość wolnych miejsc pracy przypadających na jednego poszukującego pracy mężczyznę osiągnęła też nienotowaną dotąd liczbę 26. A na jedną kobietę poszukującą pracy czekały po raz pierwszy prawie 3 miejsca.

Czy to znaczy, że przygotowaliśmy tych miejsc pracy za dużo?

Można by tak powiedzieć, gdyby skala przyrostu zatrudnienia i nowe miejsca pracy bilansowały się w życiu tak prosto, jak na papierze. Ale tak nie jest. Każdy rejon w naszym kraju ma inną sytuację kadrową, inne problemy gospodarcze. Deficyt kadr w jednym nie oznacza rozdawania ich nadmiaru w innych. A planowe przemieszczenia ludzi napotyka wiele barier, z których najtrudniejszą do pokonania jest niedobór mieszkań.

Niewątpliwie, działając precyzyjnie, można było bardziej zoptymalizować lokalizację nowych miejsc pracy z rzeczywistymi terenowymi zasobami pracy. Na realizacji poli-

ZNACZENIE PRACY

tyki kadrowej ciąży również tendencja do tworzenia przez zakłady rezerw zatrudnienia. Nie przeciwdziałały temu dostatecznie skutecznie ani środki ekonomiczne, ani administracyjne.

Wyrównywanie szans

Miejmy nadzieję, że gwałtowne obniżenie zasobów pracy przyspieszy i upowszechni procesy racjonalizacji i optymalizacji zatrudnienia we wszystkich działach gospodarki.

To prawda, że rosnące aglomeracje przemysłowe wysysały z rejonów rolniczych wiele ludzi, zwłaszcza młodych. Pogorszyło to strukturę wieku ludności zawodowej w rolnictwie, chociaż unowocześniło ogólną strukturę zatrudnienia w gospodarce narodowej. W 1950 roku z rolnictwem i leśnictwem związanych było prawie 60 proc. czynnych zawodowo. W 1978 roku wskaźnik ten obniżył się o połowę. Mimo to jest on jeszcze bardzo wysoki w porównaniu do innych rozwiniętych krajów. Nie świadczy to jednak o bezpośrednich rezerwach pracy na wsi, lecz o przestarzałej strukturze gospodarki rolnej. Odpływ młodości — spojrzmy więc szerzej — spowodowany był nie tylko ssącą siłą przemysłu, ale procesami kształcenia i dostrzeganiem w związku z tym coraz silniej różnicami warunków pracy w mieście i na wsi.

Można powiedzieć, że odpływ ludzi z rolnictwa był nadmierny; trzeba jednak dodać, że przyhamowanie tego przepływu w istniejących warunkach byłoby jednoznaczne z zahamowaniem procesu wyrównywania się szans młodości miejskiej i wiejskiej.

Można oczekiwać, że podjęty na szerszą skalę proces kształcenia i związane z tym zwiększenie aspiracji młodego pokolenia na wsi — wraz z innymi podjętymi działaniami — zaowocują unowocześnieniem w najbliższych latach form pracy w rolnictwie indywidualnym.

Występuje na wsi w dużej skali zjawisko dwuzawodowości. Obecnie obniża ono niewątpliwie wydajność pracy i w jednym i w drugim miejscu zatrudnienia. Ale przecież odegrało i wciąż jeszcze spełnia dużą rolę w rozwoju niektórych gałęzi gospodarki, zwłaszcza budownictwie, a także i w przemianach społeczno-obywatelskich na wsi.

Trudno więc przesądzić, czy skalę tego zjawiska w istniejących warunkach można by z pożytkiem i dla tej grupy i dla społeczeństwa ograniczyć.

W ciągu ostatnich lat piętnastu podwoiło się zatrudnienie kobiet w gospodarce uspołecznionej (nie mówiąc o rolnictwie). Wskaźnik aktywności zawodowej kobiet w stosunku do ogółu czynnych zawodowo plasuje nas w tabeli krajów socjalistycznych wysoko, ale nie najwyżej. Natomiast poziom ich wykształcenia stawia nas w ścisłej czołówce. Wykształcenie pracujących kobiet dorównuje dziś, a wśród młodych roczników znacznie przewyższa, poziom wykształcenia mężczyzn.

I znów można powiedzieć, że w zakresie, a zwłaszcza w strukturze zatrudnienia i kwalifikacji kobiet, popełniliśmy wiele błędów. Sadziliśmy je na traktory, przysposabialiśmy do układania cegieł albo znów feminizowali zawody usługowe, wymagające wysokich kwalifikacji (szkolnictwo, służba zdrowia), z czego skutkami musimy się teraz borykać.

Ala przecież nie co innego, lecz właśnie wzrost kwalifikacji tworzy podstawę wyrównywania szans zawodowych mężczyzn i kobiet, utrwa-

lenia partnerskich stosunków w rodzinie i poprawia materialną sytuację rodzin. Trzeba więc w trosce o lepsze warunki rozwoju rodziny dążyć do zwiększenia czasowej dezaktywizacji kobiet w okresie czynnego macierzyństwa, ale nie należy stawiać granic ich kształceniu i zatrudnieniu. Jest to już zresztą proces nieodwracalny.

Trudno przesądzić, czy w każdym okresie udało nam się w gospodarowaniu zasobami ludzkimi, w sterowaniu procesem ich aktywności zachować proporcje, które można by wyznaczyć w modelu teoretycznym.

Jedno jest pewne, praktyka pełnego zatrudnienia, oferowanie każdemu pracownikowi człowiekowi pracy, zwiększyła w sposób najszerzej odczuwalny poczucie socjalnego bezpieczeństwa. Żadne świadczenie nie może mieć takiego znaczenia ekonomicznego i moralnego jak własna praca i własny zarobek.

Korzyści dynamiki zatrudnienia

Pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy powojenny wyz zblizał się do wieku produkcyjnego, wydawało się, że takiej eksplozji zasobów pracy nasza borykająca się z trudnościami gospodarka, nie zdoła przetrwać.

Jednak w latach siedemdziesiątych nie znalazły aprobaty koncepcje wysłania „Ewy do domu” lub młodych za granicę, „żeby nauczyli się porządnie pracować”. Życie zresztą szybko udowodniło, jak krótkowzroczne bywają takie koncepcje. Bezrobocie w wysoko rozwiniętych krajach uderza, co zrozumiale, w pracowników napływających. A takie przymusowe powroty do ojczyzny bywają często tragedią.

Zapewnienie wszystkim pracy w kraju nie było zadaniem łatwym. Wywoływało i nadal powoduje nie tylko pozytywne reperkusje, ale polityka pełnego zatrudnienia sprawdziła się w całym trzydziściu pod względem społecznym i ekonomicznym.

Jej społeczna przydatność można wyrazić chociażby przedstawiając zmiany w poziomie wykształcenia naszego społeczeństwa. Z ostatnio opublikowanych danych spisu kadrowego w 1977 r. obejmujących wszystkich pracowników gospodarki uspołecznionej wynika, że w stosunku do stanu 1958 r. na każdym z poziomów wykształcenia, od wyższego do zasadniczego zawodowego, odnotować możemy trzy — a nawet niekiedy prawie czterokrotny wzrost. Zmniejszyła się natomiast o połowę liczba osób z niepełnym wykształceniem na szczeblu wykształcenia średniego i podstawowego.

Kobiety, stanowiące prawie połowę zatrudnionych wśród pracowników z wyższym wykształceniem stanowią 42 proc., ponad połowę — ze średnim zawodowym i 70 proc. ze średnim ogólnokształcącym. Zmniejszyły się natomiast udział kobiet w grupie pracowników mających zawodowe przygotowanie na poziomie zasadniczym.

I jeśli jeszcze uwzględnić przy tym strukturę wieku zatrudnionych, to okaże się, że w grupie do lat 39 co dziesiąty pracownik legitymuje się wykształceniem wyższym, a co czwarty policealnym i średnim zawodowym.

O ekonomicznej opłacalności polityki pełnego zatrudnienia mówi analiza czynników wzrostu produkcji przemysłowej. Wzrost zatrudnienia stanowił nie tylko ważny

ceł społeczny rozwoju gospodarczego, lecz także niezwykle ważny i aktywny czynnik umożliwiający utrzymanie wysokiej dynamiki wzrostu gospodarczego. W latach 1947—1955 około 46 proc. tego przyrostu była rezultatem zwiększenia zatrudnienia. W dwudziestolecie 1956—1975 rezultatem wzrostu zatrudnienia było ponad 30 proc. przyrostu produkcji. Świadczy to o zwiększeniu wydajności pracy, która była w znacznej mierze funkcją poprawy technicznego uzbrojenia pracy.⁵⁾

Pod względem uzbrojenia pracy, a więc połączenia wysokiego tempa wzrostu zatrudnienia z wysokim wzrostem wydajności pracy najistotniejsze zmiany nastąpiły w latach 1971—1975. W rezultacie ten okres charakteryzował się ośmioprocentowym średniorocznym wzrostem wydajności w gospodarce narodowej. Wtedy też odnotowaliśmy najwyższą dynamikę dochodu narodowego i dochodów realnych ludności.

Na wzrost tych dochodów wpłynęła nie tylko szybki wzrost płac, ale i fakt, że — mimo wysokiego poziomu urodzeń i wyższej liczebności roczników przechodzących na emeryturę — zmieniały się korzystnie proporcje między grupą czynnych i biernych zawodowo, między utrzymującymi i utrzymywanymi w gospodarstwie narodowym i gospodarstwie domowym.

Jakby więc na rzecz nie spojrzeć, pełne zatrudnienie — ilościowy wzrost pracy przyniósł społeczeństwu ogromną korzyść, zmienił to społeczeństwo, jego poziom kulturalny i cywilizacyjny, stworzył nowe niezwykle istotne więzy społeczne.

Pora na zmiany jakościowe

3,5 miliona młodych ludzi znalazło już swoje miejsce w gospodarce. Często jeszcze nie to miejsce, które pozwala w pełni wykorzystać kwalifikacje. Ale przecież szanse wyboru pracy zgodnej z umiejętnościami, dającej satysfakcję, wzbogacającą osobowość są teraz większe niż kiedykolwiek.

Okres szybkiego wzrostu zatrudnienia dobiega końca. Przyrost demograficzny będzie teraz już z każdym rokiem niższy, żeby pod koniec następnego dziesięciolecia zmniejszyć się sześciokrotnie — do 80 tysięcy.

Przychodzi więc i stawia zadania nie mniejsze niż eksplozja zasobów pracy.

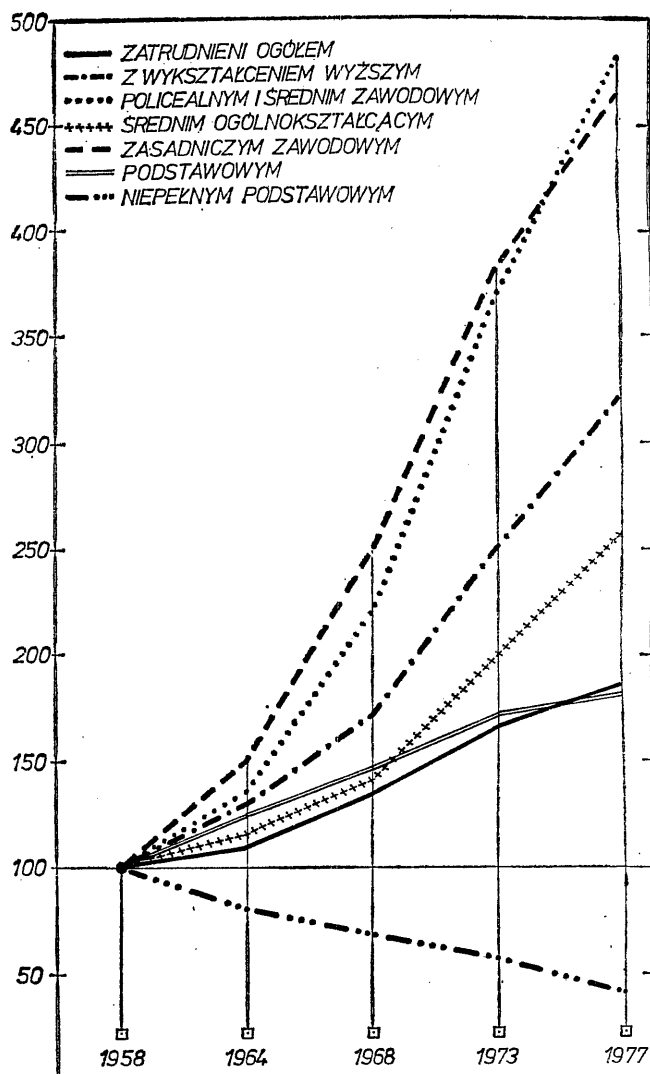
Nierozwiązany jest wciąż problem rozwoju wszechstronnie pojmowanych usług oraz rozbudowy infrastruktury, stanowiącej niezbędny warunek i dalszej poprawy poziomu życia, i harmonijnego wzrostu gospodarczego. Musimy więc do tych działań skierować potężny strumień nowych rąk do pracy. Skąd je weźmiemy?

Wiedzą o tego jedna droga — racjonalizacja zatrudnienia, maksymalne spożytkowanie czasu pracy, kwalifikacji, uzdolnień, talentów ludzi. Rezerwy są tu nie mniejsze niż zasoby pracy w ubiegłych latach. A konieczność sięgnięcia do nich staje się główną szansą dalszego rozwoju.

ANNA KUSZKO

¹⁾ Oskar Lange: „Pisma ekonomiczne i społeczne” 1930—1960, Warszawa 1961.
²⁾ „Bezrobocie wśród chłopów”. IGS, Warszawa 1939.
³⁾ Antoni Rajkiewicz: „Zatrudnienie w Polsce Ludowej w latach 1950—1970”, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1965.
⁴⁾ Dane z referatu Mieczysława Kabaja „Polityka pełnego i racjonalnego zatrudnienia a jakość życia” (listopad 1979).
⁵⁾ Jak wyżej.

WZROST POZIOMU WYKSZTAŁCENIA ZATRUDNIONYCH W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ



Przyrost zatrudnienia w wyniku aktywizacji potencjalnych rezerw siły roboczej w latach 1951—1975

Lata	Demograficzny przyrost zasobów siły roboczej (w tys. osób)	Przyrost zatrudn. w gospodarce narodowej (w tys. osób)	Przyrost zatrudnienia w wyniku aktywizacji potencjalnych rezerw siły roboczej	
			w tys. osób całkowitego wzrostu zatrudnienia	w proc. do
1951—1955	789	1601	812	50,7
1956—1960	464	677	213	31,5
1961—1965	630	1338	708	52,9
1966—1970	1013	1577	564	35,8
1971—1975	1282	2000	718	35,9

Ogółem	4178	7193	3015	41,9
--------	------	------	------	------

Szacunki dokonane przez prof. Mieczysława Kabaja

Wzrost nakładów na bhp w latach 1950—1960, 1961—1965, 1966—1970, 1971—1975

w proc. w stosunku do pięciolecia 1956—1960

Lata	Nakłady ogółem	odzież i obuwie specjalne	sprzęt ochrony osobistej	w tym	
				urządzenia higieniczno-sanitarne	higiena potraw
1956—60	100	100	100	100	100
1961—65	163,8	152,4	243,3	156,5	203,6
1966—70	270,2	247,0	513,2	252,0	335,9
1971—75	501,2	454,8	970,6	559,1	667,9



Rok 1927 — Fabryka Sztucznego Jedwabiu w Tomaszowie Mazowieckim

Fot. CAF



Rok 1979 — Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Cotex” w Płocku

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRZYJEMNIE JEST WIOSNĄ PODUMAĆ NAD PROSĄ

DONAT ZATOŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

BUDYNKI, ulice, zieleń, rzeka z mostami i kanałami — wszystko to sprawia, że w Kaliszu jest inaczej niż w betonowych aglomeracjach. Jest po prostu przyjazny dla ludzi; może wolniej się żyje, ale spokojniej.

Tak właśnie myślałem w hotelowym pokoju nr 300. Dziennikarz ma w oku okna krywego zwierciadła. Drzwi w tym pokoju, od wewnętrznej wysłuchano, obite jak u dyrektorskiej gabinetki, ale u góry, między nimi a framugą, szczelina na centymetr, przez którą z korytarzowej lampy bije światło prosto w oczy. Więc odwracam się na bok i próbuję zasnąć. W hotelu „Europa”.

Podnieść się za każdą cenę

Największy honor miastu uczynił, wpisując go do historii w 142—147 r.n.e. Klaudiusz Ptolemeusz. W swojej książce „Zarys Geografii” wymienił nazwę Kalisia, a obok wpisał współrzędne geograficzne, długość i szerokość: 43°45' i 52°40'. Taką metrykę budzi szacunek.

Nie u wszystkich. Największą krzywdę miastu uczynił pruski major Herman Preusker, który dowodząc swoim 155 pułkiem piechoty pastwił się tak skutecznie nad miastem przez cały sierpień 1914 r., aż pozostało ono praktycznie istnieć. Zniszczonych zostało 900 budynków głównie w śródmieściu, najbardziej bogatej i zagospodarowanej części miasta. Z 70 tys. mieszkańców pozostało na gruzach zaledwie 5000.

Jeszcze trwała wojna, gdy rozpisano konkurs (i rozstrzygnięto go) na odbudowę Kalisia. Już po odzyskaniu niepodległości, w 1918 r., przez wieś lat żyło miasto odbudowy i sprawami odszkodowań.

O władzach miejskich Kalisia z okresu międzywojennego mówi się, że „gospodarkę finansową prowadziły w sposób ryzykowny”. Choć również wiadomo, że wzrost zadłużenia miasta był wynikiem nie tyle złej gospodarki finansowej, ile ogromnych potrzeb. Na większe inwestycje władze miejskie zaciągały pożyczki.

Kredyt z Banku Gospodarstwa Krajowego na roboty inwestycyjne — 3 mln zł w złocie (na 8 proc.); z Ministerstwa Skarbu na ten sam cel — 375 tys. zł; z Banku Gospodarstwa Krajowego na budowę rzeźni, betoniarńi i domu mieszkalnego — 200 tys. dolarów (tj. 1,4 mln zł) na 7 proc. Na budowę elektrowni w Piwnicach miasto otrzymało większą pożyczkę od firmy Aktiebelagat Elektro-Inwest ze Sztokholmu — 5 mln zł w złocie, na 10 proc. rocznie, spłata w 40 ratach kwartalnych począwszy od 1.IV.1935 r.

Wielki różnic w inwestycjach stan majątkowy Kalisia wzrósł między latami 1928—1938 z 14,1 mln zł do 26,8 mln zł.

Liczba oddanych do użytku mieszkań w okresie międzywojennym osiągnęła 6800, z tego osoby i instytucje prywatne wybudowały 6405, władze miejskie — 308, a władze państwowe — 88. Jednak wskaźnik zagęszczenia pozostał nadal wysoki — 2,1 osoby na izbę (1938 r.).

Kalisz należał do wyjątkowych miast w Polsce, jeśli chodzi o wydatki na szpitalnictwo i opiekę społeczną. Stanowiły one w różnych o-

kresach 20—40 proc. miejskiego budżetu. Miał natomiast wieczne kłopoty z siecią wodociągowo-kanalizacyjną. Ostatecznie budowę sieci wodociągowej zakończono w 1935 r., ale obejmowała ona głównie śródmieście. W 1939 r. wodociąg miejskie dostarczały ok. 250 tys. m sześć. wody rocznie; mogło to zaspokoić zaledwie połowę potrzeb. Jedynie dwa zakłady przemysłowe mogły być uważane za „większe”. Kaliska Manufaktura Pluszu i Akamiutu oraz Bielarnia. Charakterystyczny dla regionu przemysł hacłarski chylił się ku upadkowi, wyperany przez tiule i firanki. Tu największym zakładem była Pierwsza Kaliska Fabryka Tiuli, Firanki i Koronek (A. Flakowicz i S-ka).

Włókiennictwo decydowało o charakterze przemysłowym miasta, zatrudniało 3000—4500 pracowników. Na drugim miejscu plasowało się garbarstwo. Chemię reprezentowała Fabryka Lalek i Zabawek Szrajera (lalki celuloidowe). Nie istniał praktycznie przemysł metalowy, którego początki przypadają na 1937 r., kiedy to powstała Wytwórnia Maszyn Rolniczych (plugi, lemiesz) i nieco później — odlewnia „Orkan”. Był

1106 r. — kronikarz Gall Anonim wymienia po raz pierwszy w historii Polski nazwę miasta, przy okazji zdołał go przez Bolesława Krzywoustego, który miał tu porachunki z Władysławem Hermanem. 1138 r. — miasto zostaje stolicą księstwa. 1233—1268 r. — Bolesław Pobożny nadaje Kaliszowi prawa miejskie. XV—XVI w. — „złoty wiek” Kalisia, wszechstronny rozwój miasta. XVII—XVIII w. — okres upadku miasta; wojny ze Szwedami. 1708—1712 r. — epidemia; w mieście pozostało 78 mieszkańców w 34 zrujnowanych domach. Po pięciu latach jest już 3000 mieszkańców. 1782 r. — pożar niszczy miasto. 1793 r. — Kalisz zostaje stolicą departamentu; odbudowa miasta ze zniszczeń. 1806 r. — Wojciech Bogusławski zakłada pierwszy stały teatr w Kaliszu. 1815—1830 r. — Kalisz ponownie stolicą województwa. 1820 r. — połączenie miasta z Warszawą bitym traktem. 1865 r. — Kalisz stolicą Gubernii Kaliskiej. 1870 r. — wprowadzenie do komunikacji miejskiej dorozęk; opłaty wyznacza magistrat. 1902 r. — kolejowe połączenie z Warszawą. Do 1905 r. — powstanie pierwszych partii politycznych. 1914 i 1918 r. — zniszczenie miasta podczas I wojny światowej.

Jeszcze „przemysł luksusowy” — Fabryka Fortepianów braci Fibiger, która zasilala głównie eksport.

Według danych magistratu liczba mieszkańców w dniu 1.I.1939 r. wynosiła 61 032. Na nie się wzięły zwały wysiłki pruskiego majora — miasto okazało się przeżnię demograficznie i cierpliwie w potrzebie odbudowy swojej struktury. Niestety, nie udało się wyprzedać miasta z zacięciem gospodarczego i społecznego, co — jak twierdzą historycy — w tamtych czasach praktycznie było niemożliwe.

W czasach okupacji, od pierwszych jej dni, Niemcy zastosowali wszystkie możliwe formy eksterminacji, co miało doprowadzić do zgermanizowania Kalisia. Wyzwolenie przyszło wieczorem 23 stycznia 1945 r., oczekiwane przez pozostałych tu 45 tys. mieszkańców.

Tradycje i ambicje

W „Hafcie” przyzwyczajeni są do zachwytów wyrażanych emokacją

— kiedy goście są z dalekiego Wschodu, a „ochaniem” — gdy goście są krajowi. Ale wciąż jeszcze są dumni, czemu dają wyraz przy każdej okazji, że polski kosmonauta Hermański powrócił z Ziemi emblematy tu właśnie haftowane...

Miasto dźwignęło się już od dawna, choć zasłochi wojenne i wcześniejsze, dają o sobie znać. A najbardziej okrzepi kaliski przemysł, o którym właściwie mało się wie. Może sławy tej nie żyją sobie sami zainteresowani, świadomi faktu, że co najlepsze omija krajowych klientów lub po prostu nie może zaspokoić rozbudowanych apetytów.

Chyba najgłośniejszy jest o fortepianach i pianinach „Calisi” (50 proc. krajowej produkcji). To kontynuacja stuletniej tradycji owego „luskusowego przemysłu”. Dziś już mniejszy to luksus, byle były zainteresowania muzyczne, miejsce na postawienie instrumentu i... cierpliwi sąsiedzi.

Myślę, że równie powszechną sławą cieszą się przetwory z Kaliskich Zakładów Koncentratów Spożywczych „Winiary” (1/3 produkcji krajowej o wartości 3 mld zł), po części zjadane również poza granicami kraju.

Ale włókiennictwo jest dla Kalisia wciąż najważniejsze (40 proc. zatrudnionych). W czołówce Fabryka Wyrobów Runowych „Runotek”; akamiuty jednobarwne i barwne drukowane, tkaniny dekoracyjne i podpinkowe, atrakcyjne wyroby futerkowe — produkcja za 2,5 mld zł, niestety w znacznej części omija krajowego klienta.

Dywanu igłowe i tkaniny jedwabne to specjalność „Wistilu”. Inny producent Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Polo”, szczytą się nowoczesnym aktualnie parkiem maszynowym, ale jak wieść miejską niesie wciąż nie mogą trafić w potrzeby i wymagania rynku. Największe triumfy święcili zaopatrzeniowcy tego zakładu w czasach krusz non-iron, wszystko mogli wtedy załatwić. Dziś zmieniły się jednak układy, a klient zrobił się wybredny. Jego prawo.

W „Hafcie” zadaliśmy pytanie, kiedy nasze okna przestaną być puste? Szczególnie te w nowych mieszkaniach.

Fabryka Wyrobów Ażurowych „Haft” odpowiedzialność za niezastąpione okna przyjmuje na siebie w jednej trzeciej (są jeszcze dwa zakłady w kraju wytwarzające firanki), a plany ma optymistyczne. Dziś produkuje się w „Hafcie” 14 mln m kw. firanek rocznie, czym można przykryć ponad 2 mln okien (licząc 6 m kw. na okno) z czego dla krajowego rynku przypada 20 proc. Na razie. Po zakończeniu rozbudowy (własna wykańczalnia firan), produkcja podwoi się do 1982 r.

Zupełnie czymś nowym na planie przemysłowym miasta jest Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „PZL”. Największy to zakład w Kaliszu, nowoczesny. Wytwarza się tu lotnicze silniki tłokowe (m. in. do nowego samolotu wielozadaniowego „Seneka”), silniki wysokoprężne, części samochodowe i samolotowe (niektóre elementy do aerobusów IL-86).

Są w Kaliszu 32 zakłady uspołecznione o znaczącym potencjale przemysłowym. Sprzedaż wyrobów, ro-

bót i usług z ich działalności przekroczy w roku bieżącym sumę 21,8 mld zł (3,6 mln zł to produkcja eksportowa, 10,7 mld zł przeznaczają się na zaopatrzenie rynku). Stanowi to 1 proc. w przemysłowej działalności kraju, a 48 proc. w skali wojewódzkiej.

W majowy piękny dzień stan wody w rzece niski, nurt przezroczyści, chłopałki odważnie brodzą wzdłuż koryta. Tak jest wiosną, ale latem rzeka zamienia się w największy ściek miejski, w Kaliszu bowiem, z całym jego przemysłem, nie ma oczyszczalni, a ścieków przybywa rokrocznie. „Sprawą dużej wagi jest, aby zgodnie z zatwierdzonym planem pięcioletnim inwestycji terenowych nastąpiło rozpoczęcie w 1980 r. budowy oczyszczalni ścieków” (przypomnienie w dokumencie z ostatniej sesji MRN).

Może lepiej bym został sobie nad Proszą poki czysta, ale nie — wśród nobliwych budynków wmieściłbym się w tłum młody, kolorowy. Wiele z tej młodzieży kręci się jakby nie miało z sobą co począć.

W statystyce — sześć domów kultury. Trafiam do wojewódzkiego. Na tablicy informacyjnej 21 pozycji, z czego 14 objaśnia, gdzie są pomiesz-

Liczba mieszkańców — 99 550. Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej — 53 182. Liczba mieszkań — 30 300, w tym wyposażonych w: gaz przewodowy — 17 550, wodę — 23 250, kanalizację — 24 350, centralne ogrzewanie — 13 550. Punkty sprzedaży detalicznej — 549, w tym sklepy — 337 (43 797 m kw.). Placówki usług bytowych — 22. Liczba autobusów — 117. Liczba taksówek osobowych — 322. Liczba kin stałych i miejsc — 4 i 1271. Liczba bibliotek z filiami — 13. Liczba łóżek szpitalnych — 604. Liczba lekarzy — 264. Liczba przychodni — 38. Liczba poradni — 105. Wartość czynów społecznych — 49 mln zł.

czenia administracyjne od dyrektora począwszy na centrali telefonicznej skończywszy. Idę „w dom”. Przyjemny chłodek, nieprzejmna pustka, mimo że godziny popołudniowe.

W skrzydle budynku osobne wejście, a za nim „Wystawa budownictwa”. Na planszach świeża farba, fotografie w większości kolorowe, bardzo plastyczne makieły. W niektórych tylko przypadkach krzywe wynikiok załamują się. Jestem sam, więc myślę: kto jeszcze odwiedza tę wystawę ładną i estetyczną, ale z której wcale nie wynika, dlaczego w Kaliszu kolejka do mieszkania wydłużyła się do 12 lat?

W Międzyzakładowym Domu Kultury Przemysłu Lekkiego jest schludnie, ale też pusto — na dole w ładnej herbarciarńi i na trzecim piętrze, w klubowej sali, gdzie przed kolorowym telewizorem jedna osoba ogląda zakończenie etapu Wycisgu Pokoju.

W statystyce jest jeszcze w Kaliszu osiem klubów i świetlice. Ale wszystko, co naprawdę się liczy, dzieje się w nowej dzielnicy na Dozbrzycach, w klubie osiedlowym kierowanym przez byłego kuszosa muzeum, Wacława Klepandego. Jest tam taki tłok pomysłowy i ludzi, że wszystko w szwach trzeszczy. Osobowość naczelnego organizatora narzuciła skuteczny styl pracy. Na innych przystankach masowej kultury pozostała buchalteria.

Na trasie r-r, rogatka-ratusz, rodzą się problemy w co się bawić. W mieście, o którym wie cała Polska, że kultura stoi, spoczyje alkoholu w przelewie na czysty spirtsyt i na jednego mieszkańca osiągnęło 6 l. Od roku funkcjonuje miejska ustawa, za nią idą czyni. Zakaz sprzedaży alkoholu przed godziną 12 zlamają, jak dotąd, dwa sklepy, w tym „Delikatesy”, więc zabroniono im tej sprzedaży w ogóle przez trzy miesiące.

Lokale gastronomiczne są zobowiązane, by jednego dnia w tygodniu zawieszę sprzedaż trunków alkoholowych, a wieczorem tego dnia prowadzić działalność kulturalną, może to być np. wieczór dobrej płyty, kabaret itp. Podobno w „Adrii” zapomniano o tym i przyszło odpokutować, podobnie jak „Delikatesom”.

Zdrzemnął się kultura w zaułkach Kalisia. Tak jakoś wyszło, że zanim rozpocznie się remont Wojewódzkiego Domu Kultury, by mógł skutecznie krzewić ją i by można było przenieść tymczasowo scenę teatru, który w trybie pilnym domaga się remontu (w tym roku z trudem wytrzymał XIX już Kaliskie Spotkania Teatralne) — miasto otrzyma izbę wytrzeźwień. Radni bardzo liczą na skuteczność jej działania.

Widok z ratusza

W ratuszu miejskim trzeba umieć lawirować między dwoma racjami: obywatela-mieszkańca i „racją nadzorną”. Bywa, że dochodzi jeszcze trzecia racja — wojewódzka, która mając znaczną siłę przebiecia staje się często racją nadrzędną. Kalisz nie jest tu zapewne osobowinym — jak w każdym mieście awansowanym do wojewódzkiego, tak i tu nie jest do końca wyjaśniona rola Urzędu Miasta, bo jak kiedyś usłyszałem: „...w mieście wojewódzkim każdy chce rządzić”.

Najmłodszy prezydent najstarszego miasta w Polsce, trzydziestoletni Andrzej Spychalski, na tego rodzaju zwierzenia nie daje się naciągnąć. Objął prezydenturę miasta przed kilkoma miesiącami; akurat minęło tyle czasu, by ochłoniąć, pojąć ogrom odpowiedzialności i zrobić przylmarękę sił i zamiarów. Ma do pomocy w zespole odważnych trzydziestolatków, władze wojewódzkie służą mu pomocą.

Ma więc doświadczenia tyle, ile może zdobyć człowiek w tym wieku, do dyspozycji 250 mln zł budżetu miasta i 850 mln zł z planu centralnego — zadań inwestycyjnych o ważnym znaczeniu dla miasta: u-

zbrojenie terenu pod budownictwo, kolektory sanitarne i deszczowe, ciepłociąg itd.

Miasto ma 1800-letnią metrykę, wiele zaniedbań i prawie 100 tys. mieszkańców, którzy prócz obowiązków są świadomi swych praw, o które upominają się tu w ratuszu. Oto i chwilejna równowaga sił.

Prezydent miasta stwierdza: „Ostatnia lutowa sesja MRN uchwałała program, który jest programem możliwości, a nie potrzeb”. Od tego zaczynamy rozmowę, nożycie bowiem są tu szeroko rozwarne.

Do załatwienia w trybie pilnym: niedobór wody dla potrzeb miasta sięga 11 tys. m sześć, na dobe. Od godziny 16.00 w niektórych dzielnicach odczuwa się jej brak powyżej trzeciej kondygnacji. Bywały przypadki, że rodzice kobiety przewożone są do miejscowości podkaliskich, bo z wyżej wymienionych przyczyn uniemożliwione są niektóre sale porodowe.

Od kilku lat, ze zmiennym szczęściem, realizowana jest olbrzymia inwestycja — ujęcie wody na Lisie. Za dwa miesiące powinna być już oddana do eksploatacji, a poprzez systematyczną rozbudowę do 1983 r. zagwarantuje, że w mieście nie będzie brakować wody.

Telekomunikacja to problem następny. Jak ważny, niech zilustruje przykład: „Winiary”, obiekt przemysłowy dający roczną produkcję powyżej 3 mld zł, dysponował do niedawna jednym miejskim numerem telefonicznym. Bywały dni, kiedy w mieście przez dwie godziny nie można było uzyskać połączenia z miejskimi abonamentami ani zamiejscowymi.

W bieżącym roku miasto uzyska 1400 nowych numerów, pod warunkiem jednak, że na terenie miasta zostanie wykonana tzw. kanalizacja telekomunikacyjna o długości 25 km. Zadanie inwestycyjne w granicach 25 mln zł, moce i możliwości przerobowe na ten rok na razie sięgają 6 mln zł. Trzeba więc było zmobilizować się inaczej, podjęto decyzję, że w ramach partycypacji zakłady pracy oddają do tych zadań 20-osobową grupę wzmocnioną przez fachowców z Przedsiębiorstwa Robot Telekomunikacyjnych z Poznania.

Komunikacja miejska funkcjonuje, choć rządzią nią nie rozkład jazdy, a szczęśliwe zbiegi okoliczności. 34 linie, na których powinno kursować 115—117 autobusów, bo tak to wygląda w statystyce. Przez wiele lat taboru prawie nie przybywało, więc dziennie jest wyłączonych z ruchu 30—45 proc. autobusów — brak podzespołów i duża awaryjność. Prezydent rozkłada ręce — poprzednicy też połamali zęby na tym problemie. ratuje sytuację od czasu do czasu tabor zakładowy.

A teraz temat, drażący jak wyrzut sumienia: Kalisz i województwo spadły na koniec krajowej tabeli pod względem liczby łóżek szpitalnych i liczby lekarzy. Może zaważył stan sanitarny miasta, może ambicja urosła lekarzy gdzie indziej — trudno dociec, skąd przyszło to zaniedbanie.

Będzie lepiej. W budowie jest nowoczesny rotundowy szpital na ponad 800 łóżek. Obiekt technologicznie trudny, przysparzał więc wiele kłopotów w realizacji. A kiedy te zostały pokonane, przyszło się potknąć o ograniczenia finansowe. Jednak dzięki staraniom władz wojewódzkich przewidziane na rok 1979 nakłady w wysokości 15 mln zł zwiększone zostały do 50 mln zł, może więc w 1983 roku łatwiej będzie znośić chorobę w mieście Kaliszu.

„Nie lubię poniedziałków”

Jako przyjezdny — zachwycam się miastem, jestem pod urokiem tradycyjnego, starego budownictwa, które stanowi 65 proc. zabudowy.

Prezydent ze swego fotela widzi to inaczej: „Centrum to najtrudniejsze miejsce do życia...”

Najgorzej jest z kanalizacją sanitarną, to zasłoch wieloletnia, jeden z poprzednich zapisał się w pamięci mieszkańców niezbyt chwalebnie, bo zapamiętano mu, że za jego kadencji miasto było dokumentnie rozkopane. Nie mają racji mieszczanie, bo nie rozumieją, jaką pracę wtedy wykonano. Dziś kilkadziesiąt procent budynków jest skanalizowanych, a było zaledwie kilkanaście. chociaż i tak w wielu przypadkach, „za potrzebą” chadza się na podwórko.

Nie więc dziwnego, że ludzie tęsknią do nowego budownictwa. Oddaje się rocznie ponad 1000 mieszkań, a potrzeba 12 tys. Kiedy więc nastal nowy prezydent, rzęsa pentów uzbrojona w dokumenty przypuściła szturm — po raz pierwszy z rządu — do bram ratusza. Wiadomo, nowy, to może wyskrobie... I tak co poniedziałek wysłuchuje prezydent Spychalski lamentów, którym zarządzać nie można. „Nie lubię poniedziałków — tego dnia czuję się najbardziej bezsilny, jak tylko można”.

Rok 1978 był dobry — wykonali 95 proc. planu. Pierwsze półrocze br. wypadnie słałutko — tylko jeden budynek oddany. W skali makro wygląda to tak: jeśli wykonali połowę planu pięcioletniego w trzy lata, to druga połowę muszą wykonać w dwa lata.

Od maja ruszyła druga nitka technologiczna w fabryce domów. W tym samym czasie budowlani wprowadzili montaż obiektów w systemie trzymianowym. Opracowano też program pomocy dla budownictwa mieszkaniowego przez zakłady pracy i przyszłych mieszkańców oraz organizację młodzieżową. Pomogą oni wykonać 15 tys. m kw. mieszkań, co stanowi jedną trzecią subwencji mieszkaniowej zaplanowanej do wykonania w 1979 r.

Prezydent jest dobrej myśli.

aktualności

PRZEMYSŁ W MAJU

Produkcja sprzedana przemysłu w maju br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. wzrosła o 6,7 proc. Osiągnięte tempo jej wzrostu było już zbliżone do tempa potrzebnego dla nadrobienia do końca roku zaległości, które powstały w poprzednich miesiącach. Osiągnięciem szczególnie godnym podkreślenia jest tempo wzrostu sprzedaży na potrzeby eksportu, które przekroczyło 15 proc. Zbyt niskie jeszcze było natomiast tempo wzrostu sprzedaży na zaopatrzenie rynku wewnętrznego (4,5 proc.).

Znaczniejsze wzrosły w okresie minionych 5 miesięcy miały miejsc w produkcji: węgla kamiennego, wyrobów walcowanych, łożysk tocznych, pralek automatycznych, samochodów osobowych i autokarów, siarki, kauczuku, opon, szkła, drobiu i konserw rybnych. (Sb)

CZĘŚCI ZAMIENNE

Signalizowaliśmy już wysoką dynamikę produkcji sprzedanej części zamiennych. W maju br. nastąpiło dalsze jej przyspieszenie (z ok. 9 proc. w okresie 4 miesięcy do 11 proc. w okresie 5 miesięcy). Wskazuje to, że zgodnie z założeniami rok bieżący powinien być okresem istotnej poprawy zaopatrzenia w części zamienne.

Zwiększając produkcję części zamiennych, warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że wysokie zapotrzebowanie jest zazwyczaj wynikiem niskiej jakości produkcji. W parze ze wzrostem produkcji części powinny iść więc w przemyśle zabiegi niezbędne dla poprawy jakości produkcji. (Sb)

POPRAWA STANU TECHNICZNEGO WAGONÓW

Analizy przeprowadzone przez członków Sejmowej Komisji Komunikacji i Łączności wykazały, że dla poprawy stanu technicznego taboru kolejowego potrzebne są zwłaszcza następujące przedsięwzięcia:

● zahamowanie wzrostu liczby uszkodzonych wagonów w czasie pracy i wypadków przy pracy i w czasie manewrów;

● zdecydowane zwiększenie dostaw materiałów i części zamiennych do napraw taboru;

● zwiększenie zatrudnienia w zapleczu technicznym kolei;

● modernizacja i rozbudowa zaplecza technicznego wagonowni i zakładów naprawczych taboru;

● całkowite przekazanie budowy nowych wagonów do przemysłu, zaby. odciążać zakłady naprawcze nie nadające się do napraw uszkodzonych wagonów.

Przyspieszenie napraw wagonów uznano za ważny czynnik poprawy sytuacji przewozowej. (Sb)

REMONTY STATKÓW

Według ostatnich ocen nasze stocznie remontowe zaspokajają około 75 proc. zapotrzebowania na remonty polskich statków, a stopień tego zaspokojenia potrzeb remontowych od paru lat wykazuje tendencję malejącą. W związku z tym konieczne wydaje się, aby Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej jak najszybciej poddało analizie efektywność rosnącego eksportu i importu usług remontowych. Możliwe bowiem, że bardziej opłacalne jest zwiększenie remontu statków we własnych stoczniach remontowych kosztem ograniczenia remontu obcych statków w kraju i krajowych za granicą. (Sb)

ROZWÓJ GASTRONOMII

W ubiegłym roku liczba zakładów gastronomicznych wzrosła o ponad 7 proc., a miejsc kompijnych o 5,3 proc. Nadal utrzymują się jednak duże dysproporcje w rozwoju sieci gastronomicznej. Zwraca zwłaszcza uwagę fakt, że ponad 15 proc. gmin nie ma w ogóle punktów gastronomicznych.

Rok bieżący powinien być więc okresem wzmocnionych wysiłków na rzecz likwidacji białych plam na gastronomicznej mapie oraz na rzecz organizowania placówek powszechnego żywienia (barów mlecznych, barów szybkiej obsługi i jadłodajni) w nowych osiedlach. (Sb)

ROZBUDOWA SIECI HANDLOWEJ

W celu przyspieszenia rozwoju sieci handlowej Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług rozwija potencjał własnych przedsiębiorstw wykonawczych. Umożliwiło to już modernizację wielu placówek handlowych i zapoczątkowanie realizacji programu dużych spożywczych hal targowych. Uwzględnienia wymaga jednak fakt, że rok ubiegły przyniósł dalszy wzrost zaległości w realizacji inwestycji handlu, usług i gastronomii, towarzyszących budownictwu mieszkaniowemu.

Wskazuje wydaję się więc, aby zainteresowane województwa przeprowadziły szczegółową inwentaryzację opóźnień w realizacji obiektów handlowych i usługowych i opracowały programy nadrobienia opóźnień. Zanim to nastąpi, konieczne wydaje się szerzej adaptowanie pomieszczeń parterowych w nowych osiedlach na małe punkty handlowe, usługowe i gastronomiczne. (Sb)

w interesie konsumenta

URLOP ZA GRANICĄ

Już po raz trzeci z rzędu redakcja „IMT — Światowid” wydała numer specjalny w całości poświęcony jednemu tematowi pt. „Urlop za granicą — 1979 rok”.

Poradnik dla turystów zaczyna się od elementarnych wiadomości o sposobie uzyskania paszportów, wiz, wkledek i wpisów do dowodu osobistego. Niby to proste, ale dużo rodzin „wyrabia” osobne paszporty dla dzieci, nie wiedząc, że dla pociechy do lat 16 robi się wspólne zdjęcie z matką czy ojcem i występuje o jeden paszport. Mało kto wie, że młodzieniec 16—18-letni rozpocząć musi starania o paszport od... wyrobienia tymczasowego dowodu osobistego.

Dość obszernie opisane są zasady przydziału dewiz, obowiązujące normy i wszelkie niuanse odnoszące się do walut obcych. Interesujące są „drobiazgi” związane z obowiązkowym kupnem bonów tranzytowych i ich wykupywaniem za granicą. Z „Urlopu za granicą” dowiedziałem się, że uczestnicy wyjazdów grupowych do krajów kapitalistycznych i Jugosławii — organizowanych przez biura podróży — powinni otrzymywać kieszonkowe; do 5 dolarów dziennie. Nie wiedziałem też, że talony dewizowe do Bułgarii trzeba stemplować od razu przy przekraczaniu granicy, bowiem potem nie są respektowane...

Coraz powszechniej korzystamy z indywidualnych wyjazdów własnym samochodem. W omawianym poradniku znaleźć możemy tabelki obowiązkowych ubezpieczeń samochodu przez „Wartę” w zależności od marki wozu, kraju docelowego, pojemności silnika, długości pobytu itd. Możemy się dowiedzieć, jak załatwić książeczki międzynarodowej pomocy samochodowej, jakie obowiązują prawo jazdy, gdzie kupić talony na paliwo i jak załatwić karty campingowe. Podany jest nawet cennik wynajmu najniebezpieczniejszych części zamiennych do „Syrenek” i „Fiatów”.

Bardzo skrupulatnie opracowano tabelki dozwolonych szybkości samochodów (osobno z przyczepą) na zagranicznych drogach. A są one bardzo różne: od 50 do 140 km na godzinę. Dodajmy tu z autopsji, że policja drogowa w większości krajów nie stosuje żadnych ulg przy wlepieniu mandatów — a czasem mogą pochłonąć cały przydział dewiz.

Obszerna jest informacja o cenach benzyny. Należy wiedzieć, że we Włoszech 1 litr zwykłej kosztuje 480 lirów, ale na bony już tylko 258 lirów. Warto wiedzieć, że olej można w Czechosłowacji nabyć tylko na talony (4,30 korony).

Jako ciekawostkę podajemy cenę 1 litra benzyny zwykłej w kilku krajach: Austria — 6,60 szylinga, Belgia — 17,05 franka, Francja — 2,65 franka, Hiszpania — 31 peset, Wielka Brytania — 0,83 funta, RFN — 0,96 marky, Szwajcaria — 1,02 franka. W krajach socjalistycznych: ZSRR — 0,16 rubla, Bułgaria — 0,70 lewa, CSRS — 4,30 korony, NRD — 1,50 marki, Węgry — 6,40 forinta, Rumunia — 3,20 lei.

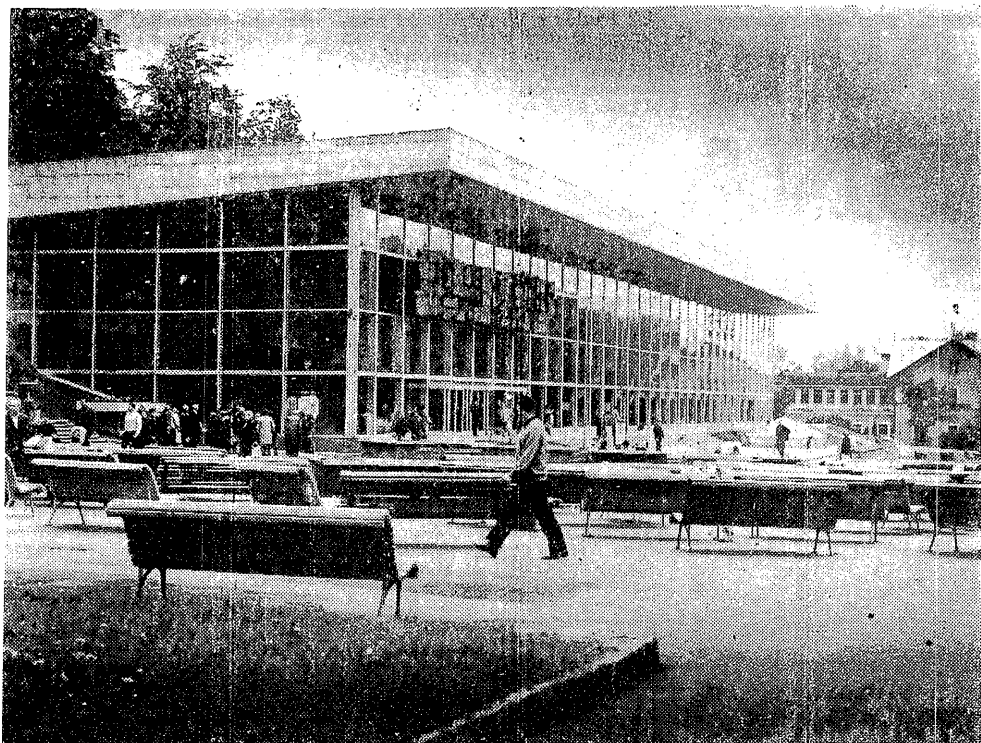
Przy omawianiu każdego kraju poradnik podaje trasy i ceny różnych środków lokomocji — promowej, autobusowej, kolejowej, samolotowej. Uzupełniona jest informacja — przypomnienie, do jakiej niższej uprawnia międzynarodowa legitymacja studencka (np. na kolei 25 proc. niższe w krajach EWPG), czy legitymacja Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Zamieszczono też kursy walut (z kwietnia br.) tychże 31 krajów.

Mało miejsca zajmuje w „Urlopie za granicą” — 79% — tabela średniego wzrostu cen artykułów konsumpcyjnych w 1978 roku, do poziomu cen w 1977 roku. Jest to duża ciekawostka — ceny wzrosły o: Austria — 3,6 proc., Belgia — 4,5 proc., Francja — 9,3 proc., Wielka Brytania — 8,3 proc., Szwecja — 10 proc., Włochy — 12,5 proc., Hiszpania — 19,7 proc., Jugosławia — 17,9 proc., Islandia — 47 proc., Turcja — 63 proc. A więc informacje przekazywane przez znających, którzy przemierzali różne kraje kilka lat temu, a nawet w ubiegłym roku — mogą być bardzo mylące.

Bardzo dokładnie podaje informator ceny najważniejszych usług, posiłków, artykułów żywnościowych, rozrywek i komunikacji. Na tej podstawie obliczyłem, ile za camping może zapłacić rodzina czteroposobowa z samochodem i jednym namiotem: Austria — 180 szylingów, Belgia — 300 franków, Dania — 80 koron, Finlandia — 60 marek, Francja — 35 franków, Grecja — 330 drachm, Hiszpania — 480 peset, Holandia — 44 guldeny, RFN — 20 marek, Szwecja — 65 koron, Turcja — 330 funtów, Wielka Brytania — 3 funty, Włochy — 11 tysięcy lirów. Przyznać trzeba, że na niewiele noclegów stać turystów dysponujących tylko 150 dolarami na osobę. Nocleg rodziny czteroposobowej na camping kosztuje 8—12 dolarów.

Znów dla ciekawości podam ceny 1 kg chleba w kilku już tylko krajach: Austria — 10 szylingów, Belgia — 40 franków, Francja — 2,50 franka, Hiszpania — do 100 peset, Holandia — 1,50 guldena, Szwecja — 7 koron. Podobno wyjazdy na te „kierunki” dobre są na... oddechnienie.

A. N.-J.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

LECZYĆ SIĘ U WÓD

STEFAN ANCEREWICZ

„D O WÓD” jeździło się teoretycznie, by podreperować nadzarcie zdrowia, praktycznie było to reguły wyjazdu przyjeżdżających do wody, w tym ostatnim przypadku jest oczywiście bezpłatne, ale zostaje zaoradowane na podstawie skierowania lekarskiego. Zmuszony byłem bliżej wyjaśnić tę kwestię, by rozproszyć wątpliwości wynikłe z rozbieżności pomiędzy liczbami, którymi już się posługujemy, a tymi, które przytoczę za chwilę.

Z leczenia sanatoryjnego — ta forma interesuje nas najbardziej — w roku 1977 skorzystało ogółem 324,9 tys. osób. Było ich prawie dwa razy więcej niż w 1971 r., kiedy to sanatoria przyjęły 187,3 tys. kuracjuszy, ale jeżeli bliżej przyjrzeć się tej liczbie okaże się, że cały przrost leczonych ułożył się w sanatoriach będących własnością związków zawodowych, zakładów pracy i Ministerstwa Komunikacji. W 1971 r. w sanatoriach państwowych podległych Zjednoczeniu „Uzdrowiska Polskie” leczono 97 tys. chorych, w sanatoriach Ministerstwa Komunikacji — 8,4 tys. osób, a w sanatoriach związkowych i zakładowych — 81,9 tys. kuracjuszy. W roku 1977 odpowiednio liczby wyniosły: 84,2 tys., 18,4 tys. — 222,3 tys.

Jak widać, liczba skierowań do sanatoriów Państwowych Przedsiębiorstw Uzdrowisk zmalała nawet w ostatnich latach. Wynika to zarówno z ograniczonych rozmiarów odpowiednich inwestycji, jak też przekształcenia wielu obiektów w szpitale uzdrowiskowe oraz wydzielenia pewnej liczby miejsc dla rolników, przemysłowców, emerytów i rencistów oraz kombatanów. Miejsca te są rozdzielane poza ruchem zawodowym — głównym gestorem skierowań sanatoryjnych w naszym kraju.

Z leczeniem sanatoryjnym wytworzyła się więc podobna sytuacja, jak z wczasami, o których niedawno pisałem. Rodzi to podobne problemy (np. dysproporcje w posiadaniu majątku), ale powoduje też kłopoty o odmiennym charakterze. Kiedy ktoś chce mieć własny obiekt wczasowy wie, co musi wybudować: budynek zapewniający noclegi, zaplecze kuchenne i jadalnię, sanitariaty i część kulturalno-rozrywkową. Nikt nie buduje domu wczasowego składającego się wyłącznie z pokoi mieszkalnych, bez koniecznego zaplecza. A z sanatoriami, szczególnie z obiektami, które na se-

zon zamieniają się w domy wczasowe, bywało różnie. Nie chcę przez to powiedzieć, że związki zawodowe (obejmują one pojęciem również zakłady pracy, gdzie motorem działań była przecież z reguły organizacja związkowa) fundowały sobie sanatoria bez zaplecza sanitarnego czy żywieniowego. Ale do sanatorium jeździ się przecież na leczenie, więc integralną częścią inwestycji uzdrowiskowej powinna być część zabiegowa, czyli zakłady przyrodolecznicze. Uzdrowisko leczy również swoim klimatem, skąd płynnie następny wniosek, że przybylek miejsc sanatoryjnych powinien iść w parze z rozwojem infrastruktury komunalnej, aby nie zachwiać specyficznej dla kurortów równowagi ekologicznej. Bez szkody dla tej ostatniej nie można też budować w jednym miejscu w nieskończoność, nawet pamiętając o równowadze w wodociągach, kanalizacji, oczyszczalniach ścieków itp. Każda miejscowość uzdrowiskowa, jeżeli ma zachować swój charakter, może przyjąć określoną liczbę kuracjuszy, co zresztą uwarunkowane jest przede wszystkim zasobami naturalnych czynników leczniczych, tzn. wód mineralnych, borowin i podobnych substancji.

Przypomniałem tu prawdy zdawałoby się oczywiste, ale jak wykazuje dotychczasowa praktyka, wykraczaliśmy przeciwko nim wcale nie tak rzadko. Sanatoria branżowe budowane były najczęściej na kształt domów wczasowych, na które są zresztą niekiedy zamieniane w pełni sezonu urlopowego. Właściciele, gwarantując mieszkanie i wyżywienie, po wybudowaniu obiektu zwracali się do dyrektora uzdrowiska z prośbą o zapewnienie kuracjom leczenia w miejscowych zakładach przyrodoleczniczych. Gwoli pełnej jasności trzeba dodać, że było to z reguły zgodne z wcześniej zawartymi porozumieniami, ale po stosunkowo niedługim czasie okazało się, że w wielu naszych kurortach postępująca w ten sposób rozbudowa części hotelowej wyprzedzała — niekiedy dość znacznie — możliwości lecznictwa. Po trochu wynikało to z niezbyt dokładnych czasami rachunków, ale głównie z zahamowania odpowiednich inwestycji w uzdrowiskach. W tej pięciolate, na przykład, planowano pierwotnie budowę 15 nowych zakładów

przyrodoleczniczych, tymczasem buduje się pięć.

Sytuację ratuje trochę fakt, że ruch zawodowy obecnie zaczął inwestować również w część zabiegową, ale mimo to w niektórych miejscowościach daleko jeszcze do zrównowżenia bilansu. Najlepszym przykładem może tu być Świnoujście — uzdrowisko popularne i cieszące się zastrzeżoną renomą. Istniejąca baza hotelowa pozwalała na przyjęcie 3 tys. kuracjuszy, ale wydolność zakładu przyrodoleczniczego pozwalała na leczenie kilkakrotnie mniejszej liczby osób. Starania o budowę nowego zakładu trwały od 8 lat.

W całym kraju mamy w uzdrowiskach około 45 tys. łóżek służących leczeniu. Gdyby dodać do nich ulokowane w tych samych miejscowościach łóżka wczasowe, łączna liczba wyniesie około 110 tys. Po odjęciu pewnej liczby miejsc zlokalizowanych w obiektach sezonowych można śmiało zaryzykować tezę, że liczbę łóżek kuracyjnych moglibyśmy bezinwestycyjnie podwoić, zamieniając na ten cel poza sezonem łóżka wczasowe, gdyby istniała możliwość zapewnienia odpowiedniej liczby zabiegów. Nie może to być, oczywiście, działaniem jedyne i docelowe — ponadto nie zlikwidujemy w jego wyniku dysproporcji w rozwoju niektórych uzdrowisk, do czego jeszcze wrócę — ale w obecnej sytuacji gospodarczej, dzięki stosunkowo niewielkim nakładom inwestycyjnym pozwala nadal wypełniać przyjęty program rozwoju.

Zakopana Krynica

Właściwie już sam śródtytuł wyjaśnia sprawę. Na temat rażących dysproporcji w rozwoju infrastruktury komunalnej niektórych naszych uzdrowisk w porównaniu z częścią wypoczynkowo-kuracyjną pisało się już tyle w prasie, że problem ten nie wymaga dodatkowego naświetlenia. Przypomnę tylko, co przed dwoma laty pisała na naszych łamach Iwona Jacyna):

„Dotychczas uzdrowiska nie stały się żadnym warunkiem (dotyczy to udziału w rozbudowie infrastruktury komunalnej — przyp. mój), przeciwnie — to inwestorzy dyktowali swoje. W rezultacie na konferencji poświęconej zagadnieniom przestrzennego zagospodarowania i ochrony środowiska uzdrowisk, zorganizowanej przez Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie” w Rabce w maju br., rozważano sprawę infrastruktury uzdrowiskowej. Otóż, nie wiadomo właściwie, kto jest zobowiązany do jej budowy, kto jest za nią odpowiedzialny. A kto ma łożyć na infrastrukturę techniczną? Jest kilka sanatoriów — wystarczy jeden kolektor, a gdy jest kilkanaście — potrzebny jest drugi. Kto ma za to płacić? Pieniądze, zresztą, nie wystarczą, potrzebne są materiały, urządzenia, wyspecjalizowane przedsiębiorstwa. Tego wszystkiego brakuje, ale karykaturalna rozbudowa — budowa „łożek” trwa.”

Od chwili, gdy opublikowano te słowa, sytuacja nieco się zmieniła. U właścicieli branżowych sanatoriów zaczęło budzić się poczucie odpowiedzialności nie tylko za własny obiekt, ale również za to, co się dzieje wokół. Pewnym potwierdzeniem trafności tych obserwacji może być powołanie z inicjatywą CRZZ rad koordynacyjnych w uzdrowiskach, które obok innych problemów powinny wiązać również na warsztat kwestie harmonijnego rozwoju miejscowości, w której działają.

Właściciele, gwarantując mieszkanie i wyżywienie, po wybudowaniu obiektu zwracali się do dyrektora uzdrowiska z prośbą o zapewnienie kuracjom leczenia w miejscowych zakładach przyrodoleczniczych. Gwoli pełnej jasności trzeba dodać, że było to z reguły zgodne z wcześniej zawartymi porozumieniami, ale po stosunkowo niedługim czasie okazało się, że w wielu naszych kurortach postępująca w ten sposób rozbudowa części hotelowej wyprzedzała — niekiedy dość znacznie — możliwości lecznictwa. Po trochu wynikało to z niezbyt dokładnych czasami rachunków, ale głównie z zahamowania odpowiednich inwestycji w uzdrowiskach. W tej pięciolate, na przykład, planowano pierwotnie budowę 15 nowych zakładów

przyrodoleczniczych, tymczasem buduje się pięć. Sytuację ratuje trochę fakt, że ruch zawodowy obecnie zaczął inwestować również w część zabiegową, ale mimo to w niektórych miejscowościach daleko jeszcze do zrównowżenia bilansu. Najlepszym przykładem może tu być Świnoujście — uzdrowisko popularne i cieszące się zastrzeżoną renomą. Istniejąca baza hotelowa pozwalała na przyjęcie 3 tys. kuracjuszy, ale wydolność zakładu przyrodoleczniczego pozwalała na leczenie kilkakrotnie mniejszej liczby osób. Starania o budowę nowego zakładu trwały od 8 lat. W całym kraju mamy w uzdrowiskach około 45 tys. łóżek służących leczeniu. Gdyby dodać do nich ulokowane w tych samych miejscowościach łóżka wczasowe, łączna liczba wyniesie około 110 tys. Po odjęciu pewnej liczby miejsc zlokalizowanych w obiektach sezonowych można śmiało zaryzykować tezę, że liczbę łóżek kuracyjnych moglibyśmy bezinwestycyjnie podwoić, zamieniając na ten cel poza sezonem łóżka wczasowe, gdyby istniała możliwość zapewnienia odpowiedniej liczby zabiegów. Nie może to być, oczywiście, działaniem jedyne i docelowe — ponadto nie zlikwidujemy w jego wyniku dysproporcji w rozwoju niektórych uzdrowisk, do czego jeszcze wrócę — ale w obecnej sytuacji gospodarczej, dzięki stosunkowo niewielkim nakładom inwestycyjnym pozwala nadal wypełniać przyjęty program rozwoju.

Harmonijny rozwój lecznictwa uzdrowiskowego wymaga rozwiązania jeszcze jednego problemu. Krynica — której użyłem jako przykładu — jest nie tylko zadymiona, ale również niemłosiernie zatłoczona, a podobne stwierdzenie można odnieść również do innych modnych uzdrowisk w rodzaju Ciechocinka, Kołobrzegu itp. Jednocześnie mamy miejscowości o uzdrowiskowym statusie, dysponujące wielkimi zasobami naturalnych, naturalnych czynników leczniczych (wymienię tu dla przykładu Wysową i Horyniec), które jednak bardziej przypominają wioski niż kurorty, są wykorzystywane w dalece nie wystarczającym stopniu, a stoją w nich dwa sanatoria na krzyż. Dlaczego?

Trzeba tam sporo inwestować — to fakt, który w chwili obecnej wyprzedzałoby się determinuje sprawę. Ale walory lecznicze niedocenianych zdrojów były już od dawna znane fachowcom, którzy nie mogli jednak

nakłonić chętnych do budowania właśnie w tych miejscowościach. Mada to potężna siła — rozumem — niemniej jednak trzeba się jej zdecydowanie przeciwstawić, gdyż nie chodzi tu o krój sukienki czy szerokość spodni, lecz o nakłady, które mają owocować przez wiele, wiele lat.

Kuracja czy bezpłatne wczasy?

Dodajmy, że do sanatoriów, zwłaszcza tych położonych w atrakcyjnych miejscowościach w sezonie letnim często przyjeżdżają jedni i ci sami ludzie, niektórzy po kilka lat z rzędu. Trudno oprzeć się więc wrażeniu, że traktują oni leczenie uzdrowiskowe jak bezpłatne wczasy i nie napotykaliby w uzyskaniu miejsca w sanatorium co roku barier, mimo że wiele ludzi ze skierowaniami od lekarza czeka na nie wiele miesięcy.

U głównego gestora sanatoryjnych skierowań — w Wydziale Socjalnym CRZZ — usłyszałem, że są to pojedyncze przypadki. Nieprawidłowości się zdarzają. Spojrzenie należy skierować przede wszystkim w stronę lekarzy wystawiających wnioski oraz lekarzy-konsultantów, weryfikujących je i przedstawiających komisjom społecznym przy instancjach związkowych rozstrzygających skierowania.

Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie” podobny pogląd wsparło dodatkowymi argumentami. Przed dwoma laty we wszystkich szpitalach i sanatoriach PPU przeprowadzona została kontrola prawidłowości wystawianych skierowań. Zakwestionować można było tylko 0,3 proc., co należy uznać za błąd, którego nie sposób uniknąć.

Wskaźnik 0,3 proc. błędu podany przez Zjednoczenie UP nie rozstrzyga jednak sprawy. Skierowania były oceniane wyłącznie z medycznego punktu widzenia, a po przekroczeniu wieku 40 lat właściwie w każdym można znaleźć wskazania do kuracji uzdrowiskowej. Rzecz w tym kto, kiedy i gdzie się leczy.

Nie bez kozery przecież w referacie przygotowywanym na posiedzenie plenarne CRZZ w grudniu 1978 r. znalazł się następujący fragment:

„Kontrolę przeprowadzone przez CRZZ, Najwyższą Izbę Kontroli i resort zdrowia wykazują jednak istnienie szeregu nieprawidłowości w tym zakresie (rozdziału skierowań — przyp. mój). Stwierdza się przypadki kierowania do sanatoriów osób nie wymagających leczenia uzdrowiskowego, a nawet z przeciwwskazaniami zdrowotnymi. Nie jest ostatecznie również korzystanie przez niektóre osoby ze skierowań na leczenie uzdrowiskowe co roku, chociaż nie wymaga tego stan ich zdrowia. Przy tym niektóre sanatoria cieszą się szczególną popularnością i wybieramy jest nacisk na lekarzy o uzyskanie do nich skierowań, mimo że nie zawsze jest to zgodne z profilem leczenia w konkretnym sanatorium”.

Nie bez przyczyny również resort zdrowia zwrócił ostatnio uwagę na wszystkich konsultantów do spraw lecznictwa uzdrowiskowego i wszystkich aktualnie wykonujących swoje obowiązki ponownie przeszkolił. Dalszym działaniem doskonałości polityki skierowań od strony medycznej jest powołanie wojewódzkich specjalistów do spraw balneoklimatologii i medycyny fizykalnej nadzorujących pracę konsultantów oraz przystąpienie do tworzenia poradni balneologicznych w wojewódzkich szpitalach zespólnych. W czterech grupach chorób: kardiologicznych, reumatologicznych, neurologicznych i narządów ruchu wprowadzono leczenie bezturnusowe i w tych przypadkach prawidłowość skierowania jest weryfikowana na miejscu w uzdrowisku jeszcze przed przyjazdem pacjenta. O błędnych skierowaniach — zarówno wystawianych w leczeniu bezturnusowym, jak i normalnym — uzdrowiska mają obowiązek zawiadamiać gestora skierowań.

Przedsięwzięcie więc sumę działań, które od strony medycznej powinny zapobiec nieprawidłowościom, ale — jak wspominałem — nie tylko o kwestie czysto medyczne tu chodzi.

Gdyby nasz majątek sanatoryjny był wystarczający, można by nie kwestionować skierowań wystawianych w przypadkach nie pierwszej potrzeby. Ale ciagle jeszcze wiele osób pilnie potrzebujących leczenia sanatoryjnego czeka na miejsce w uzdrowisku. W tej sytuacji każde skierowanie jest na wagę złota. Ludzie dysponujący wnioskami na leczenie i skierowaniami muszą pamiętać, że dziś nie jeździ się „do wód”, dzisiaj w uzdrowiskach powinno się wyłącznie leczyć.

*) Iwona Jacyna: „Łóżka” czy „uzdrowiska?”, „Z.G.” nr 29 z 1977 r.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 15 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło i akceptowało kierunki rozwoju przestrzennego w województwie katowickim. Ustalenia zawarte w przedstawionym opracowaniu były konsultowane z aktywnym polityczno-gospodarczym Śląska i Zagłębia.

Intencją przyjętych rozwiązań jest stworzenie podstaw umożliwiających dalszą odczuwalną poprawę warunków życia i pracy mieszkańców woj. katowickiego. Zakłada się, że rozwojowi przemysłu, który w tym regionie opiera się przede wszystkim na istniejących zasobach produkcyjnych i surowcowych, towarzyszyć powinna harmonijna rozbudowa substancji mieszkaniowej, sieci usług oraz systemów infrastruktury technicznej. Mocno zaakcentowane także jest działania, które wiążą się z rozwo-

jem nauki i szkolnictwa, jak również zaspokajaniem potrzeb kulturalno-bytowych mieszkańców.

Ustalony kierunkowy program wyznacza przestrzenne ramy dla kontynuowania wyjątkowo skomplikowanej na tym terenie działalności inwestycyjnej. Na plan pierwszy wysunęto odnowę i należyte kształtowanie środowiska przez stosowanie rozlicznych i zakrojonych na dużą skalę zabiegów technicznych oraz różnych form ochrony i zabezpieczenia. Przewiduje się rozbudowę systemów zaopatrzenia i obsługi technicznej, zwłaszcza transportu, co powinno zapewnić stopniową, ale wyraźną poprawę funkcjonowania całego układu tej największej w kraju aglomeracji miejsko-przemysłowej. Przedsięwzięcia te będą realizowane wraz z jednoczesną i mającą coraz większe znaczenie modernizacją budowy i infrastruktury. W progra-

mie podkreślono rangę spraw dotyczących intensyfikacji produkcji rolnej i gospodarki żywnościowej.

Powzięta przez rząd decyzja upoważnia wojewodę katowickiego do przedłożenia planu przestrzennego zagospodarowania Wojewódzkiej Rady Narodowej w celu zatwierdzenia.

Na posiedzeniu rozpatrzono sprawy związane ze wzmocnieniem dyscypliny w realizacji umów zawieranych przez organizacje gospodarcze i zakłady produkcyjne, a dotyczących zaopatrzenia materiałowo-technicznego i kooperacji.

Uznano za wskazane zwiększenie zakresu umów o charakterze wieloletnim zawieranych między dostawcami a odbiorcami oraz ściślejsze ich powiązanie z przyszłym planem pięcioletnim. Zalecono opracowanie zasad kontroli wywiązywania się przez przedsiębiorstwa z umów w ujęciu

asortymentowym na szczeblu resortów i zjednoczeń przemysłowych. Jest to problem szczególnie istotny z punktu widzenia zachowania właściwej rytmiczności produkcji w zakładach, które są odbiorcami różnych dostaw kooperacyjnych i zaopatrzeniowych.

Prezydium Rządu — na wniosek ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, uzgodniony z ministrem pracy, plac i spraw socjalnych oraz z ministrem finansów — akceptowało projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie specjalizacji zawodowej inżynierów, opracowany wspólnie z Naczelną Organizacją Techniczną. Dokument ten stanowi realizację uchwały XII Plenum KC PZPR.

Celem uchwały rządowej jest wprowadzenie systemu specjalizacji zawodowej inżynierów, który będzie pobudzał środowisko inżynierskie do

wzmocnionych działań na rzecz postępu technicznego oraz sprzyjać dalszemu podnoszeniu kwalifikacji zawodowych. Przyjęto zasadę specjalizacji dwustopniowej. Określono kryteria, których spełnienie jest warunkiem uzyskania specjalizacji, a w następstwie podstawą do przyznania odpowiednio wyższego uposażenia. Uzyskanie specjalizacji będzie brane również pod uwagę przy podwyżkach i awansach.

Prezydium Rządu przyjmując w obecności członków Prezydium Zarządu Głównego NOT projekt uchwały, podkreśliło wagę systematycznego podnoszenia przez inżynierów zdobytych kwalifikacji. Dano wyraz przekonaniu, że wprowadzenie uchwały w życie przyczyni się w istotnej mierze do nasilenia procesów związanych z postępowaniem technicznym w naszym kraju.

Jeśli chodzi o tematykę turystyczną, to campingi są moją obsesją. Moje dlatego, że od kilkunastu już lat nie spędzam wakacji inaczej niż pod namiotem. Tylko ten sposób spędzania urlopów daje pełny relaks, odprężenie od miejskiego rytmu i stylu życia. Nos przy trawie, zupa z mienazki, wiaterek błąka się po „komnacie”. Daje też camping niezależność — nie ma tu turnusów, obowiązkowych godzin posiłku, narzuconego towarzystwa innych.

GDZIE ROZSTAWIĆ MILION NAMIOTÓW?

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

CAMPINGI są jedyną już ostoją turystyki i wypoczynku indywidualnego, takiego, w którym, z rodziną — od czasu, gdy przedsiębiorstwa turystyczne położyły swą ciężką rękę na prywatnych kwaterych, kwatery te wynajmują już (obowiązkowo pośrednictwem) prawie wyłącznie zakładom pracy; zblorowo, hurtem.

Urlop na campingu jest też jedynym takim sposobem spędzania wakacji. Horrendalne ceny w hotelach i pensjonatach, zwykła cena w domach wczasowych — skłaniają młodzież szkolną, studentów i całe rzesze niezamożnych rodzin do korzystania — choćby nawet nie przepadaliby na campingiem — z tej formy wypoczynku.

Ludność Polski jest w posiadaniu około miliona namiotów. Gdyby jedną czwartą z nich zechcieli rozbić „na dziko”, w miejscach nie wyznaczonych, to bardzo szybko zniszczono by najpiękniejsze zakątki kraju. Jest to dodatkowy argument za koniecznością celowości, potrzebą organizowania campingów. A tymczasem...

W 1978 roku funkcjonowało 225 campingów, na których mogło nocować jednocześnie około 45 tysięcy osób. Jest prawda, że w 1978 roku przekazano do eksploatacji 15 nowych campingów o 2630 miejscach. Ale jest również prawda — którą trzeba dodać jednemu z nich — iż jednocześnie ubyło w ubiegłym roku 31 campingów z 3570 miejscami.

W bieżącym roku przygotowywano na sezon... 226 campingów. A więc raptem o jeden więcej, symbolicznie.

Dlaczego tak wolno rozwija się sieć campingów w naszym kraju? Jeśli zawodzi racje społeczne, racjonalne i wszelkie inne — to przyczyn niepowodzenia służących idei i przedsięwzięć trzeba szukać. Właśnie, gdzie? Pewien ekonomista — nie ujawnia z którego stulecia — wskazał rozstrzygającą „motywację”: szukajcie odpowiedzi w... pieniądzu!

Rentowność pod psem

Wiosną br. policzono wpływy i wydatki za ub. rok 214 campingów. Bilans był następujący: wpływy nieco ponad 101 milionów złotych, zaś całkowite koszty wyższe o około 12,4 miliona złotych. Wynika z tego, że rentowność była „do tytu”.

Już tylko z powyższego faktu wynika określone konsekwencje. Terenowe przedsiębiorstwa turystyczne „naregulowane” są na osiąganie dochodów, a nie na ponoszenie planowanych strat. Ujemny wynik finansowy miliony wzbudzać więc nie może. Po co rozbudowywać coś, do czego się dopłaca? I chyba na ręce są wszelkie „obiektywne” trudności w rozwijaniu sieci campingów.

Straty przynoszą campingi niezależnie od kategorii. Oto przykłady: campingi I kat. — Frombork — strata 196 tys. zł; Wieliczka — 597 tys. zł; Rewal — 569 tys. zł; Stęszew — 442 tys. zł; campingi II kat. — Złotniki Lub. — 550 tys. zł; Bystrzyca — 1158 tys. zł; Mrzeżyno — 1329 tys. zł; campingi III kat. — Węgorzewo — 544 tys. zł; Kalisz Pom. — 1015 tys. zł; Brachlewo — 391 tys. zł; itd. itd.

Do rekordzistów pod względem wysokości zysku należą campingi warszawskie: camping przy ul. Żwirki i Wigury osiągnął 1008 tys. zł zysku, przy ul. Polczyńskiej — 561 tys. zł, pozostałe sześć też osiągnęły w ubiegłym roku zyski. Ale jest też dużo innych campingów legitymujących się niezłymi wynikami: Kamienny Potok — 461 tys. zł zysku, Boszkowo — 321 tys. zł; Ostroda — 366 tys. zł; Koźnice — 757 tys. zł; Pogorzela — 564 tys. zł; itd.

Z faktu, że są campingi przynoszące zyski, wysnuć można różne wnioski. Najbardziej nasuwający się to: dlaczego opiekunowie campingów nierentownych nie sięgną po doświadczenia tych najlepszych? Wszak można pojechać, zobaczyć, dowiedzieć się — choćby to był inny gestor, czy „pion”.

A może wynik finansowy zależy od „pionu”, który prowadzi dany camping? Najwięcej campingów prowadzi wojewódzkie przedsiębiorstwa turystyczne — 105, ośrodki sportu i rekreacji — 65, PTTK — 37. Po kilka należy do „Gromady”, „Turysty”, klubów sportowych, organizacji gminnych itp. Analizując finanse, nie można stwierdzić zależności między rentownością a przynależnością obiektu do owego „pionu”.

Oczywiście uwzględnić trzeba zależność między wysokością dochodów z campingów a pogodą. W ubiegłym roku słońce nie dopisało, stąd i frekwencja była nieco mniejsza. Ale pogoda była mniej więcej jed-

nakowa w całym kraju, więc chyba nie tu leży przyczyna dużego zróżnicowania dochodów. Sięgnijmy więc głębiej w strukturę kosztów.

Weźmy najpierw na tapetę ważny składnik kosztów — placę. Wysokość kosztów osobowych jest wyjątkowo zróżnicowana i rzeczywiście budzi dużo zastrzeżeń.

W Kwidzynie funkcjonuje mały camping III kat. Przyznosił w ubiegłym roku wpływy w wysokości 120 tys. złotych. Natomiast koszty wyniosły ogółem 27 tys. zł, więc osiągnięto 93 tys. zł zysku. Koszty osobowe stanowiły tylko 12 tys. złotych.

Ale na campingu II kategorii w Łokaczu Małym proporcje przedstawiały się następująco: koszty ogółem — 271 tys. złotych, osobowe — 182 tys. zł, straty — 231 tys. złotych. Często placę stanowią główny składnik kosztów. Znow przykład: w Gołdapi (II kat.) koszty ogółem — 650 tys. zł, zaś placę — 582 tys. zł; Sobieszewo (I kat.) — ogółem 780 tys. zł, zaś na placę — 410 tys. zł.

Zdumiewające jest, że na campingach trzeciej kategorii, gdzie różnego rodzaju świadczenia są znikome, zatrudniona jest bardzo duża ilość osób. W Puszczewie koszty osobowe wyniosły 220 tys. zł, Ośnie — 298 tys. zł, Kalisz Pom. — 423 tys. zł, Pciemu — 105 tys. zł, Otmuchowie — 284 tys. zł; itd.

Policzmy sobie, ile to osób może być zatrudnionych na campingu I kat. w Gdańsku-Brzezinach. Przyznosił on straty 227 tys. zł, zaś koszty osobowe wyniosły 558 tysięcy zł. Przyjmijmy, że średnia placę pracowników na campingach wynosi tylko trzy tysiące złotych, bowiem dużo pracuje tu sprzątaczek, dozorca, palacz c.o., recepcjonista, a więc osób o małych pensjach. Przyjmijmy też, że zatrudniani są w większości przypadków na cztery miesiące. Z prostego przeliczenia wynika, że pracuje tu blisko 50 osób!

Camping nr 10 w Brzezinach wcale rekordzista nie jest. Są i takie campingi, w których koszty osobowe wynoszą 600—800 tysięcy, a nawet ponad milion złotych. Chyba przypisane są do nich etaty dyrekcji WPT czy Bóg wie jakich innych osób.

Wielokrotnie przekonałem się o sobie, że jakoś obsługi na campingu wcale nie idzie w parze z liczbą zatrudnionych. Im więcej osób, tym bardziej jedno na drugiego się ogląda. Kierownik nie „pobudzi rak” melindkiem czy przyjęciem opłaty od klienta — każe czekać na recepcjonistkę. Ta z kolei nie ma „w obowiązkach” interesowania się opóźnioną dostawą pieczywa czy odkreceniem ciepłej wody. Palacz nie ruszy się do zatkanego sedesu itd.

I znow podajemy przykład odwrotny. Na dużym campingu I kat. w Międzyzdrojach (dochód 222 tys. zł) pracuje niewielu pracowników, bowiem koszty osobowe pochłaniają tylko 66 tys. złotych. A czystość w sanitariatach i na placu jest utrzymana; zawsze jest ktoś w recepcji itd.

Zdziwiły mnie bardzo rachunki dużego, odwiedzanego chętnie przez cudzoziemców, campingu nr 21 w Łebie (I kat.). Mimo że wydatki sięgają tu 700 tys. zł, osiągnięto zysk 230 tys. zł. Przy tym koszty osobowe pochłonięły zaledwie 24 tys. złotych. Okazuje się, że jest to camping oddany w agencję. Do wątku tego wróć pod koniec artykułu...

Sondaż lokalizacji

Zastanawiające jest, że campingi usytuowane w miejscowościach o podobnej atrakcyjności mają diametralnie różne wyniki finansowe. Camping w Giżycku przynosił w ubiegłym roku zysk 229 tys. zł, zaś w Mikolajkach 350 tys. zł strat. W Zakopanem są dwa campingi II kategorii: camp. nr 87 dał 247 tys. zł zysku, camp. nr 160 — stratę 462 tys. zł. Zaś camping nr 161 w tymże Zakopanem, kategorii III — zysk 167 tys. zł. Przykładów takich jest sporo.

Czy jednak sama lokalizacja nie ma wpływu na finanse campingu? Odpowiedź jest jednoznaczna. Straty przyniesie camping usytuowany np. koło kombinatu w Świeciu bądź z dala od tras komunikacyjnych i jakiegokolwiek wody, bądź lasu.

Wypróbowanym sposobem zorientowania się, czy w jakimś miejscu chętnie zatrzymywali się będą turyści, jest organizowanie najpierw pola biwakowego. Po dwóch-trzech latach — jeśli będzie spora frekwencja — można dobrać podstawowe urządzenia i otworzyć camping.

Oczywiście, są miejscowości, gdzie można na pewniaka budować duże, o wysokim standardzie camping. Na przykład tam, gdzie są już campingi i to permanentnie przeznaczone. Wtedy nie ma potrzeby robienia sondaży, można budować „od ręki”.

Dla zorientowania się o stopniu wykorzystania campingu wprowadzono „wskaznik frekwencji”, będący stosunkiem liczby osób faktycznie korzystających z campingu do liczby osób, na którą został zaprojektowany. Camping nr 67 w Sopocie wykorzystany był w ubiegłym roku — w 490 proc. A oto inne: nr 48 w Łebie — 508 proc, nr 60 w Jarzynie — 477 proc, nr 64 w Gdyni-Orłowie — 450 proc, nr 97 w Zakopanem — 288 proc. itd.

Jest więc dużo campingów przeciążonych ponad miarę — namiot dotyka namiotu, nie wytrzymują sanitariaty. Na przykład w Łebie za miast dwóch campingów powinno być co najmniej sześć. Sopotki camping nr 67 powinien być blisko pięciokrotnie większy...

Z wyborem lokalizacji wiąże się istotnie dość ważna pozycja kosztów. Jest nią czynsz za działkę. Okazuje się, że może on skutecznie wypaczyć całą strukturę kosztów utrzymania campingu.

Turyści najchętniej zatrzymują się na campingach zadrzewionych w pobliżu jezior, rzek, morza. Tereny te należą z reguły do dyrekcji lasów państwowych. Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego ustaliło stawki dzierżawne w wysokości od 1 do 10 zł za 1 m kw.

Przestronny camping może zajmować obszar około 4 ha, a więc 10 000 m kw. Rocznie musiałby wnieść opłatę dzierżawną od 40 tys. zł do 400 tys. złotych. Płacenie blisko pół miliona za plac skazuje z góry taki camping na deficyt. Na przykład Okręgowej Zarząd Lasów w Olsztynie obstaruje przy maksymalnej stawce przy dzierżawie terenu na campingi w woj. elbląskim.

Wydaje się, że stawianie campingów powinno leżeć w interesie opiekunów lasów. Wszak daleko bardziej na zdrowie lasom wychodzi camping niż rozbijanie namiotów na dziko. Czemu więc nie stosować symbolicznych opłat?

Wybudowanie campingu zbyt wielką filozofią nie jest. Ale tylko pozornie. Nie byłoby to wielkie zadanie dla dużych przedsiębiorstw budowlanych albo dla firm wyspecjalizowanych. Niestety budowy takie zleca się małym byrgardom WPT, lub tzw. SOWI. Kilku robotników ciągnie taką budowę latami. Gorzej, bo często technicznie obiekty campingowe są od początku partaczone.

Investycje i eksploatacja

Choćby camping w Uście-Przewłoc, który wybudowano przed dwoma laty. Na dużym obszarze wybudowano duży sanitariat, w którym są tylko cztery „człoka” dla mężczyzn. Ponadto obiekt ten nie usytuowano. Kanalizacja od początku szwankuje — woda i fekalia zamiast odpływać, to wypływają na posadzkę. Parking usytuowano w centralnym punkcie — warkot pojazdów (w nocy) słyszą wszyscy. Zaś samochody objazane są przez grających w komietki i piłkę. Itd.

A przecież projektujący i budujący ten camping mogli skopiować dobre rozwiązania z campingu w Łebie należącemu do tego samego przedsiębiorstwa turystycznego „Przymorze”. Nawet organizację pracy można byłoby „ściągnąć” — tyle że kierownik campingu w Uście nie był nigdy w Łebie.

Odmienność terenu, inność zaopatrzenia, itp. nie pozwalają na stosowanie typowych projektów campingów. Ale są opracowane przez Polską Federację Campingów szczegółowe wytyczne i warunki budowania campingów. Z wzorów tych korzysta się minimalnie. Łatwo się domyślić, że jest to popełnianie się „ponylik” inwestorskie — rosną koszty budowy.

Podstawowym obiektem użytkowym campingu powinien być plac, na którym turyści mogą rozbić własne namioty. Tymczasem coraz więcej buduje się domków campingowych. Kosztują one dużo zachodu i pochłaniają dużo pieniędzy. A przede wszystkim znow deformują strukturę kosztów.

Koszt wybudowania domku sięga stu tys. złotych. Dwadzieścia domków — to już dwa miliony złotych. W stosunku do budownictwa campingowego stosuje się przepis (jak przy obiektach produkcyjnych) o rozłożeniu spłaty kosztów budowy w ciągu pięciu lat. I amortyzacja, zwłaszcza gdy wybudowano domki, bardzo zniekształca koszty bieżące prowadzenia campingu.

W Janowie koszty osobowe wyniosły — 243 tys. zł, opłaty za opal. światło i wodę — 25 tys. zł, zaś amortyzacja — 493 tys. zł. Amortyzacja w Drawie — 855 tys. zł. Camping w Międzyzdrojach przyniósł w ub. roku stratę 541 tys. zł, bowiem amortyzacja sięgnęła 438 tys. złotych.

Rodzi się pytanie: czy campingi powinny być traktowane jak szybokorzystające obiekty produkcyjne? Po pierwsze — nie zużywają się te obiekty w ciągu 5 lat, lecz służą będą 20—30 lat, albo i dłużej. Po drugie — ich charakter zbliżony jest raczej do obiektów wyższej użyteczności publicznej, jak kina, teatry, szkoły, sanatoria. A więc powinien je obowiązywać łżejszy rygor finansowy.

Warto też zwrócić uwagę inwestorów na to, że w takiej sytuacji lepiej jest chyba stopniować budowę tych domków. Po kilka co roku, wtedy odpisy amortyzacyjne będą łagodniejsze.

I jeszcze jedno — część przedsiębiorstw, zwłaszcza w młodych województwach, chce tymi domkami campingowymi wyrównać niedostatek bazy hotelowej. Kierowani są tam panowie na delegacji. Ale przecież jest to rozwiązanie polowiczne, zaledwie na kilka miesięcy w roku.

Analizując strukturę kosztów, dochodzimy wreszcie do dwóch pozycji: zużycia przedmiotów nietrwałych oraz zakupów inwestycyjnych (głównie na wyposażenie domków). Są to pozycje pokazuje: Janowo — ponad milion złotych, Znin — 969 tys. zł, Piaseczno — 1,2 mln zł, Baranowo — ponad 1 mln zł, itd.

Deformacja kosztów wynika stąd, że obowiązuje zasada, iż wartość nabytych przedmiotów nietrwałych musi być wliczana jednorazowo w ciężar kosztów danego roku. Podobnie rozliczane są wszelkie koszty modernizacji obiektów campingowych.

Poruszymy w tym miejscu sprawę kosztów eksploatacyjnych. Stwierdzić należy, że obiekty i urządzenia turystyczne zbyt szybko „zużywają się”. Walnie się do tego przyczynia brak troski o nie w okresie zimowym. Potwierdziła ten „domyśl” wycinkowa kontrola Państwowej Inspekcji Handlowej.

Program na papierze

Plan rozbudowy sieci campingów na lata 1975—1980 był krzepiący. Kilkakrotnie prezentowałem go entuzjastycznie. Zakładał wybudowanie 220 nowych campingów o łącznej liczbie 57 tysięcy miejsc noclegowych. Do końca 1978 roku „zrealizowano” go zaledwie w 5 procentach!

Koronnym argumentem przy usprawiedliwianiu się ze ślimaczego tempa budowy campingów — wypisł i wymaluj jak przy barach mlecznych — było: „Włecie, nie bardzo się spieszymy z tymi campingami, bo przecież są nierentowne, tylko straty nam przynoszą”. I każde „obiektywne” tłumaczenie było dobre: nie ma materiałów budowlanych, limitów inwestycyjnych, rak do pracy, terenu, siatki na plot, itd., itd. Nie skutkowały kontrargumenty, że obecne campingi są ponad miarę przeciążone, że na usługi te zapotrzebowanie społeczne jest ogromne.

Czy campingi muszą być nierentowne? Starałem się wykazać, iż częściowo ta nierentowność wynika z nieprawidłowości rozliczania kosztów, a po części z elementarnej niegospodarności. Zreasumujmy.

Wydaje się sensowny postulat, by amortyzację inwestycyjną oraz koszty zakupów wyposażenia rozłożyć na znacznie większą ilość lat. Obecne zasady szczególnie ostro hamują zamysły budowy nowych obiektów. Ba, przedsiębiorstwa turystyczne wyżywiają się dopiero co wybudowanych campingów. Los taki spotkał m. in. camping w Janowie (1978 r. „straty” 717 tys. zł), który przekazało Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, nie pytając się nawet o zgodę Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Brama dla indywidualnych turystów i wczasowiczów została tu zatrzaskana bezapelacyjnie.

● Gruntownemu uporządkowaniu powinna ulec sfera projektowo-inwestycyjna. Stawianie campingów systemem gospodarczym znacznie podwyższa koszty, a ponadto doprowadza do ewidentnych błędów technicznych — camping trzeba zaraz po przekazaniu od początku „modernizować”. Dużą rolę do spełnienia ma w tej sprawie Główny Komitet Turystyki, który powinien przez wyspecjalizowaną jednostkę prowadzić doradztwo inwestycyjne, pomagać przy projektach, kontrolować przebieg budowy. Czy nie byłoby od rzeczy powołanie firmy specjalizującej się w projektowaniu i budowaniu campingów?

● Uważam, że skutecznym sposobem na zmniejszenie przerosłów zatrudnienia (koszty osobowe) oraz podniesienia gospodarności (troski o inajętek trwały przez cały rok) jest przekazywanie campingów w agencje. Obecnie działające agencje campingi (nie mówiąc już o czterech prywatnych) są rentowne. A więc tam, gdzie można taki zabieg zastosować należałoby nie zwlekać.

Unormowanie sfery eksploatacyjnej, „wyprostowanie” wielu spraw z dziedziny inwestycyjnej oraz rozliczania wyników finansowych leży chyba w kompetencji i możliwościach nowo powstałego Głównego Komitetu Turystyki. Pod tym właśnie adresem kieruję postulaty i wszelkie inne uwagi, bo wynikiem ślimacznego tempa „realizacji” programu rozwoju sieci campingów...

Przewodniczący GKT wydał ostatnio (24 marca 1979 r.) zarządzenie, w którym m. in. wyczytuje: „Należy preferować budownictwo obiektów turystycznych o stosunkowo niższych nakładach inwestycyjnych, głównie zajazdów, campingów, pól biwakowych”. Jak ten fragment zarządzenia traktować: apel, delikatne zażalenie, prośba? W całej tej sprawie chodzi przecież o energiczne działania!

Skoro tak dużo było o rachunkach, to na zakończenie porównajmy koszty budowy jednego miejsca noclegowego na campingach i w hotelach. Dla campingu I kategorii — ok. 40 tys. zł; II kat. — 30 tys. zł; III kategorii — 15 tys. zł. Natomiast średni koszt 1 łóżka w hotelu — ok. 300 tys. złotych.

Różnica kapitałochłonności jest wymowna. Ale ponadto — raz jeszcze to przypomnijmy — za campingami przemawiają nasze warunki klimatyczne. Sezon nad morzem czy nad jeziorami — to trzy, najwyżej cztery miesiące. I właśnie campingi tu są potrzebne, a nie hotele, które z pewnością nie byłyby należycie wykorzystane.

orzecznictwo

WYSOKOŚĆ ODSETEK OD NALEŻNOŚCI ZA PRACĘ SPRZĘTU BUDOWLANEGO I JEGO OBSŁUGI

Kombinat Budownictwa Ogólnego zawarł z Przedsiębiorstwem Gospodarki Maszynami Budownictwa Miejskiego umowę (nazwaną „umową najmu”), mocą której Przedsiębiorstwo dostarczyło Kombinatowi czasowo sprzęt budowlany wraz z obsługą.

Ponieważ Kombinat zalegał później z zapłatą wynagrodzenia za korzystanie ze sprzętu i jego obsługi za czas od 8 listopada 1975 r. do 5 października 1977 r. w wysokości 3.019.538 zł, przeto Przedsiębiorstwo obok samego wynagrodzenia zażądało również odsetek od tej sumy w wysokości 18% w stosunku rocznym i w tej sprawie wystąpiło z wnioskiem do Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

OKA uwzględniło żądanie, ale Kombinat odwołał się zarczając, że ze względu na charakter należności (wynagrodzenie za wynajęcie maszyn) w sprawie mogą mieć zastosowanie jedynie odsetki w wysokości 8% w stosunku rocznym, to też domagał się odpowiedniego skorygowania zasadzonej przez OKA wysokości odsetek.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę w orzeczeniu swym z dnia 9 września 1978 r. nr OT-3725/78 wypowiedziała następujący postulat prawny:

1. Świadczenie wynajmującego w ramach „umowy najmu” w myśl kodeksu cywilnego (art. 659 i 662 k.c.) ogranicza się do oddania samej rzeczy w stanie przydatnym do umówionego użytku, jednak bez niezbędnej obsługi.

2. W razie opóźnienia zapłaty należności za pracę sprzętu budowlanego i jego obsługi, wykonaną przez jednostkę „gospodarki uspołecznionej” na rzecz innej takiej jednostki, należą się odsetki zwłoki tak jak za „świadczenie usług” tj. w wysokości 18% w stosunku rocznym.

W uzasadnieniu OKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Według przepisu § 1 ust. 1 (...) rozporządzenia R.M. z 29.XII.1975 r.) odsetki w wysokości 18% w stosunku rocznym należą się za opóźnienie w zapłacie należności za dostawę, roboty lub usługi. W świetle tego przepisu istotną jest więc w sprawie kwalifikacja stosunku prawnego stron i charakter spełnienia przez powodowe Przedsiębiorstwo w ramach tego stosunku świadczenia uzasadniającego zapłatę wynagrodzenia z opóźnieniem. Powołany Kombinat, zarzucając niedopuszczalność stosowania w sprawie przepisów powołanego rozporządzenia RM z 29.XII.1975 r., powołuje się na okoliczności, że maszyny budowlane używane były w ramach umowy, którą strony określiły jako umowę najmu oraz że wynagrodzenie powodowego Przedsiębiorstwa rozliczone zostało według cennika najmu maszyn i sprzętu budowlanego nr 06 Ministerstwa Budownictwa i P.M.B z 28.XII.1970 r.

Zawarte przez strony umowy istotnie określone zostały jako umowy najmu maszyn budowlanych. Jednak ze względu na przedmiot realizowanego na ich podstawie świadczenia powodowego Przedsiębiorstwa umowy te nie mogą być identyfikowane z umową najmu w rozumieniu przepisu art. 659 i następnych k.c. Stosownie do tego przepisu oraz przepisu art. 662 § 1 k.c. świadczenie wynajmującego w ramach kodeksowej umowy najmu ogranicza się jedynie do oddania samej rzeczy w stanie przydatnym do umówionego użytku, natomiast zorganizowanie niezbędnej w czasie eksploatacji obsługi tej rzeczy oraz wykonywanie ewentualnych dalszych czynności, warunkujących faktyczne używanie rzeczy, należy już do najemcy.

W spornym natomiast wypadku zgodnie z warunkami wynajęcia maszyn powodowe Przedsiębiorstwo — poza wydaniem sprzętu w stanie przydatnym do robót ziemnych — zapewniło również jego obsługę (operatorów), która we własnym zakresie eksploatowała i obsługiwała sprzęt w czasie robót, a zatem realizowała — ponad normalne zobowiązania wynajmującego — dodatkowe świadczenia, które w efekcie sprowadzały się do wykonywania przez powodowe Przedsiębiorstwo własnym sprzętem i prawami warunkujących wykonawstwo organizowanych przez najemcę konkretnych robót ziemnych. Dlatego stosownie do powołanego cennika najmu maszyn i sprzętu budowlanego należność najmującego sprzęt wraz z jego obsługą obejmuje również wynagrodzenie pracowników obsługujących ten sprzęt.

W świetle powyższych ustaleń należy stwierdzić, że przedmiotem wykonanego przez powodowe Przedsiębiorstwo zobowiązania było w istocie świadczenie usług i za opóźnienie w zapłacie wynagrodzenia z tego tytułu — stosownie do przepisu § 1 ust. 1 rozporządzenia RM z 29.XII.1975 r. w sprawie odsetek za opóźnienie w zapłacie należności za dostawę, roboty i usługi wykonywane na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej — po dacie wejścia w życie tego rozporządzenia należą się odsetki w wysokości 18% w stosunku rocznym.

Powołane rozporządzenie weszło w życie 1.I.1976 r., zatem za poprzedzający tę datę okres od 8.XI.1975 r. do 31.XII.1975 r. należą się

DOKONCZENIE NA STR. 8

orzecznictwo

DOKONCZENIE ZE STR. 7

powodowemu Przedsiębiorstwu osłedki w wysokości 12% zgodnie z przepisem art. 7 ustawy z 1.VII. 1958 r. o rozliczeniach pieniężnych jednostek gospodarki uspołecznionej (Dz. U. nr 44, poz. 215).

*) rozp. R.M. z 29.XII.1975 r. w sprawie orzeczek za opóźnienie w zapłacie należności za dostawy, roboty i usługi wykonywane na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej (Dz. U. Nr. 46, poz. 248).

nowe przepisy i zarządzenia

EKSPERYMENTY GOSPODARCZE

Rada Ministrów uchwałą nr 64 z dnia 23 kwietnia 1979 r. (Monitor Polski Nr 12, poz. 73) uchyliła moc dotychczasowej uchwały nr 46 Rady Ministrów z dnia 28 lutego 1969 r. w sprawie zasad i trybu wprowadzania oraz oceny eksperymentów gospodarczych (Monitor Polski Nr 10, poz. 93).

WYMIANA ZUŻYTYCH I USZKODZONYCH ZNAKÓW PIENIĘŻNYCH

Minister Finansów zarządzeniem z dnia 27 marca 1979 r. (Monitor Polski Nr 10, poz. 65) określił warunki i zasady wymiany zużytych lub uszkodzonych znaków pieniężnych, a także kiedy znaki pieniężne nie mają mocy prawnego środka płatniczego.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie w tym przedmiocie z 28 maja 1963 r. (Monitor Polski Nr 48, poz. 240).

GOSPODAROWANIE UŻYWANymi OPONAMI TRAKCYJNYMI

Zarządzenie Ministra Przemysłu Chemicznego z dnia 25 kwietnia 1979 r. w sprawie zasad gospodarowania oponami trakcyjnymi przeznaczonymi do bieżnikowania (Monitor Polski Nr 13, poz. 76) zobowiązuje jednostki gospodarki uspołecznionej do odprowadzania — przy nabywaniu nowych opon trakcyjnych — od 10—50% tej samej ilości opon używanych. Przewoźnicy używające zarządzenie rozumie opony trakcyjne nadające się do bieżnikowania.

Koordinacja działalności w zakresie bieżnikowania opon w kraju, prowadzenie kontroli jakości skupowanych opon i procesu ich bieżnikowania, jak też kontrola opon bieżnikowanych należą do Zjednoczenia Przemysłu Gumowego „Stomil”.

Duże organizacje transportowe winny dostarczać używane opony bezpośrednio do zakładów bieżnikujących, natomiast skupu opon używanych od innych jednostek — dokonują punkty skupu Zjednoczenia Przetwórstwa Surowców Wtórnych bądź centrali wymienionych w zarządzeniu.

Utraciło moc dwa dotychczasowe zarządzenia dotyczące tego zagadnienia z lat 1966—1970.

OBSZARY GÓRNICZE

W nr 11 Dziennika Ustaw ukażo się rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 4 maja 1979 r. w sprawie obszarów górniczych (poz. 75).

Obszar górniczy jest tworzoną przez właściwego ministra (kierownika urzędu centralnego) dla określonej kopaliny, której wydobywanie ze złoża podlega prawu górniczemu i ma być objęte eksploatacją. Dla jednego zakładu górniczego można tworzyć kilka obszarów górniczych.

Rozporządzenie składa się z 5 rozdziałów, w których unormowane zostały: zasady tworzenia obszarów górniczych oraz sposób ich tworzenia, wprowadzanie zmian i znoszenie obszarów górniczych, wreszcie kwestie dotyczące rejestru obszarów górniczych. Ostatni rozdział zawiera przepisy przejściowe i końcowe.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie Rady Ministrów z 30 listopada 1965 r. dotyczące obszarów górniczych.

SIEDZIBY I TERYTORIALNY ZAKRES DZIAŁANIA TERENOWYCH INSPEKTORATÓW GOSPODARKI ENERGETYCZNEJ

Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 18 maja 1979 r. (Dz. U. Nr 11, poz. 77) ustaliło siedziby oraz terytorialny zakres działania okręgowych inspektoratów gospodarki energetycznej.

Inspektoraty te powołane zostały: w m. st. Warszawie, w Bydgoszczy, w Gdańsku, w Katowicach, w Krakowie, w Poznaniu, w Radomiu i we Wrocławiu.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

małe czy duże?

Właściwe rozumienie sensu

pojęcia — przemysł drobny —

nie jest powszechne nawet w

środkowiskach najbardziej

kompetentnych — wśród eko-

nomistów i działaczy gospo-

darczych. Przemysł drobny nie

jest traktowany jako katego-

ria ekonomiczna, lecz wyod-

rębiony pionem gospodarczy,

wiązujący się z działalnością

poszczególnych organizacji

drobnej wytwórczości — spół-

dzielczości, przemysłu tereno-

wego, rzemiosła.

NIEPOROZUMIENIE to znajduje wyraz nawet w publicystyce, wiążącej się z tematem XIV Plenum KC PZPR, która koncentruje się głównie wokół drobnych zakładów — warunków ich działania, szans rozwoju — skupionych w tych właśnie organizacjach.

Tymczasem — choć poniekąd już o tym zapomnieliśmy — małe zakłady mają pełną rację istnienia również w przemyśle kłusowym, w którym koncentracja produkcji bynajmniej nie zawsze jest synonimem postępu. Teza ta została przypomniana przez Plenum, warto jednak bardziej szczegółowo zająć się tym tematem.

Niepożądana wszechobecność

Polaryzacja wielkości przedsiębiorstw jest rezultatem oddziaływania różnorodnych czynników wiążących się zarówno z procesami zagęszczania, jak i rozdrabniania produkcji. Ta pierwsza tendencja występuje nieporównanie silniej, jej wpływ na kształtowanie się struktury wielkości przedsiębiorstw jest bardziej widoczny.

U podstaw procesu koncentracji leży stosowanie coraz to potężniejszych i sprawniejszych urządzeń produkcyjnych, co stanowi źródło wzrostu wydajności pracy i tym samym obniżki kosztów wytwarzania. Uważa się, że koncentracja jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech rozwoju sił wytwórczych w nowoczesnej gospodarce opartej na technice maszynowej. Akceleratorem koncentracji jest więc postęp techniczny, obejmujący swym zasięgiem wszystkie dziedziny gospodarki.

Jest rzeczą zrozumiałą, że procesy te znajdują podany grunt w przemysłach stosujących wysocy zmechanizowane technologie uwzględniające daleko posunięty podział pracy. Są to przeważnie przedsiębiorstwa nastawione na produkcję masową i wielkoseryjną, na wytwarzanie wyrobów zaliczanych do tzw. grupy A (środki produkcji). W tej sferze szybka koncentracja produkcji jest zjawiskiem nieuniknionym, aczkolwiek i tutaj wynikać powinna z odpowiedniej kalkulacji korzyści.

Inaczej sprawa wygląda, jeśli się weźmie pod uwagę przedsiębiorstwa zajmujące się produkcją przeznaczoną na zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych, gdzie na plan pierwszy wysuwa się warunek elastyczności, szybkiej reakcji na zmieniający się popyt.

W strukturze naszego przemysłu wszechstronność procesów koncentracji jest aż nadto uderzająca. Nadzwyczaj szeroki front inwestycyjny, otwarty w przemyśle w poprzedniej pięćdziesiątce, przyniósł również skutki w postaci raptownego zwiększenia rozmiarów jednostek produkcyjnych. O ile jeszcze w 1970 r. udział uspołecznionych przedsiębiorstw zatrudniających do 500 pracowników wynosił blisko 70 proc., a przedsiębiorstwa zatrudniających do 100 osób — blisko 20 proc., to w 1977 r. wskaźniki te spadły do — odpowiednio — 51 i 12 proc.

Nikogo raczej nie dziwi fakt, iż nie liczne są przedsiębiorstwa posiadające cechy stulosobowe załogi w przemyśle paliwowo-energetycznym (kopalnie, elektrownie), metalurgicznym (hutnictwo), czy też w niektórych branżach przemysłu elektromaszynowego. Zastanawiający być musi natomiast niski udział małych przedsiębiorstw w przemyśle spożywczym (stanowiących w ogólnej liczbie przedsiębiorstw niecałe 9 proc. i zatrudniających tylko 0,7 proc. ogólnej liczby

pracowników) lub w przemyśle lekkim (analogiczne wskaźniki 5,3 i 0,4 proc.).

Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest wiele, wymienimy najważniejsze. Po pierwsze — wspomniane już wysokie tempo inwestowania, skłaniające do lokowania kapitału w dużych obiektach, po drugie — dążenie do scalania mniejszych jednostek w większe organizmy (kombinaty, przedsiębiorstwa wielozakładowe) w myśl zasady: potężniejsza jednostka — większe limity środków, wyższa tabela płac, łatwiejsza praca, po trzecie wreszcie — wygoda władz (zjednoczeń) mających mniej partnerów do rozdziału zadań i egzekwowania odpowiedzialności za ich wykonanie.

Biorąc przykład z „kłuska” i drobna wytwórczość nie chce być gorza. I w jej ramach procesy koncentracji przybrały znaczne rozmiary, niekiedy wbrew jakiegokolwiek rachunkowi i rozsądkowi. Narzucał przez lata przez CZSP programy w tej mierze doprowadzające do niczego nie uzasadnionej komasacji wielu spółdzielni pracy. W strukturze zakładów spółdzielczych pod względem wielkości zatrudnienia największy dziś udział stanowią jednostki zatrudniające 300—500 osób (ok. 50 proc.) oraz ponad 500 osób (przeszło

centrowanego, obejmującego po kilka wydziałów bądź zakładów, przedsiębiorstwa dobrze wyposażonego w nowoczesne maszyny i urządzenia, stosującego wielkoprzemysłowe metody organizacji i zarządzania.

W całym uspołecznionym przemyśle lekkim największe przedsiębiorstwa występują wprawdzie w grupie zatrudnienia od 201 do 500 pracowników (36 proc. ogółu przedsiębiorstw) lecz obejmują one tylko 12,6 proc. ogółu zatrudnionych. Następną grupę pod względem wielkości tworzą już przedsiębiorstwa posiadające od 501 do 1000 pracowników (wskaźniki udziału: 19,5 i 14,6 proc.). Przedsiębiorstwa liczące ponad pół tysiąca pracowników jest u nas 46 proc. i zatrudniają one 84,2 proc. załóg.

W samym resorcie przemysłu lekkiego, a więc po wyeliminowaniu drobnej wytwórczości, przedsiębiorstwa zatrudniające do 500 pracowników stanowią zaledwie 11 proc. (przy czym w ogóle nie ma przedsiębiorstw liczących mniej niż 100 osób). A jeszcze u progu lat siedemdziesiątych udział tych przedsiębiorstw wynosił 16,7 proc.

Oczywiście najwyższy stopień koncentracji występuje w tzw. branżach metrażowych, tj. w bawelnie, gdzie dolna granica wielkości przedsiębiorstwa kształtuje się na poziomie

i szybko rosnący stopień koncentracji nie wydaje się być właściwy i pożądany. Wymóg ekonomicznej zasadności odpowiednio wydłużonej serii produkcyjnej przestaje być tutaj obowiązujący. Decydujące natomiast znaczenie ma moda, indywidualne upodobania i gusty, sezonowość, co — w połączeniu ze skomplikowaną dziś sytuacją w dziedzinie zaopatrzenia surowcowego, a także coraz mniejszym dopływem kadr — stawia w centrum uwagi wymóg gęstości, zdolności do niemalże natychmiastowego przystosowywania się do zmieniających się warunków działania.

„Trzeba samokrytycznie przyznać, że dzisiaj nie jesteśmy w stanie dobrze spełnić tego wymogu i bardzo często nie nadążamy za szybko zmieniającymi się potrzebami. Jesteśmy na to zbyt mało elastyczni!” — stwierdził w swym wystąpieniu na XIV Plenum KC PZPR minister przemysłu lekkiego, Stanisław Mach.

Ostrożnie z koncentracją

Korzyści płynące z koncentracji w tym przemyśle, jak również i w innych przemysłach konsumpcyjnych, są więc co najmniej dyskusyjne, zwłaszcza że w ogóle problem kon-



25 proc.). W tym stanie rzeczy sam przemysł w potocznym rozumieniu drobny przestaje powoli być drobnym.

Inni wolą małe

Na całym zaś niemal świecie statystyki przynoszą informacje o tendencjach i trendach przeciwnych w stosunku do sytuacji w naszym przemyśle konsumpcyjnym. Dowodzą tego dane z krajów wysoko jak i średnio rozwiniętych. Przytoczmy kilka.

W przemyśle włókienniczym Włoch największą grupę stanowią przedsiębiorstwa zatrudniające do 100 pracowników (79 proc.). We Francji w przemyśle skórzanym tylko 3 przedsiębiorstwa posiadają załogi, liczące więcej niż 500 osób, a największe zakłady występują w grupie zatrudnienia do 20 osób (68 proc.).

W RFN w przemyśle odzieżowym przedsiębiorstwa zatrudniające do 50 pracowników stanowią ponad 73 proc. ogółu, a w przemyśle dywanowym największe przedsiębiorstwa zatrudniają od 100 — 199 osób (19,4 proc. ogólnej liczby przedsiębiorstw i 12,2 proc. ogólnej zatrudnienia) i od 200 — 399 osób (19,4 i 28,4 proc.).

W przemyśle dziewiarskim Belgii 35 proc. ogółu przedsiębiorstw zatrudnia poniżej 20 pracowników (45 proc. całego zatrudnienia), a 35,5 proc. przedsiębiorstw liczy od 20 do 50 osób (25 proc. całego zatrudnienia). W tymże przemyśle dziewiarskim przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej pół tysiąca osób należą do rzadkości, we Włoszech stanowią one zaledwie 0,1 proc. ogółu przedsiębiorstw i 9 proc. ogólnego zatrudnienia, w Japonii odpowiednio 0,2 i 8 proc., w RFN 4 i 32 proc., we Francji 5 i 46 proc., w Anglii 8 i 55 proc., w Holandii 6 i 40 proc.

Nieco wyższą przeciętną wielkość przedsiębiorstw notuje się w Jugosławii, gdzie największą grupę stanowią przedsiębiorstwa zatrudniające 251—500 osób (28,6 proc.) i 126—250 osób (22,2 proc.), a więc przedsiębiorstwa średnie.

Jak widać, rozdrobnienie przemysłu lekkiego w tych krajach jest bardzo wyraźne. Przedsiębiorstwa te oparte są w dużym stopniu na pracy ręcznej, w wielu przypadkach podstawą ich działania jest praca chałupnicza. Odnaczając się znacząco operatywnością działania, wykazują one równocześnie niewielką rwałość, tzn. czas ich prosperity jest stosunkowo niedługi, upadają wraz ze zmniejszeniem się ich siły konkurencyjnej. Powstają w to miejsce nowe.

Lekki znaczy duży

Trudno sobie wyobrazić podobny mechanizm w naszym przemyśle lekkim, dla którego wzorcowym stał się model przedsiębiorstwa silnie skon-

2000 tys. osób oraz w wełnie — 500 osób. Ma to swoje uzasadnienie w specyfice procesów technologicznych występujących w tych przemysłach, będących też w określonym wymiarze bazą zaopatrzeniową dla przemysłu konfekcyjnego.

W przemyśle odzieżowym też jednak najmniejsze przedsiębiorstwa nie schodzą poniżej pół tysiąca zatrudnionych, a największa ich liczba legitymuje się wielkością zatrudnienia w granicach 1001—2000 osób (41 proc.) i ponad 2000 osób (30 proc.).

Równie wysoki poziom koncentracji zaobserwować można w przemyśle skórzanym, w którym jedynie 14 proc. przedsiębiorstw nie przekracza 500 zatrudnionych i tyleż liczy ponad 5000 osób, oraz w przemyśle dziewiarsko-pojęczoskim, w którym przedsiębiorstwa zatrudniające ponad 1000 pracowników stanowią blisko 80 proc. ogółu.

W ogóle w kluczowym przemyśle lekkim potencjał przedsiębiorstw zatrudniających poniżej 500 pracowników jest bardzo mały, mimo przejścia na początku 1976 r. sporej liczby jednostek z likwidowanego wówczas państwowego przemysłu terenowego. Ich udział w produkcji globalnej (wylączając z tego rachunku przemysł bawelniany i wełniany) wynosi ledwie 2,7 proc., a w produkcji przeznaczonej na cele rynkowe niewiele ponad 2 proc.

Zestawiając te liczby, należy jednak zdawać sobie sprawę, iż porównania struktury naszego przemysłu z innymi krajami nie mogą stanowić jedynej podstawy do wyciągania jednoznacznych wniosków. Pomijając już fakt, że miernik wielkości zakładu w postaci liczby zatrudnionych zawiera, jak wiadomo, szereg niedoskonałości, uświadomić sobie wypada, iż w istocie terminy „wielkość” i „drobność” przedsiębiorstwa zawsze były i będą pojęciami względny, umownymi, zależnymi od wielu czynników, m. in. od rozmiarów gospodarki narodowej, struktury i poziomu jej rozwoju. Różny stopień rozwoju poszczególnych krajów sprawia niejednokrotnie, że nieporównywalna okazać się może hierarchia wielkości przedsiębiorstw w kraju wysoko i średnio uprzemysłowionym. To samo zastrzeżenie można zresztą uczynić także do wewnętrznej struktury wielkości przedsiębiorstw w obrębie danego kraju. Ponadto skala wielkości przedsiębiorstwa dostosowana jest również do formy własności środków produkcji, do działających mechanizmów ekonomicznych, postępu technicznego, etc.

Pomimo tych zastrzeżeń, mając na uwadze charakter działalności przemysłu lekkiego realizującego ważne zadania w zaopatrywaniu w wyroby rzesz odbiorców, tak wysoki

centracji nie został dotąd ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnięty.

W świetle prowadzonych analiz coraz częściej wysuwany jest postulat zachowania daleko idącej ostrożności przy tworzeniu dużych jednostek produkcyjnych. Wyniki badań dowodzą bowiem, że wraz ze wzrostem wielkości przedsiębiorstw tempo przyrostu efektów z reguły się obniża, przy czym w różnych branżach tempo to jest różne, a w niektórych przypadkach kierunek zmian efektów może być przeciwny.

W grupie czynników technicznych główną podstawę efektów produkcji w dużej skali stanowi wielkość, a ściślej biorąc, wydajność pojedynczego urządzenia stosowanego w procesie produkcyjnym. W miarę jak zmniejszają się możliwości korzystania z dużych urządzeń, zanikają również efekty produkcji w dużej skali.

Wielkość przedsiębiorstwa związana jest organicznie ze specyfiką rozwoju branży. Wielu ekonomistów jest zdania, że istnieje określona wielkość przedsiębiorstw uzyskujących najlepsze efekty, tzw. wielkość maksymalna, różna w zależności od branży przemysłu. Tak na przykład wyróżnić można gałęzie produkcji, w których zwiększanie efektów w miarę wzrostu wielkości przedsiębiorstw występuje w sposób nieprzerwany, inne, w których następuje ono tylko do pewnej granicy oraz branże, w których nie można tu zaobserwować regularności.

Optymalna wielkość przedsiębiorstwa nie reprezentuje zatem parametrów niezmiennych w każdym warunkach oraz w każdym okresie. A więc niezależnie od czasu, miejsca i rodzaju spełnianych zadań. Na wielkość tę wpływają zarówno czynniki techniczne, ekonomiczne, jak i społeczne. Dopiero łączne uwzględnienie tych czynników pozwala dokonać wyboru najkorzystniejszego sposobu koncentracji.

W rezultacie powyższych rozważań wypada sformułować pogląd, że jakiegokolwiek forsowanie koncentracji za wszelką cenę, bez oglądania się na istniejące warunki i potrzeby, nie może przynieść spodziewanych korzyści. Do procesu koncentracji produkcji należy w każdym konkretnym przypadku podejść z odpowiedzialną rozwagą i umiarem pamiętając, że tak, jak analiza pewnych czynników może skłaniać do maksymalizacji wielkości przedsiębiorstwa, tak innych — do działania wręcz odwrotnego.

recenzje omówienia

FINANSOWANIE DZIAŁALNOŚCI NIEMATERIALNEJ

Taki tytuł nosi praca zbiorowa przygotowana do druku przez Janusza Chechlińskiego i Krystynę Szymańską-Piotrowską, pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego. Wydawcą tej książki jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Ogół problematyki finansowania działalności niematerialnej ujęto w pracy w czterech częściach tematycznych. W części pierwszej autorzy omawiają działalność niematerialną jako funkcję polityki finansowej państwa, w drugiej — źródła i metody finansowania działalności niematerialnej, w trzeciej — organizację i finansowanie zakładowej działalności socjalno-bytowej, w czwartej natomiast różnicowanie form finansowania wybranych działów i jednostek działalności niematerialnej. (ks)

INSTRUMENTY FINANSOWE

Stwierdzeniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca Natalii Gajl pt. „Instrumenty finansowe w zarządzaniu gospodarką narodową” (Warszawa 1979 r.).

Książka obejmuje problematykę wykorzystania finansów w zarządzaniu gospodarką narodową. Po omówieniu podstawowych pojęć występujących w książce autorka analizuje porównawczo instrumenty finansowe wykorzystywane w polityce ekonomicznej poszczególnych państw socjalistycznych oraz niektórych państw kapitalistycznych — zarówno w procesie planowania, jak i w toku bieżącego zarządzania gospodarką narodową. W tym ujęciu zostały szczegółowo przedstawione systemy dochodów państwowych — obejmujące różnorodne formy obciążeń podatkowych i niepodatkowych — oraz systemy wydatków publicznych ze szczególnym uwzględnieniem możliwości wykorzystania ich bezwrotnych i zwrotnych form jako narzędzi oddziaływania na gospodarkę narodową. (ks)

USŁUGI W OBROTACH ZAGRANICZNYCH

Zygmunt Dmowski jest autorem pracy pt. „Usługi w obrotach zagranicznych”. Edytorem jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Celem pracy jest przedstawienie roli usług w obrotach zagranicznych, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Autor podjął przede wszystkim próbę rozważań teoretycznych na temat roli usług w rozwoju gospodarczym, a następnie zajął się charakterystyką usług w handlu zagranicznym, zaprezentował istotne zagadnienia rozwoju usług i ich roli w bilansie płatniczym krajów wysoko rozwiniętych i rozwijających się i wreszcie — końcowy rozdział poświęcił obrotom zagranicznym usługami w Polsce. (ks)

DLA MŁODYCH DZIENNIKARZY

W dniach 11—13 b.m. w Warszawie odbyło się seminarium dla młodych dziennikarzy, pracowników działów ekonomicznych, zorganizowane wspólnie przez Ośrodek Dziennikarstwa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Klub Publicystów Ekonomicznych i Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. W myśl założeń organizatorów było ono pierwszym z całego cyklu podobnych spotkań mających na celu podnoszenie kwalifikacji zawodowych młodych dziennikarzy zajmujących się problematyką ekonomiczną.

Seminarium otworzył sekretarz generalny PTE dr Rafał Krawczyk, a pierwszy dzień obrad poświęcono ocenie publicystyki ekonomicznej — jej charakteru, form i jakości. Dyskusję prowadzili tow. Ryszard Czyż z Biura Analiz Prasowych oraz red. Stanisław Chełstowski i Marcin Makowiecki z „Życia Gospodarczego”. Zadania publicystyki ekonomicznej przedstawił tow. Sławomir Kwiatkowski z Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR.

W drugim dniu seminarium omawiano zagadnienia rynku i gospodarki żywnościowej, inwestycji i budownictwa oraz polityki społecznej. Głos zabierali: prof. dr Czesław Kos, prof. dr Jan Rosner, prof. dr Andrzej Tymowski oraz doc. dr Albin Płocica. Po południu uczestnicy seminarium spotkali się z Zarządem Głównym PTE.

Ostatni dzień obrad poświęcono problemom korelacji między przyspieszonym rozwojem sił wytwórczych a efektywnością oraz ocenie wydajności przedsiębiorstw według wzrostu wartości. Zagadnienia te przedstawił prof. dr Jan Mujeł, doc. dr Roman Dolczewski, dr Lucjan Siemion, dr Leszek Ziencowski i z-ca sekretarza generalnego PTE mgr Marek Misiak.

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

HANDEL AKTYWIZUJE

MINISTER Jerzy Olszewski, wprowadzając dziennikarzy przybyłych na 51 MTP w aktualne problemy handlu zagranicznego, stwierdził między innymi, że niezależnie od wahań koniunktury, mimo ograniczeń protekcyjnych i innych utrudnień w międzynarodowej wymianie handlowej, nasza oferta obejmuje kilka specjalności, które zawsze znajdują korzystny zbytny na rynkach II obszaru płatniczego. Jest to węgiel stanowiący 12,3 proc. wartości całego eksportu przy wywozie 40 mln t rocznie, a są możliwości sprzedaży 60 mln ton. Następną naszą kopaliną, przed którą rynki światowe stoją otworem, jest siarka. Zapewnia na raz 1,5 proc. wartości globalnego wywozu, ale możliwy jest wydatny wzrost wpływów pod warunkiem zwiększenia podaży eksportowej o 1,5 mln ton. Wywóz siarki ułatwia też eksport fabryk kwasu siarkowego — urządzeń, nysli technicznej i usług budowlanych.

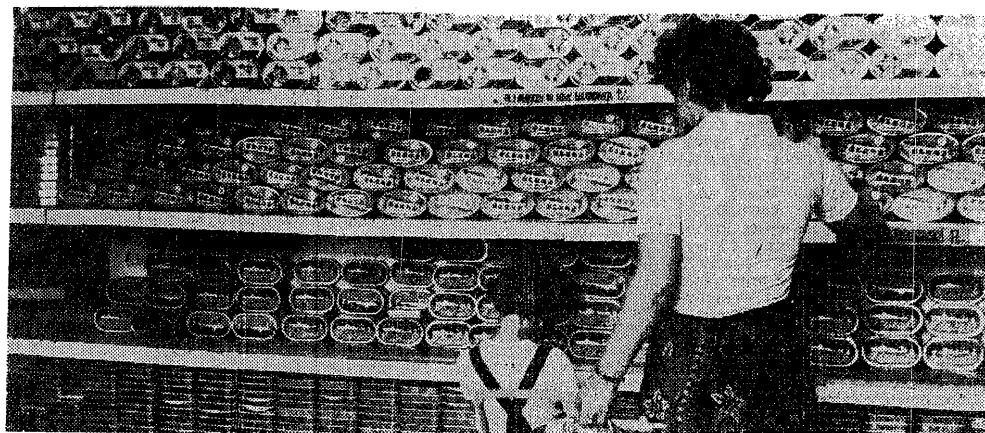
Mocnym punktem naszej oferty jest miedź i jej półfabrykaty. Bardzo dobrą marką cieszą się niektóre wyroby przemysłu elektromaszynowego i chemicznego (produkcja eksportowa przemysłu maszynowego osiągnęła w ciągu 5 miesięcy br. 23 proc. dynamikę wzrostu).

Na liście faworytów eksportowych min. Olszewskiego znalazł się też przemysł stoczniowy (są pierwsze sygnały przełamania dekonunktury — rosną stawki frachtowe), tradycyjnie przemysł żywnościowy, któremu w coraz większym stopniu powinny towarzyszyć również wyroby przemysłu maszyn rolniczych i ciężkich, dalej — sprzedaż wszelkiego rodzaju usług i myśli technicznej.

Surowce — i bardzo dobrze

W grupie towarów, którym w strategii polskiego handlu zagranicznego przypisuje się, na niektórych zwłaszcza rynkach, szczególne znaczenie, znalazło się wiele surowców i półfabrykatów. Kiedyś uważano, że krajowi rozwiniętemu „nie wypada” mieć dużego udziału surowców w strukturze wywozu — dziś nikt już tak nie myśli. Amerykanie od trzech lat kupują u nas więcej wyrobów gotowych niż nam ich sprzedają, bo sprzedają głównie surowce rolnicze — i wcale z tego powodu nie wpadają w kompleksy.

Zresztą eksport surowców bardzo często wzbudza zainteresowanie również zakupem komplementarnych dóbr inwestycyjnych, np. węgla i wyposażenia elektrowni ciepłych.



„Rybecz”: Wszystko co pływa po morzach i oceanach świata, a nadaje się do zjedzenia...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Można sądzić, że również eksport produktów rolnych („Animex” po „Węglakosie” i „Ciechu” uzyskuje najwyższe wpływy dolarowe) utworze w przyszłości drogę dla wywozu polskiej techniki rolniczej. Jesteśmy już potęgą w przerobie buraków cukrowych, co daje naszym kontrahentom gwarancję, że jesteśmy również doświadczonym producentem wyposażenia cukrowni.

Sprzedać i pokazać

Maszyny rolnicze i artykuły rolne tradycyjnie umieszczono na ekspozycji w PGR Naramowice, tuż pod Poznaniem. Zgodnie z przyjętą koncepcją 51 Targów, mających spełniać nie tylko funkcje handlowe, lecz zaprezentować również rozwój naszej gospodarki w ciągu 35 lat istnienia PRL, w Naramowicach znalazły się i takie wyroby, których reklamować już nie potrzebujemy, bo sprzedajemy je „na pniu”.

Na terenie ekspozycji sprzętu rolniczego oprócz naszego „Agrometu” reprezentowane były centrale z Czechosłowacji, Jugosławii, NRD (do-

kładne informacje na ten temat zamieściliśmy w poprzednich numerach) oraz Związku Radzieckiego, który skoncentrował się na pokazaniu niezwykle atrakcyjnych dla polskiego rolnictwa maszyn do zbioru pasz — bardzo wydajnych, nowoczesnych i solidnie skonstruowanych.

Zdecydowanie największą była ekspozycja polska, potraktowana jako wizytówka naszego przemysłu wytwarzającego około 700 typów różnych maszyn i urządzeń rolniczych. Zainteresowanie fachowców budziły dwurzędowe kombajny do buraków i ziemniaków rodzimej konstrukcji, będących rozwinięciem licencji na kombajny jednorzędowe. Z atrakcyjną ofertą wystąpił „Pilmat” z Wrocławia — producent 11 typów opryskiwaczy ciągnikowych, od 300 do 2000 l. Pod względem nowoczesności, bogactwa asortymentowego i wielkości produkcji opryskiwaczy wysuwamy się na czołowe miejsce w krajach RWPG. Łatwym do sprzedania towarem są również polskie maszyny do rozlewów nawozów mineralnych. Jak zwykle, dużą

popularnością cieszyła się rodzina „Bizonów”, a zwłaszcza „Bizon-Gigant”, który przeszedł już pomyślnie próby w wielu krajach interesujących się jego zakupem.

Nasze maszyny rolnicze trafiają na rynki 30 państw i przynoszą nam wpływy w wysokości 744 mln złd (1978 r.), z tego jedna czwarta w walutach krajów kapitalistycznych. Import sprzętu blisko trzykrotnie przewyższa jeszcze wywóz, co wynika przede wszystkim z ogromnych potrzeb naszego rolnictwa (jedynie w obrotach z krajami kapitalistycznymi planuje się uzyskać w br. saldo lekko dodatnie).

Wizyta w stoisku „Agrometu” budzi refleksję, że polski przemysł produkuje już właściwie niemal wszystko, co potrzeba dla mechanizacji rolnictwa — aczkolwiek w dalece nie wystarczających jeszcze ilościach i niezbyt szerokim asortymentem. Wyjątkiem jest produkcja sprzętu dla warzywnictwa, częściowo sadownictwa, który mógłby znaleźć także zastosowanie w ogromnej części naszych gospodarstw, które chciałyby

się zmechanizować, ale normalna, „pełnowymiarowa” technika rolnicza jest dla nich za duża i za kosztowna. Odkąd zaprzestaliśmy produkcji, niezbyt udanego, ale mimo to chętnie kupowanego mini-ciągnika „Dzik” — takich maszyn nasz przemysł w ogóle nie robi.

Wyczuł tę lukę w programie produkcji maszyn rolniczych Jugosławia. Firma „Polioopskrba” z Belgradu (50 mln dol. rocznych obrotów sprzętem rolniczym z Polską) przywieźla do Poznania swój „flagowy” ciągnik 220-konny ITM z próbką towarzyszących maszyn, jak np. 8-skłpowy plug i 13-metrowej szerokości agregat uprawowy, ale przede wszystkim skoncentrowała się na pokazaniu swoich możliwości w dostawach miniciągników, wyposażonych w silniki wysokoprężne o mocy 14 do 30 KM i motonarzędzi napędzanych silnikami benzynowymi.

W Jugosławii działają trzy wytwórnie motonarzędzi — na licencji włoskiej, zachodniemieckiej i japońskiej Hondy, a oprócz tego sporo tego sprzętu sprowadza się z RFN. Kilka fabryk wytwarza miniciągniki (łącznie około 10 tys. sztuk rocznie) wraz z kompletnymi zestawami narzędzi, pozwalających wykonać każdą pracę w rolnictwie. W Jugosławii pełny komplet narzędzi z silnikiem 4—6 KM kosztuje około jednej trzeciej „gołego” ciągnika „Ursus” (których Jugosławia dużo importuje).

Motonarzędzia i miniciągniki to idealny sprzęt do upraw warzyw gruntowych na mniejszych arenach oraz dla mechanizacji małych gospodarstw chłopsko-robotniczych, dla których stanowią jedyną praktycznie substytut żywej siły pociągowej. Są także niezastąpione w produkcji podskiem. Sprowadzamy te maszyny z Czechosłowacji, a ostatnio także z Jugosławii (w ub. roku 50 sztuk 21-konnych TV, w br. — 300 sztuk). Wydaje się jednak, że założenie pokrycia zapotrzebowania krajowego dostawami z importu nie opiera się na dobrym rozeznanii wielkości potrzeb, które są olbrzymie.

Amortyzator trudności

W pawilonie zagospodarowanym przez polskie centrale handlowe gotowymi artykułami spożywczymi, łącznie z produktami gospodarki leśnej, nasłennictwa, przemysłu chłodniczego itp., przekonano się, że można było, jak duży wpływ wywiera eks-

port na podniesienie jakości produktów, estetyki opakowań, rozszerzenie asortymentu wyrobów żywnościowych przeznaczonych na rynek krajowy. Można tu było spotkać (niewątpliwie łatwiej niż w sklepie) dziesiątki tych wszystkich artykułów, które stanowią ozdobę naszych półek sklepowych, a które wdrożono do produkcji na zamówienie i na potrzeby handlu zagranicznego.

Rozgałęzione, zróżnicowane stosunki handlowe ze światem spełniają nie mniej rolę amortyzatora nieprzewidywalnych trudności gospodarczych. Przykładem działalności „Rybecz”, w którego stoisku w najrozmaitszych postaciach można było znaleźć chyba wszystko, co pływa w morzach i w oceanach świata, a nadaje się do zjedzenia. Odtąd dzięki temu, że byliśmy dobrze znani na głównych akwenach połowowych, na rynkach przetworów rybnych i usług rybactwa udało nam się wyjść prawie obronną ręką z trudności wywołanych wprowadzeniem 200-milowych sfer połowowych.

Kupujemy (np. od Senegalu w zamian za budowę portu rybackiego) lub otrzymujemy (USA, Kanada) licencje połowowe, przede wszystkim zaś rozwinięli współpracę z miejscowymi przedsiębiorstwami rybackimi. Na przykład z Peru, u którego wyrzeczyli łowi szeregi naszych dużych jednostek rybackich i skąd sprowadzamy w bieżącym roku więcej ryb niż ich złowimy na Bałtyku. Spółka ze znanym amerykańskim biznesmenem polskiego pochodzenia Edwardem Piskiem dała stronie polskiej prawo złowienia pokazowej ilości mintaja. Jest szansa jego podwojenia w br. Działają spółki z firmami z Finlandii oraz Indii.

Jeśli więc konsument polski nie odczuje tak silnie pogorszenia się warunków działania naszej floty rybackiej, to stanie się to przede wszystkim za sprawą centrali handlowej, która swego czasu powołano głównie po to, żeby sprzedawała przetwory rybne. Na pozor — zadanie całkiem przeciwnie zaopatrzeniu rynku wewnętrznego.

I — że zakończą osobistą refleksją — mnie, nie będącego bywalcem na tego typu imprezach, na 51 MTP najbardziej uderzyło właśnie to, że w każdym niemal stoisku spotkać można było konkretne dowody, jak bardzo międzynarodowa wymiana handlowa aktywizuje gospodarkę. Stawia producentom wyższe wymagania, stwarza zarazem większe możliwości ich spełnienia.

z krajów socjalistycznych

WYSTAWA MEBLI NRD

Już po raz trzeci przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Papier i Drewno — Eksport-Import” oraz Zjednoczony Przemysł Meblowy NRD organizują w Polsce wystawę własną. Organizatorzy liczą, że przyczyni się ona do dalszego rozwoju współpracy między przedsiębiorstwem handlu zagranicznego „Papier i Drewno”, jak również między przedsiębiorstwami przemysłu meblowego NRD i polskimi organizacjami handlu meblami.

Przemysł meblowy NRD może pochwycić się znacznymi sukcesami eksportowymi. Dostawy mebli z NRD do Polski powiększają się w latach 1970—1980 o prawie 80 proc. Jesteśmy jednym z najważniejszych partnerów przedsiębiorstwa handlu zagranicznego „Papier i Drewno — Eksport-Import”.

Na powierzchni wystawienniczej 800 m kw. w warszawskiej Hali „Gwardii” zostaną pokazane zestawy mieszkalne i sypialnie, jak również komplety kombinowane w wielu wariantach, z odpowiednimi meblami wyścielanymi, stołami i krzesłami. Znajdą się wśród nich modele i wyroby, które zostały odznaczone w NRD znakami jakości lub złotymi medalami podczas Targów Lipskich. Należą do nich „Quadra-Programm” i komplety mebli wyścielanych E 660-664 z kombinatu mebli „Neuzera”. Na uwagę zasługują również fornirowane meblościanki „966” i „Heine”. Nową propozycją jest pokój sypialny „Sandra” z kombinatu mebli Zeulenroda i zestaw do pokoju mieszkalnego z kombinatu mebli Eisenberg II”.

Różnorodność wariantów mebli daje użytkownikowi duże możliwości wyboru. Obok tradycyjnych drewnianych fornirow zostały zastąpione folie dekoracyjne i piankowe, dekoracyjne tkaniny tekstylne, elementy i folie z tworzyw sztucznych w wielu kolorach i wzorach. (em)

SPRZĘT ROLNICZY Z ZSRR

W roku 1978 ZSRR dostarczył krajom socjalistycznym 40 tys. ciągników rolniczych, około 5 tys. kombajnów do zbioru różnych upraw, 3 tys. przyczep i wiele innego sprzętu. Po raz pierwszy wysłano na Kubę potężne rolnicze ciągniki kołowe K-700A. Do NRD skierowano wypo-

życzenie kompleksowych ferm, hodowlanych. Pomyślnie rozwija się specjalizacja i kooperacja produkcyjna. Na przykład Związek Radziecki dostarcza do NRD silniki do maszyn rolniczych. ZSRR produkuje kombajny KS-6 do zbioru cebuli, do których części wytwarzają Bułgaria i NRD. Dostawy nowoczesnego sprzętu rolniczego są realizowane równolegle ze szkoleniem specjalistów. W roku 1978 w fabrykach i ośrodkach szkoleniowych odbyło praktykę ponad 250 specjalistów z krajów socjalistycznych. Przeszło tysiąc osób zasiadało w audytoriach radzieckich „klas obajdowych” w Bułgarii, Polsce, Wietnamie i innych krajach socjalistycznych. W celu zapewnienia należytego wykorzystania za granicą maszyn dostarczonych ze Związku Radzieckiego w krajach członkowskich RWPG zorganizowano ośrodki obsługi technicznej. Funkcjonują one w Bułgarii, Polsce, NRD, Mongolii i na Węgrzech.

NOWA SPECJALIZACJA W CSRS

Pierwszy reaktor o mocy 400 MW, zainstalowany w elektrowni jądrowej w miejscowości Jaslovské Bohunice w CSRS, dał w ciągu 4 miesięcy tego roku 500 mln kWh, czyli zaoszczędził gospodarce ponad 500 tys. ton węgla energetycznego. Wkrótce rozpocznie się budowa kolejnych jądrowych z reaktorami o mocy 1000 MW, a potem przyjdzie kolej na tak zwane szybkie reaktory, w których będzie można wykorzystywać paliwo aż 50 razy lepiej niż w reaktorach obecnych. O budowie elektrowni jądrowych debatowali pod koniec maja premierzy Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Już sam ten fakt, że jednym z głównych tematów rozmów premierów były właśnie elektrownie, dowodzi, jak bardzo sprawa ta jest na czasie. Prasa czechosłowacka komentuje ten fakt jako dalszy ciąg realizacji postanowień kwietniowego posiedzenia Komitetu Wykonawczego RWPG w Moskwie, kiedy to szeroko mówiono o potrzebie rozwoju energetyki jądrowej w krajach RWPG i kiedy podpisano porozumienie o współpracy przy budowie chłmielniczej elektrowni oraz o zbudowaniu stacji przekształtkowej w Rzeszowie. „Itude Prawo” podkreśla, że we współpracy weźmie udział Związek Radziecki, Polska, Czechosłowacja i Węgry. Koszt budowy wyniesie 1,5 miliarda rubli, z czego na Czechosłowację przypadnie 240 milionów rubli. Suma ta będzie większa niż ta, którą Czechosłowacja zainwestowała w budowę ropociągu „Przyjaźń”. Co oznacza budowa chłmielniczej elektrowni dla Czechosłowacji? Już w

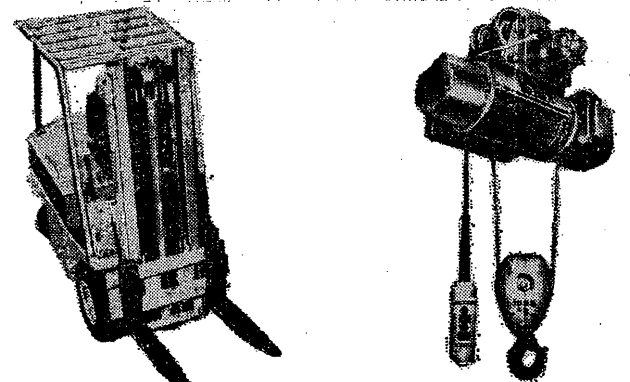
roku 1984 kraj ten ma otrzymać 900 mln kWh, rok potem 1,8 mld, w roku 1986 — 3,4 mld, a w roku 2003 — 3,6 mld kWh. A więc tyle, ile wynosi produkcja wszystkich elektrowni wodnych Czechosłowacji. Czechosłowacki program rozwoju energetyki jądrowej zakrojony jest na szeroką skalę. Przygotowywane są liczne kadry specjalistów i baza przemysłowa dla produkcji maszyn i urządzeń. Przewiduje się bowiem, że przemysł Czechosłowacji będzie głównym dostawcą tych maszyn dla wszystkich krajów członkowskich RWPG.

INWESTYCJE W PLANTACJE BAWELNY

Od kilku miesięcy rozważany jest i analizowany przez ekspertów projekt podjęcia wspólnej inwestycji w plantacje bawełny na terytorium Związku Radzieckiego. Jest to projekt ze wszech miar godny uwagi — dotyczy bowiem surowca, którego produkcja jest na obszarze RWPG limitowana naturalnymi warunkami geograficznymi i brakiem dyspozycyjnych „gotowych” terenów do rozszerzania bawełnianych upraw. W nowe — trzeba inwestować niemałe środki: na przygotowanie gleby, regulację stosunków wodnych budowy oczyszczalni, składów, urządzeń transportowych itd. Zapotrzebowanie całego obszaru RWPG, na bawełnę, z jego 430 milionami ludności, jest w sumie ogromne i systematycznie wzrasta, mimo coraz szerszego stosowania włókien chemicznych. Polski przemysł włókienniczy, który na przykład w latach sześćdziesiątych zużywał przeciętnie 120—130 tys. ton bawełny, obecnie zużywa jej 160—180 tys. ton, a w skali całego obszaru RWPG zużycie to sięga 2,5 mln ton. W perspektywie zapotrzebowanie to będzie przyrostalnie wzrastało jeszcze bardziej.

PRZEMYSŁ OKRĘTOWY NRD

Przemysł okrętowy NRD dysponuje obecnie 5 stoczniami morskimi (największą — w Warnemünde) oraz 9 fabrykami silników i mechanizmów okrętowych, a kooperuje ze stoczniami kilkudziesięciu innych zakładów w kraju oraz kilkoma za granicą. 80 procent produkcji statków idzie na eksport — do 30 krajów. Specjalnością NRD są głównie oceaniczne trawlerzy rybackie, statki-kontenerowce, statki-chłodnie i jednostki do przewozu suchych ładunków masowych. W ciągu ostatnich 13 lat (od 1965 r.) stocznia morska NRD wykonała m. in. ponad 200 trawlerów typu „Atlantyk”, a w ciągu ostatnich 6 lat — 104 supertrawlerów o zwiększonej pojemności i nowoczesnym wyposażeniu.



WYBÓR W ODPOWIEDNIM CZASIE MUSI BYĆ TEŻ I TRAFNY

możecie zaufać marce

balkancar

wózki elektryczne i spalinowe, elektrowciągi linowe i łańcuchowe, układarki regałowe, autobusy, samochody ciężarowe, przyczepy i półprzyczepy, kontenery, akumulatory rozruchowe i trakcyjne, baterie akumulatorowe, silniki Diesla, wymienny osprzęt roboczy, dźwigniki hydrauliczne i mechaniczne, sprzęt samochodowy i części samochodowe, zespoły i części uzupełniające oraz części zapasowe.

Na wystawie

„MASZYNY PODNOŚNIKOWO-TRANSPORTOWE BALKANCAR”

w Warszawie przed Pałacem Kultury i Nauki od strony ul. Marszałkowskiej (Plac Defilad)
od 6 do 12 lipca 1979 r. w godz. 9.00—18.00

będziecie mieli okazję obejrzeć cały szereg „rzecznych” maszyn do transportowania, podnoszenia, układania i składowania towarów.

Kampententni specjaliści służą Wam będą radą...

Eksporter:

balkancarimpex

1000 Sofia, ul. Alabina 56

Telefon: 88-21-22 Teleks: 023431/2 Telegramy: BALKANCARIMPEX Sofia

koniunktura na świecie

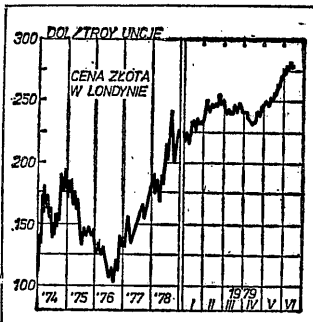
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję*)

Tabela 1

	8.VI	11.VI	13.VI	15.VI
Londyn	280,0	282,4	276,6	280,0
Zurych	280,1	282,1	277,1	279,0
Paryż	292,5	294,6	290,2	294,5

* 1 troy uncja = 31,1 grama



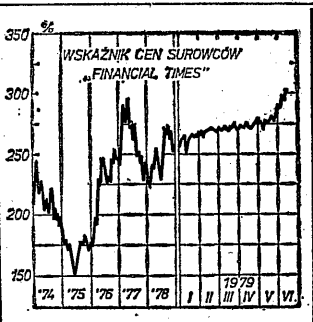
W drugim tygodniu czerwca cena złota wykazała silne wahania. Początek tygodnia był okresem dalszej jej wyższości. W dniu 11.VI. cena złota osiągnęła na giełdzie londyńskiej nowy, rekordowo wysoki poziom 282,4 dolara za troy uncję. W dwóch następnych dniach zaznaczyła się jej zniżka, w związku z nasileniem sprzedaży dla zrealizowania zysków.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (1.VI.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
7.VI	292,0
11.VI	298,4
12.VI	298,9
14.VI	301,8
Przed miesiącem	277,4
Przed rokiem	246,8



W drugim tygodniu czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał silne wahania, przez które zaznaczyła się jednak wyraźnie tendencja wzrostowa. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten był wyższy o 9,8 punkta niż przed tygodniem, o 24,4 punkta niż przed miesiącem i aż o 55 punktów niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia tych wahań oraz wzrostu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz silnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, najsilniej w zakresie pszenicy.

Począwszy od 14.VI. cena złota zaczęła ponownie rosnąć i ostatecznie w końcu omawianego okresu ukształtowała się na tym samym poziomie co w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 1 i wykres).

Drugi tydzień czerwca był również okresem dość silnych wahań na rynkach walutowych. Zaczniemy może — jak zazwyczaj — od dolara. W początku tygodnia zaznaczyła się jego wyższość w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Począwszy od 13.VI. kurs dolara zaczął jednak słabnąć i ostatecznie w dniu 15.VI. ukształtował się na poziomie wyraźnie niższym niż w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 2). Główną przyczyną osłabienia kursu dolara w tym okresie było obniżenie stopy procentowej w USA. Zniżka zaznaczyła się początkowo w transakcjach terminowych na rynku obligacji rządowych. Następnie znalazła ona wyraz w obniżeniu prime rate (stopy procentowania pożyczek dla pierwszorzędnym klientom) przez Morgan Guaranty Trust z 11,75 na 11,5 proc. Początkowo w ślad za tą decyzją poszły dwa mniejsze banki handlowe. Następnie analogicznej obniżki dokonały: Bank of America i Chase Manhattan, a w końcu, tygodniowo również, wiodący zazwyczaj w tej dziedzinie, Citibank.

Podobne wahania wykazał funt szterling. W pierwszej połowie tygodnia kurs waluty brytyjskiej silnie wzrósł i w dniu 13.VI. osiągnął najwyższy poziom od września 1975 roku (2,107 dolara za funta). Wśród czynników działających na wzrost kursu waluty brytyjskiej w tym okresie wymieniamy się przede wszystkim podwyższenie w dniu 12.VI. przez Bank Anglii stopy pożyczkowej z 12 na 14 proc., a następnie pozytywne przyjęcie projektu pierwszego

budżetu ogłoszonego przez nowy rząd konserwatywistów. Zwyżka ta okazała się jednak dość krótkotrwała. W następnych dniach kurs funta szterlinga uległ osłabieniu (w dniu 14. VI. za funta płacono już 2,068 dolara) w związku z ogłoszeniem danych o wzroście wskaźnika cen detalicznych w maju. W rezultacie stopa inflacji liczona w skali rocznej wzrosła z 10,1 proc. w kwietniu (por. poprzedni przegląd — „Wskaźniki”) do 10,3 proc. w maju. Według oceny Ministerstwa Finansów Wielkiej Brytanii, w końcu lata stopa inflacji dojdzie do 12 proc. w tym kraju do 16 proc., a w listopadzie do 17,5 proc. Sytuacja w ramach Europejskiego Systemu Walutowego nie ulegała poważniejszym zmianom. Korona duńska i frank belgijski oscylują nadal wokół dolnego przedziału dopuszczalnych odchyleń w stosunku do marki RFN i to przy interwencji walutowej prowadzonej równolegle przez oba wspomniane wyżej kraje oraz RFN. Belgia niezależnie od tej interwencji podwyższyła również stopę dyskontową z 8 do 9 proc. Jest to już trzecia z kolei podwyżka stopy dyskontowej w tym kraju, poczynając od 2 maja br.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje nowa dewaluacja lira tureckiego, jest ona bowiem dalszą konsekwencją kryzysu gospodarczego, z jakim boryka się ten kraj w związku z brakiem możliwości spłaty bardzo wysokich, zaciągniętych uprzednio kredytów zagranicznych. O niektórych wcześniejszych przejawach tego kryzysu, a przede wszystkim o drastycznych ograniczeniach importu, czy bardzo szybkim wzroście cen wewnętrznych pisaliśmy już w ramach tego przeglądu, ostatnio w związku z poprzednią dewaluacją, przeprowadzoną w kwietniu br. W ramach tej dewaluacji ustalono specjalny,

znacznie wyższy kurs lira (rozumiany jako ilość lirów płaconych za dolara) dla przekazów robotników tureckich pracujących w innych krajach. Celem głębszej dewaluacji lira w tej sferze rozliczeń było dążenie do zlikwidowania „czarnego rynku”, jaki pojawił się na tle drastycznych ograniczeń importowych.

W ramach dewaluacji dokonanej ostatnio (11.VI. br.), kurs lira tureckiego został zdevaluowany o 43 proc. w stosunku do dolara (z 26,5 lira za dolara na 47,1 lira za dolara) i odpowiednio do kursów innych walut. Jeśli uwzględnimy, że na tym poziomie ustalony był już uprzednio kurs dla przekazów robotników tureckich pracujących za granicą — jest to w istocie rzeczy jego upowszechnienie. Wyjątek stanowi tylko import ropy naftowej i nawozów sztucznych, w zakresie którego lir został zdevaluowany o 24 proc. (do 35 lirów za dolara) w celu mniejszej podwyżki cen wewnętrznych obu tych podstawowych artykułów zaopatrzeniowych. W rezultacie podwyżka cen benzyny wyniesie od 25 do 29 proc. w zależności od rodzaju.

Podwyżka cen innych artykułów dokonana równolegle z dewaluacją lira jest znacznie wyższa. Dla przykładu: w zakresie win, piwa i wódek wynosi ona 30—64 proc., w zakresie wyrobów hutniczych 30 proc. Stopę inflacji szacuje się obecnie w Turcji na 70 proc. w skali rocznej.

Dokonana ostatnio dewaluacja lira tureckiego jest kolejnym krokiem rzędu tego kraju zmierzającym do uzyskania kredytów zagranicznych, niezbędnych dla obsługi (spłaty wraz z oprocentowaniem) dotychczasowego zadłużenia oraz zapewnienia środków na pokrycie minimum importu niezbędnego dla funkcjonowania gospodarki. Dewaluacja i ograniczenie wewnętrznego popytu są bowiem

KURSY WALUT

Tabela 2

	8.VI	11.VI	13.VI	15.VI
Funt szterling (w dol. za funt)	2,062	2,067	2,107	2,103
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,092	2,094	2,091	2,080
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,73	30,70	30,68	30,40
Marka RFN (w mk za dol.)	1,910	1,912	1,909	1,890
Lir włoski (w lirach za dol.)	853,7	853,8	853,1	850,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,424	4,425	4,434	4,387
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,730	1,732	1,730	1,702
Jen japoński (w jenach za dol.)	220,0	218,7	220,0	219,5
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,15	66,13	66,14	66,04
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	14,10	14,09	14,07	13,95
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,383	4,388	4,384	4,366
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,197	5,205	5,199	5,179
Ecu (w dol. za ecu)	1,318	1,318	1,322	1,331

podstawowymi warunkami: uzyskania przez Turcję kredytu z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, co jest z kolei warunkiem uzyskania kredytów z innych źródeł. W komentarzach dotyczących ostatniej dewaluacji lira wyraża się jednak powątpiewanie co do jej skuteczności. Ograniczenie popytu wewnętrznego przez wzrost cen wewnętrznych ma bowiem — jak wiadomo — nega-

tywny wpływ na wzrost eksportu, a więc również na poprawę sytuacji płatniczej. To zaś, w ostatecznym rachunku, jest warunkiem wyjścia z kryzysu dla Turcji, której bilans płatniczy obciążony jest brzemieniem wysokiej obsługi wcześniej zaciągniętych kredytów zagranicznych, w ślad za którymi nie nastąpiło odpowiednio zwiększenie zdolności eksportowych.

wskaźniki

BEZROBOCIE

a) liczba bezrobotnych w tys.

b) stopa bezrobocia w proc.

Tabela 5

		Maj 1979	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Maj 1978
W. Brytania	a	1306,7	1310,9	1350,5	1366,4
	b	5,4	5,5	5,7	5,7
USA	a	5900	5871	5881	5983
	b	5,8	5,7	5,7	6,0
RFN	a	875,5	957,7	1134,0	1000,4
	b	3,8	4,2	5,0	4,4
Japonia	a	1240	1350	1210	1230
	b	2,2	2,1	1,9	2,2
Francja	a	1290,6	1313,0	1341,9	1103,7
	b	5,6	5,7	5,8	5,1
Holandia	a	208,2	209,8	211,1	200,5
	b	5,0	5,1	5,2	4,8

wiadomości gospodarcze

ŚWIATOWA PRODUKCJA MIĘSA

Z najnowszych ocen amerykańskiego ministerstwa rolnictwa wynika, że światowa produkcja mięsa w 1979 r. powinna osiągnąć rekordowo wysoki poziom. Znaczący wzrost produkcji wieprzowiny i mięsa drobiowego powinien skompensować zmniejszenie o 6 proc. produkcji wołowiny. Ekspert USDA wyrażają pogląd, że z uwagi na wzrost konsumpcji mięsa, spowodowany między innymi zwiększeniem liczby ludności na świecie, ceny mięsa na wszystkich rynkach w dalszym ciągu będą rosły. Dotyczy to zwłaszcza wołowiny. Tegoroczna produkcja wołowiny w Stanach Zjednoczonych powinna być o 10 proc. mniejsza niż w 1978 r., natomiast produkcja wieprzowiny i drobiu ma wzrosnąć o 10—11 proc. W krajach Wspólnoty Rynku produkcja mięsa zwiększy się, według USDA, o 2 proc. W największym stopniu wzrośnie tam produkcja wieprzowiny. W Nowej Zelandii, która jest eksporterem wielkiej ilości mięsa, należy się spodziewać zmniejszenia produkcji wołowiny o 9 proc., a eksportu — o 7 proc.

Zmniejszy się również produkcja wołowiny w Argentynie.

Z opracowania FAO wynika, że światowe zapotrzebowanie importowe na wołowinę będzie w tym roku większe od podaży, dlatego ceny tego mięsa będą miały wysoki poziom, przekraczający notowania z 1978 r. Specjaliści FAO sądzą, że światowa produkcja mięsa będzie o 2 proc. większa niż w roku ubiegłym. Należy się spodziewać spadku produkcji wołowiny i wzrostu produkcji wieprzowiny i drobiu. Produkcja baraniny i koźliny nie zwiększy się.

Ponieważ zużycie mięsa powinno się zwiększyć, a dostawy wołowiny po wyższych cenach będą mniejsze niż w roku ubiegłym, należy się spodziewać wzrostu konsumpcji wieprzowiny i drobiu. FAO przewiduje, że łączna produkcja wołowiny w krajach, które są głównymi dostawcami tego mięsa (tzn. w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Japonii, Australii, Nowej Zelandii i Urugwaju), zmniejszy się do 17 mln ton w 1979 r. wobec 19 mln ton w 1978 r. (em)

ze świata nauki i techniki

W PRACOWNIACH RTG

W Zakładzie Ochrony Radiologicznej Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi podjęto próby ustalenia stopnia narażenia zawodowego na promieniowanie rentgenowskie. W ciągu 2 lat prowadzono pomiary dawek indywidualnych u osób narażonych zawodowo na promieniowanie rtg (wśród ponad 35 000 pracowników). Ustalono 37 przekroczeń dawek dopuszczalnych miesięcznych, nie stwierdzono natomiast systematycznego zagrożenia. Przypadki te zdarzyły się albo wskutek nieuwagi, albo też wskutek podrzyniania ciężko chorych w czasie badania. (PAP)

DIAGNOSTYKA EKSPRESOWA

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, 20 proc. dziecięcych chorób i 15—20 proc. zgonów wiąże się z wrodzonymi wadami rozwojowymi. Co piąta rodzina na świecie jest obciążona dziedzicznymi. W ZSRR opracowano metody tzw. diagnostyki ekspresowej, pozwalającą na masowe przeglądy pacjentów pod kątem 60 najgroźniejszych dziedzicznych chorób. Szczególnie ważne jest zapobieganie dziedzicznym chorobom urodzeniowym. Często członkowie tej samej rodziny spadają na choroby zawodowe, niezależnie od tego, że je powoduje za każdym razem inny czynnik. (Interpress)

ROZRUSZNIKI SERCA

250 sztucznych rozruszników serca wszczepiono już pacjentom w kierownictwie przez prof. Władysława Króla Klinice Kardiologii Ogólnej Instytutu Me-

dycyzny Wewnętrznej Akademii Medycznej w Krakowie. Miesięcznie przeprowadza się tu 5—6 tego typu zabiegów. Jako najbardziej niezawodne oceniali kardiologów rozruszniki produkowane przez czeskosłowacką firmę „Tesla”. Najstarszym pacjentem kliniki jest 96-letni mężczyzna, któremu już przed 6 laty wszczepiono rozrusznik, wymieniając potem dwukrotnie baterię. (PAP)

REHABILITACJA PO ZAWALE

W tym roku pod koniec września odbędzie się w Polsce symposium polsko-amerykańskie, poświęcone problemom rehabilitacji, w tym rehabilitacji kardiologicznej. Symposja te odbywają się w ramach współpracy medycznej PRL-USA; poprzednie spotkanie odbyło się w roku ubiegłym w USA. Symposzjami tymi interesuje się Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), rehabilitacja kardiologiczna stanowi bowiem polską specjalność, wysoko ocenianą na świecie. (WIT)

PRZECIW PRZESTOJOM KOMBAJNÓW

Przestoje kombajnów w okresie akcji zniżkowej zwiększyły zarządzenie do oczyszczania osłony chłodnicy silnika, skonstruowane w Instytucie Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, a zapobiegające przegrzewaniu się silników. Dotychczas ręcznie usuwano zabrudzenia z chłodnicy kurz za pomocą szczotki. Urządzenie może znaleźć zastosowanie w każdym silniku spalinowym, który pracuje w warunkach dużego zapylenia. (PAP)

RADZIECKIE MINIKALKULATORY

W Związku Radzieckim produkują się kilka typów kalkulatorów służących do obliczeń naukowych i inżynierskich. Na przykład: kalkulator Elektronnika B3-10M wykonuje 4 działania arytmetyczne, oblicza funkcje trygonometryczne i cyklometryczne, logarytmy dziesiętne i naturalne, pierwiastki kwadratowe, funkcje potęgowe o dowolnym argumentie. (PAP)

BIAŁOWIESKA SPECJALNOŚĆ

Największy w świecie Białowiecki Ośrodek Hodowli Żubrów od początku br. wzbogacił się o 65 zwierząt. Stało się to w wyniku włączenia pod zarządek Białowieckiego Parku Narodowego stada hodowanego w Puszczy Boreckiej. Obecnie białowiecki ośrodek ma pod swoją opieką 326 żubrów, na ogólną liczbę 507 żyjących w Polsce. Na świecie liczba żubrów w 1977 r. przekroczyła 2 tys. sztuk i stale rośnie. (PAP)

„TYTANY” CHRONIĄ

Dla rozwiązania problemu hałd grupa naukowców z Doniecka zaproponowała ostatnio zastosowanie nowej technologii. W tym celu skonstruowano urządzenie „Tytan”, które rozdrabnia skałę płoną i doprowadza ją do wyrobisk. „Tytan” transportuje skałę przy pomocy sprężonego powietrza. Stosowana jest również metoda hydrauliczna: rozdrobnioną skałę miesza się z wodą i doprowadza do wyrobiska rurami. (APF)

„PIRAT” I „JANTAR”

W Przedsiębiorstwie Doświadczalno-Produkcyjnym Szybownictwa „PZL-Bielsko” w Bielsku Białym opracowano i uruchomiono produkcję jednomiejscowego szybownika szkolno-treningowego — poczyniono S2D-30C „Pirat”. Szybowiec przeznaczony jest dla Aeroklubu PRL oraz na eksport do krajów RWPG. Właściwości dane techniczne: prędkość maksymalna 250 km/h, prędkość minimalna 60 km/h; minimalne opadanie 0,7 m/s, maksymalna doskonałość 31,2. W tym samym przedsiębiorstwie uruchomiono także produkcję jednomiejscowego szybownika S2D-48 „Jantar-2”. Właściwości dane techniczne: prędkość maksymalna 250 km/h, prędkość minimalna 65 km/h, minimalne opadanie 0,46 m/s, maksymalna doskonałość 50. (MPM)

PRAWIE BEZ REKLAMACJI

40 procent polskich łożysk tocznych wysłanych za granicę dostarcza fabryka w Kraśniku. Jej wyroby trafiają do kilkudziesięciu krajów świata. Wśród zagranicznych odbiorców są m. in. tak renomowane firmy, jak „Vero”, „Citroen”, „Berliet”, „Francia”, „Deutz” i „Fahrr”. Z RFN, „Ferguson” z Anglii, General Electric z USA i Clayton z Belgii. Zaledwie jedna dziesiąta jednego procentu ekspedowanych łożysk stanowi przedmiot reklamacji odbiorców. (PAP)

ŻYWNOSĆ DLA 400 MLN

W czerwcu 1978 roku na XXXII Sesji RWPG w Bukareszcie zaaprobowano pierwsze kierunkowe programy rozwoju rolnictwa i przemysłu spożywczego do 1990 r. Otwiera on nowe rozległe możliwości pełniejszego zaspokojenia racjonalnego zapotrzebowania ludności krajów RWPG na główne rodzaje artykułów spożywczych. Przewiduje się cały zespół powiązanych ze sobą przedsięwzięć, dotyczących nie tylko rolnictwa i przemysłu spożywczego, lecz także przemysłu maszynowego, chemicznego, mikrobiologicznego i innych gałęzi.

W dziedzinie uprawy zbóż postanowiono pogłębić współpracę w uprawie nowych odmian i hybryd roślin. Obszar upraw, które już teraz przeznaczone są w krajach RWPG na cele doświadczalne wynosi ponad 13 mln ha, a dodatkowe zbiory ziarna z tego obszaru przekroczyły w ciągu pięciu lat 10 mln ton. Pogłębianie współpracy może jeszcze ogromnie zwiększyć te efekty.

W hodowli postanowiono na szerszą skalę wykorzystywać osiągnięcia w zakresie wykorzystania lepszych ras zwierząt gospodarskich i hodowli nowych ras o większej wydajności. Dotychczasowe wzajemne dostawy najlepszych ras hodowlanych bydła i drobiu w wielu przypadkach przyniosły duże korzyści. Np. wykorzystanie na Węgrzech rasy estońskiej świni bekonowej znacznie zwiększyło płodność miejscowej rasy świni i doprowadziło do tego, że rasa estońska szybko zastąpiła mniej wydajne rasy krajowe. W Mongolii uszlachetnia się rasę bydła rzeźnego dzięki wykorzystaniu najlepszych ras radzieckich. W wyniku wspólnych prac hodowców polskich i radzieckich wydajność świń pochodzących z krzyżowania w Związku Radzieckim wzrosła o 10-20 proc.

Dążąc do znacznego podniesienia poziomu spożycia mięsa, mleka, jaj i innych produktów żywnościowych kraje RWPG zamierzają przyspieszyć tempo rozwoju hodowli. Wymaga to odpowiedniej ilości wysoko jakościowych pasz. Program przewiduje rozwój współpracy we wdrażaniu przemysłowej technologii i uprawy kukurydzy na ziarno i kłoszonki, opracowanie metod uzyskiwania pasz białkowych z roślin zielonych, produkcję drożdży paszowych z produktów naftopochodnych w ilości 300 tys. ton rocznie, witamin A i E w ZSRR, witamin E w Czechosłowacji, metioniny w Polsce, a także produkcję dodatków chemicznych i biochemicznych do pasz.

Racjonalne wykorzystanie drożdży w hodowli umożliwi uzyskanie dodatkowo 300-350 tys. ton wieprzowiny lub 400-500 tys. ton mięsa drobiowego rocznie.

Stała Komisja RWPG do spraw rolnictwa opracowała propozycje na temat współpracy krajów RWPG w zaspokajaniu zapotrzebowania hodowli na białko paszowe i plan podstawowych przedsięwzięć w tej dziedzinie. Propozycje wymieniają 27 przedsięwzięć służących zwiększeniu produkcji białka paszowego oraz chemicznych i biochemicznych dodatków do pasz.

Do programu włączono przedsięwzięcia służące intensyfikacji hodowli w Mongolii oraz rozszerzeniu jej bazy paszowej. Przewiduje się nawodnienie dużych obszarów, zagospodarowanie nowych pastwisk i łąk, budowę osad, kombinatów mięsnych, linii kolejowych i energetycznych. Oprócz tego partnerzy dostarczać będą Mongolii maszyn rolniczych i innych urządzeń. Urzeczywistnienie tych przedsięwzięć pozwoli na powiększenie stada bydła o ok. 44 tys. sztuk, a owiec o 240 tys.

Przewiduje się utworzenie Międzynarodowego Ośrodka Drobiarskiego.

Dalszym celem programu kierunkowego jest zwiększenie produkcji i dostaw warzyw i owoców świeżych i przetworzonych. Już dzisiaj dzięki eksportowi do Węgier, Rumunii i w znacznej części zaspokajane jest zapotrzebowanie pozostałych krajów RWPG.

Kraje wspólnoty wezmą m. in. udział w rozwijaniu uprawy i przetwórstwa przemysłowego owoców cytrusowych na Kubie w celu pełniejszego zaspokojenia zapotrzebowania innych krajów członkowskich RWPG. Na Kubie powstają nowe plantacje cytrusów. Wzwiększy się obszar gruntów nawadnianych. Zbudowane zostaną zakłady przetwórstwa owoców cytrusowych. Mają być również zmodernizowane funkcjonujące fabryki. Obecnie na Kubie prowadzone są rozległe prace zmierzające do zwiększenia plonów owoców cytrusowych. Duży kompleks uprawy cytrusów powstaje w okolicy Playa Girón. W realizacji tych projektów weźmie udział także Polska; niedawno położony został kamień węgielny

pod budowę zakładu przetwórstwa owoców cytrusowych w Jaguney Grande, który zbudują przedsiębiorstwa polskie.

Z pomocą innych krajów zwiększy się także kubańska produkcja cukru. Planuje się rozszerzenie plantacji trzciny cukrowej, rozszerzenie systemów nawadniania, dostawy sprzętu i środków transportu, budowę magazynów, modernizację i budowę nowych cukrowni oraz rozbudowę urządzeń portowych do przeładunku cukru.

Zwiększeniu produkcji olei roślinnych służyć będzie specjalizacja w uprawie rzepaku, słonecznika oraz współpraca we wdrażaniu nowej techniki i technologii przetwórstwa nasion olejnych. Kraje RWPG zaspokajają swoje zapotrzebowanie na ziemniaki produkcją własną. Zamierzają one natomiast pogłębić współpracę w dziedzinie selekcji, uprawy i przechowywania ziemniaków. Dostawę sadzonek będzie — zgodnie z założeniami programu — zapewniała Polska.

Produkcja niektórych artykułów rolnych w krajach RWPG

	Lata	
	1950	1978
Mięso (mln t)	8,4	25,6
Mleko (mln t)	54	135
Jaja (mln szt.)	20	96
	1951-55	1971-75
Zboża, nasiona i strączkowe (mln t)	131	266
	1976-78	300

Ważną rolę w realizacji całego programu powinno odegrać dalsze doskonalenie produkcji maszyn rolniczych. Planuje się rozwijanie specjalizacji i kooperacji w produkcji rodzinnych ciągników o mocy 150 i więcej KM oraz zestawów odpowiednich narzędzi rolniczych do zbiorów zbóż, ziemniaków, trzciny cukrowej, pasz. Plany przewidują odnowienie parku kombajnów. Pozwoli to znacznie zwiększyć wydajność pracy i skrócić czas zbiorów.

Już w bieżącym pięcioleciu poważnie wzrastają wzajemne dostawy rozmaitych rodzajów ciągników i innych maszyn rolniczych. W latach 1976-1980 zwiększą się one dwa razy w porównaniu z poprzednim pięcioleciem i wyniosą ponad milion sztuk. Związek Radziecki jest dostawcą ciągników K-701, kombajnów zbożowych „Kolos” i „Niwa”, kombajnów buraczanych i innych maszyn rolniczych. Z Węgier dostarczane są do innych krajów ciągniki dla sadownictwa, z Rumunii — ciągniki przystosowane do pracy w szklarniach i maszyny do uprawy kukurydzy, z Czechosłowacji — ciągniki do uprawy wymiarach i maszyny do uprawy chmielu, z NRD — poszczególne maszyny do uprawy zbóż, z Polski — maszyny do uprawy ziemniaków, z Węgier i Włoch — maszyny i urządzenia dla sadownictwa, warzywnictwa i do hodowli winorośli.

Aby udoskonalić przetwórstwo przemysłowe surowców rolnych, kraje RWPG będą w ciągu najbliższych 10-12 lat koncentrować swe wysiłki na opracowywaniu nowej techniki i technologii produkcji w przemyśle mięsnym, cukrowniczym, konserwowym i tłuszczowym, a także w rybołówstwie i stołownictwie.

Przedsięwzięcia dotyczące przemysłu spożywczego przewidują rozszerzenie specjalizacji i kooperacji w produkcji urządzeń technologicznych i zmechanizowanych linii produkcyjnych dla przedsiębiorstw przemysłu konserwowego. Na zasadzie specjalizacji i kooperacji będą produkowane zautomatyzowane linie o dużej wydajności do rozlewu płynów spożywczych, urządzenia technologiczne dla nowoczesnych cukrowni, przedsiębiorstw przemysłu mięsnego i mleczarskiego oraz zakładów przemysłu tłuszczowego.

Zwiększenie produkcji urządzeń cukrowni i lepsze wyposażenie w maszyny doprowadzi do skrócenia okresu przerabiania buraków cukrowych. Umożliwi to — przy obecnej wielkości przetwórstwa buraków w krajach RWPG — uzyskiwanie dodatkowo około 1 mln ton cukru rocznie.

Długofalowy kierunkowy program współpracy w rolnictwie i przemyśle spożywczym obejmuje przedsięwzięcia, które doprowadzą do zaspokojenia zapotrzebowania na nawozy fosforowe i środki ochrony roślin. W Mongolii powstaną fabryki nawozów fosforowych, wykorzystujące tamtejsze złoża fosforu.

Zgodnie z przyjętymi w RWPG mechanizmami rozwoju współpracy należy oczekiwać, że kraje członkowskie zawrą odpowiednie porozumienia wielostronne i dwustronne zapewniające realizację tego ważnego programu.

E. M.

Na wizerunek współczesnych Indii składają się obrazy z trudem do siebie przystające. Elektrownie jądrowe i pelzające po Kalkucie kalekie dzieci z ręką wyciągniętą po jałmużnę, sztuczny satelita i gromady nędzarzy śpiących na rozgrzanych brulkach Bombaju, trzęsio, po Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych miejsce w świecie pod względem liczby inżynierów i naukowców i jeszcze wyższa pozycja na światowej liście analfabetów.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

SIÓDMA CZĘŚĆ LUDZKOŚCI

ANDRZEJ LUBOWSKI

O półtorej sekundy rodzi się Hindus. Niemowlęta umierają rzadziej, niż kiedyś, dzieci rzadziej chorują, a dorastając żyją dłużej, o 20 lat dłużej niż w ostatnich dniach brytyjskiego panowania. Współczesna cywilizacja pozwala żyć tym, których dawniej zabierałyby zarazy. Ludzie rządzący Indiami pamiętają muszą bezustannie o tym, że co miesiąc przybywa do Indii milion obywateli. I próbować znaleźć dla 650 milionów odpowiedź na pytanie: jak żyć i z czego.

Priorytety Janaty

Gdy w marcu 1977 roku miejsce Kongresu zajęła Janata, konglomerat dość rozmaitych sił politycznych, spekulacjom na temat zmiany orientacji zagranicznej nowych władz towarzyszyły opinie o zdumiewających koncepcjach gospodarczych ekipy Morarji Desaija. Dwa z górą lata, jakie minęły od wyborów powszechnych, to okres zbyt krótki, aby oceniać skuteczność strategii, obliczonej na wiele lat, wystarczającej jednak, aby zorientować się w jej rzeczywistych założeniach. Przede wszystkim jasne stało się jedno: nowe akcenty w polityce społeczno-gospodarczej nie oznaczają, że Janata odrzuca spadek po Nehru, i jego kongresowych następcach, na rzecz romantycznej utopii, powrotu do kolowrotka czy idei równości w nędzy.

Najmłodszym z ministrów Desaija, szef resortu przemysłu, socjalista George Fernandes twierdzi, że indyjska gospodarka przez długie lata funkcjonowała z myślą o pięciu milionach posiadaczy lodówek i samochodów, spoglądając czasem na potrzeby innych 50 milionów. Pozostali, dziś jest ich niemal 600 milionów, tkwili zawsze na peryferiach zainteresowań menadżerów. A działać się tak nie bez przyczyny. Większość z tych 600 mln bardzo rzadko pojawiała się na rynku, rzadko przychodziła z pieniędzmi, aby coś kupić.

Niedostatek efektywnego popytu uważają politycy i ekonomiści Janaty, nie są zresztą w tym przekonani odośrobeni, za podstawową chorobę gospodarki Indii. 80 proc. ludności kraju mieszka na wsi. Szacuje się, że w ostatnim 15-leciu realne dochody większości wieśniaków obniżyły się. Oficjalna liczba bezrobotnych wynosiła w chwili objęcia Janaty do władzy 21 mln osób, ale w ubiegłym roku Biju Patnank, minister hutnictwa i górnictwa, wyrażał swe współczucie dla miliona bezrobotnych w RFN, przypominając, że w jego kraju liczba ludzi bez pracy przekracza znacznie 100 milionów (minister miał na myśli także ludzi nie w pełni zatrudnionych). W takiej sytuacji zdaniem Janaty, szybka industrializacja podobna do podjętej przez Nehru w latach pięćdziesiątych, rozwój nowoczesnych, kapitalistycznych gałęzi, nie rozwiąże problemów strukturalnych. Drogą sanacji szukać trzeba w postępie na wsi, w rozwoju chałupnictwa i drobnej, pracochłonnej przemysłu. Tylko to bowiem daje szansę stworzenia wielu nowych miejsc pracy i zwiększenia klientów indyjskich sklepów.

Atuty na starcie

Realizację swych koncepcji rozpoczęły obecne władze w pomyślnych okolicznościach. Dobre przez parę lat zbiory pszenicy i ryżu pozwoliły zgromadzić znaczne, sięgające dziś 17 mln ton rezerwy zbóż. Wzrosły zbiory trzciny cukrowej, herbaty, kawy, bawełny, orzeszków ziemnych. Rezerwy walutowe nie licząc złota i SDR (tzw. „papierowego złota” — specjalnych praw ciągnięcia) wynoszą ok. 6,5 mld dolara, czyli równowartość rocznego importu. W tych warunkach złagodzone obowiązujące przez długi czas restrykcje importowe, zezwolono także na ograniczony uprzednio przepływ zboża między poszczególnymi stanami. Gdy w sklepach przestało brakować podstawowych towarów spożywczych, zmniejszyła się przyczyna indyjskiej inflacji. Dział rząd M. Desaija może się chwalić jednym z najniższych na świecie wskaźników wzrostu cen.

Na ponury paradoks zakrawa zestawienie rekordowych zapasów zboża z niedożywieniem milionów Hindusów. Około 40 proc. ludności, czyli 260 mln żyje nadal poniżej,

ustalonej zresztą dość arbitralnie na 80 rupii (czyli 10 dolarów) miesięcznie, granicy ubóstwa. Pewne jest, że z tych czterech miliardów nędzarzy nikt nie chodzi codziennie syty.

Srednioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego wyniosło, od chwili uzyskania niepodległości do objęcia władzy przez Janatę 3,5 proc. i tylko 1 proc. w przelecie na mieszkanca. W okresie 1960-1976 spadło spożycie podstawowych artykułów żywnościowych takich, jak zboża, fasola, tłuszcz czy cukier. Dzienna racja protein zmniejszyła się z 55 do 52 gramów na statystycznego mieszkańca Indii.

Manifest Janaty przyjęty w grudniu 1977 roku wzywał do osiągnięcia w ciągu nadchodzących pięciu lat 7 proc. stopy wzrostu gospodarczego. Pierwszy rok rządów ekipy Morarji Desaija przyniósł nawet przekroczenie tego ambitnego założenia: stopa wzrostu osiągnęła 7,4 proc., głównie za sprawą sukcesów w rolnictwie. Ale bieżący plan pięcioletni 1978/79 — 1982/83 zakłada siromniejszą, bo 4,5 proc. stopę wzrostu.

Pięć lat tłustych

Pięć kolejnych urodzajnych lat w rolnictwie zawdzięcza kraj w głównej mierze pomyślnie aury. Niemal 70 proc. ziem uprawnych leży na terenach, gdzie susza nie należy do rzadkości. Równie częste, zwłaszcza w rejonach północnych i północno-wschodnich bywają niszczące powodzie. Zależą więc, kiedy nadzieje monsun, w porę czy za późno. I czy nie okaże się zbyt obfity, czy nie przepłni wielkich rzek ponad miarę. Ale dobre plony to także wynik polityki poprzedniego i obecnego rządu, niewątpliwych postępów w nawadnianiu i nawożeniu. Wzrost w ubiegłym roku zbiorów ryżu o przeszło 25 proc. uważa się za pierwszy sukces „zielonej rewolucji” w indyjskich strefach ryżowych. Zastosowano nowe odmiany, plony z hektara po raz pierwszy przekroczyły 20 kwintali (w Indonezji wynosiły 28, w Chinach — 36, zaś w Japonii — 61 kwintali). Ostatnio rocznie nawadnia się blisko 3 mln hektarów. Przynosi to szybko owoc. Podobnie rzecz się ma z nawożeniem i środkami ochrony roślin. Obniżenie przez rząd cen nawozów zwiększyło zeszłoroczne ich zużycie o 900 tys. ton.

W kraju o największym na świecie stadzie bydła, 14-krotnie większym od naszego, (181 mln sztuk wołec 13 mln w Polsce) produkcja mleka jest przeszło dwukrotnie niższa od polskiej i wynosi 13 litrów na 1 mieszkańca (u nas 487 litrów w ub. roku). Przyczyna jest doskonale znana. Krowa jest dla Hindusa przede wszystkim świętym zwierzęciem. Jej odchody służą przy okazji za nawóz i opał, zaś w stanowi siłę pociągową. Miejscowa rasa odznacza się zarazem niską mlecznością. Kilkanaście lat temu, Decei Mahatmy Gandhiego, Manibhai Uesai utworzył w Uruli Kanchan, 30 kilometrów od Puni, stację zarodową bydła, gdzie zajął się krzyżowaniem miejscowego Zebu z duńską rasą Holstein i brytyjską rasą Jersey. Przedsięwzięcie to, kontynuowane do dzisiaj, mieści się znakomicie w ramach fundamentalnych założeń polityki gospodarczej Janaty. Przyswiesca mu bowiem myśl, aby bezrolnym i małorolnym wieśniakom dać możliwość dodatkowego zarobku, w tym przypadku drogą hodowli jednej czy dwóch krow mlecznych. Dziś stacja w Uruli Kanchan dysponuje nowoczesnym laboratorium i największym w Indiach bankiem nasienia, pracuje nad wyhodowaniem wysokomlecznej rasy odpornej na miejscowe choroby. W Stanach Maharasztra, Gudżarat i Uttar Pradesh działa już ponad sto stacji zarodowych, przewiduje się, że w ciągu najbliższych paru lat ich liczba wzrośnie do 500. Każda obsługuje około miliona krow wspomnianej krzyżówki. Krowa taka daje pięciokrotnie więcej mleka niż Zebu i może przynieść hodowcy rocznie zysk netto w wysokości 1000 rupii, to znaczy mniej więcej tyle, ile zarabia średnio właściciel hektarowej nienawodnionej działki w stanie Maharasztra.

Bliski kontakt z tym interesującym przedsięwzięciem prowadzi jednak do mniej optymistycznych wniosków, ogólniejszej zresztą natury. W warunkach wsi indyjskiej różnego rodzaju innowacje i udogodnienia, kredyty i inne formy pomocy przynoszą korzyści przede wszystkim tym, którzy coś już mają. Hodowla krow, o których była mowa, okazuje się np. ponad siłę najbiedniejszych. Haridżanów, czyli „niedotykalnych”, którzy stanowią ok. 12 proc. ludności Maharasztry. Rząd przyznaje im prawdziwe subsydia na sztuczną inseminację i zakup dodatków do pasz na czas ciąży, ale skąd wziąć 2000 rupii, aby wykarmić cielę do chwili, gdy da pierwsze mleko.

Z rozmaitych analiz wynika, że jak dotąd polityka rolna Janaty faworyzuje głównie średnie i bogate chłopstwo. Tak zresztą było i z poprzednimi rządami. Tymczasem np. w stanie Uttar Pradesh, zamieszkałym przez ponad 100 mln ludzi, 3/4 gospodarstw chłopieckich to działki mniejsze niż pół hektara. Z takiego skrawka ziemi trudno wyduśić cokolwiek ponad własne potrzeby, aby to spieniężyć i kupić nawozy nawet po obniżonych cenach. Nie ulega jednak wątpliwości, że polityka rolna obecnego rządu przynosi rezultaty. Postępy w nawadnianiu, nawożeniu, zastosowaniu nowych odmian nasion odczuwa w końcu cały kraj, zaś reforma rolna, od której zależy prawdziwy przełom na indyjskiej wsi, ślimaczy się już od wielu lat w rękach władz stanowych i pozostaje nadal praktycznie nie wykonana.

Przywileje dla małych

Udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego kraju wynosi ok. 20 proc., a wartość jego produkcji przekroczyła 25 mld dolarów co stawia Indie na 9-12 miejscu w świecie. Na którym dokładnie — opinie są podzielone. Indyjski przemysł, w niektórych gałęziach bliski pod względem nowoczesności najlepszym, często pracuje na zwolnionych obrotach. Hamulce leżą zarówno po stronie popytu, jak i podaży. Była już mowa o skurczonym rynku, niedostatecznych dochodach potencjalnych klientów, którym brak gotówki nie pozwala ustawić się w kolejce po wyroby ojczyźnej przemysłu. Jest to jedna z przyczyn niewykonywania zdolności wytwórczych w wielu dziedzinach. Ale ograniczenia dają o sobie znać także po stronie podaży czynników produkcji. Brakuje przede wszystkim energii, choć ostatnio każdego roku przybywa po 1700 MW, stali, cementu, wagonów do przewozu towarów. Wciąż za małe wydobywcie węgla utrudnia normalne funkcjonowanie transportu kolejowego, a także energetyki i hutnictwa. W ubiegłym roku produkcja energii elektrycznej wzrosła wprawdzie o 13 proc., ale to dlatego, że zimą spadły obfite deszcze. Wydobywanie węgla nie osiągnęło zakładanych 107 mln ton i elektrownie ciepłone nie pracowały pełną parą. Hinduscy eksperci często przypominają, że basen Gangesu i Brahmaputra to potencjał hydroenergetyczny wielkości 50 tys. MW, dziesiąta część światowych zasobów taniej i czystszej energii. Tyle, że ciężki pieniądzy trzeba, aby tę energię ująć.

Bieżący plan pięcioletni przewiduje złagodzenie deficytów podstawowych wyrobów, których produkcja znajduje się głównie w rękach sektora publicznego. I tak produkcja energii elektrycznej z 98 mld kWh w 1977 roku ma wzrosnąć do 167 mld w roku finansowym 1982/1983. Wydobyć węgla w tym samym czasie z 100 do 149 mln ton, produkcja stali z 10 do 11,3 mln ton, produkcja cementu z 20 mln ton w 1978 do 30 mln w ostatnim roku pięcioletnia.

Janata głosi, że w odróżnieniu od rządów Kongresu, jej oczkiem w głowie jest chałupnictwo, rzemiosło i przemysł drobny. Ze specjalnego raportu Komisji Planowania (której szefem jest w Indiach z urzędu premier) wynika, że na przemysł drobny przypada obecnie trzecia część wszystkich zatrudnionych w przemyśle, a tylko niespełna 7 proc. środków trwałych. Autorzy tego raportu szacują, że stworzenie jedynego miejsca pracy w przemyśle drobnym kosztuje 4000-6000 rupii (500-750 dol.), podczas gdy w prze-

myśle wielkim dziesięciokrotnie więcej. Ponieważ drobne przedsiębiorstwa często „giną” z powodu niedostatecznego poziomu zarządzania, braku umiejętności poruszania się w gąszczu przepisów prawnych i finansowych, niedostatków sprawnego marketingu, przewiduje się stworzenie w ciągu bieżącego roku we wszystkich pięciu dystryktach kraju specjalnych ośrodków poradnictwa i pomocy. Minister George Fernandes „zarezerwował” jednocześnie wybrane dziedziny produkcji dla drobnych przedsiębiorstw.

Określając rolę, jaką przypada wielkiemu przemysłowi, rząd Desaija oświadczył, że nie będzie się godzić, aby ogromne obiekty stały się pomnikami przestarzałej zagranicznej technologii. Dominować w nim powinien sektor publiczny, jako gwarant zaspokojenia kraju w towarach o znaczeniu strategicznym i zarazem przeciwwaga dla tzw. „Wielkich Domów”, potężnych prywatnych grup przemysłowo-handlowych, takich jak Tata, posiadacz hut i linii lotniczych, zanim jeszcze powstało towarzystwo Air India, czy Bajaj, której zeszłoroczne obroty przekroczyły ćwierć miliarda dolarów. Janata opowiada się za ograniczeniem działalności „Wielkich Domów” oraz koncentracją zagranicznych (IBM i Coca-Cola zmuszone zostały do opuszczenia Indii), jeśli ich działalność nie odpowiada priorytetom ustalonym przez rząd, tzn. jeśli nie dotyczy produkcji towarów o kluczowym dla kraju znaczeniu, takich jak nawozy sztuczne czy cement.

2 + ?

Ambitne zamiary władz indyjskich błądzą nieco w zestawieniu z obecną stopą przyrostu naturalnego, wynoszącą blisko 2 proc. Wszyscy godzą się, że nie ma innej możliwości niż przyhamowanie tego tempa. Gorzej, że w ślad za tą radą nie idą żadne skuteczne metody, które demokratyczne społeczeństwo byłoby w stanie zaakceptować. Próby kontroli urodzeń przyniosły dotąd mizerne rezultaty. Radykalne metody Sanjaya Gandhiego kosztowały jego matkę fotel premiera. Wyrzucił ją z urzędu ogromna szkoda samej sprawie planowania rodziny. Wspomnienia przymusowej sterylizacji z okresu stanu wyjątkowego, zwłaszcza w północnych rejonach kraju, są tak żywe, że stosunek do regulacji urodzeń nabrał całkiem nowych wymiarów. Nie jest to już indywidualne tabu, lecz hasło wywołujące masowy sprzeciw. Co nie znaczy, że wysokie osoby urzędowe omijają z daleka tę arcydelikatną kwestię. Prezydent i premier apelowali wielokrotnie o stosowanie rozmaitych form antykoncepcji, ale jak na razie bez wyraźnego skutku. Zawiedli lekarze, na których liczone, jako na propagatorów tej idei, a którzy zachowali bierność. Sądzi się, że jedną z przyczyn takiej postawy jest pytanie, jakie zyskało wielu lekarzy podczas stanu wyjątkowego, gdy sterylizowali nie pytając o zgodę.

Władze jednak nie rezygnują. Styczeń ogłoszono Miesiącem Planowania Rodziny, jako część oficjalnego programu związanego z Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Rządy stanowe usiłują stosować różnego rodzaju bodźce. W stanie Madhya Pradesh np. zwiększono z 70 do 125 rupii (z 9 do 15 dol.) premię za dobrowolne poddanie się sterylizacji. Wiek uprawniający do zawarcia małżeństwa ma być podniesiony do 18 lat dla kobiet i 21 dla mężczyzn. Jeśli pierwsze dziecko przyjdzie na świat po ukończeniu przez kobietę 21 roku życia, matka nabędzie prawo do premii w wysokości 100 rupii, jeśli drugie po 4-letniej przerwie — wówczas dodatkowo 200 rupii.

„Delay the first, space the second and stop the third” co znaczy „Opóźnij pierwsze, zrób odstęp przed drugim i powstrzymaj się od trzeciego” — to hasło Miesiąca Planowania Rodziny jest w sytuacji dzisiejszych Indii wezwaniem równie na czasie co i trudnym do zrealizowania. W Delhi, Bombaju i Kalkucie jedni powołują, że eksplozja demograficzna hamuje rozwój, inni — że rozwój to najlepsza pigułka antykoncepcyjna. Wygląda na to, że rację mają i ci, i ci.

prasa

Nasze zamierzenia intensyfikacji eksportu nie spełniły się całkowicie, nie udało się dotychczas stworzyć dostatecznie wyraźnej proeksportowej struktury gospodarczej. Cemu to przypisać i jak działać, aby nasz przemysł zdobył się na większy wysiłek eksportowy? — oto pytanie, na które próbują odpowiedzieć naukowcy i działacze gospodarczy w trakcie dyskusji zorganizowanej przez redakcję „Polityki” i opublikowanej w dodatku „Polityka — Ekspert — Import”.

Zdaniem zabierającego głos w dyskusji profesor P. Bożyka, tempo wzrostu eksportu może być wyższe. W ub. r. światowy eksport zwiększył się o ok. 14 proc., a więc rości znacznie szybciej niż nasz. W tych warunkach upatrywywanie źródeł naszych niepowodzeń głównie w ograniczeniach zewnętrznych jest dużą przesadą. To prawda, że kryzys polowy lat siedemdziesiątych nie pozostał bez wpływu na nasz eksport, zwłaszcza że w wielu przypadkach najbardziej uciążliwymi na obniżenie popytu w krajach kapitalistycznych, jako że wciąż należymy do marginalnych dostawców na ten rynek. Wynika to z faktu, że przy braku wyraźnej wyszczególnionej specjalizacji eksportowej wywożymy wszystkiego po trochu. Ale głównie zdecydowały tu jednak czynniki wewnętrzne. Brak dostatecznych ilości atrakcyjnych towarów. Wytwarzamy już dziś bowiem wiele asortymentów, które można sprzedać za granicę, ale produkcja jest zbyt mała. Część z nich mała nawet na potrzeby wewnętrzne.

Dla zwiększenia możliwości eksportowych niezbędna jest przede wszystkim większa dostępność materiałów i półproduktów. Niestety, dotąd głównie rozwijał się potencjał produkcji finalnej, tworząc napiecia w zaplecziu kooperacyjnym, co zmniejszało naszą elastyczność w stosunku do konkurentów zagranicznych.

Dlaczego sprawa dostępności materiałów i półproduktów nie tylko w krótkim, ale także i w długim okresie wydaje się być tak ważna? Z oceny obecnego stanu naszej gospodarki wynika, że istniejący potencjał techniczny i kadrowy przemysłów przetwórczych pozwoliłby na znacznie większy wzrost produkcji, także i eksportowej, gdyby można było zagwarantować wyższe dostawy surowców, materiałów, energii itd. Dostawy te są wyznaczone przez potencjał krajowej bazy surowcowo-energetycznej oraz przez założony poziom importu.

W krótkim, a niekiedy nawet i w średnim okresie bardzo trudno zmienić pierwsze z tych ograniczeń. Wymaga to długotrwałych przedsięwzięć strukturalnych, które np. zapoczątkowane pod koniec bieżącego pięcioletnia lub w trakcie przyszłego planu pięcioletniego mogłyby przynieść radykalną poprawę dopiero w końcu lat osiemdziesiątych. Te działania trzeba jednak podejmować, gdyż ich znaczenie dla eksportu wydaje się być o wiele bardziej istotne, aniżeli tylko same inwestowanie w finalne specjalności eksportowe.

Natomiast nad drugim ograniczeniem trzeba i można się zastanawiać, zwłaszcza z punktu widzenia krótszego horyzontu czasowego. Ustalenie w planach rocznych poziom importu zależy od salda wymiany z zagranicą i poziomu eksportu. Saldo ze względu na uwarunkowania płatnicze jest kwestią bezdyskusyjną. Natomiast planowany poziom eksportu może ulec zmianie. Wymaga to jednakże szeregu zabiegów organizacyjnych (np. lepsza obsługa rynków), starań o poprawę rachunku efektywności wywozu, działań na rzecz zmocnienia złotówki itd. Ale nie tylko. Trzeba by także rozważyć, czy zarówno w trakcie realizacji planu pięcioletniego, jak i przy budowie planów na lata przyszłe nie wykorzystywać głównych rezerw planistycznych: inwestycyjnych, planowych, importowych itd. przede wszystkim na powiększenie podaży eksportowej.

Problem ten jest tak istotny dlatego, że każde podwyższenie oferty eksportowej może wyzwolić nie tylko mechanizm intranetnego oddziaływania na równowagę zewnętrzną, ale poprzez poprawę zdolności importowych także mechanizm osiągnięcia lepszych ilościowo i jakościowo wyników w procesie produkcji na rynek wewnętrzny. Naturalnie, wpływ dodatkowego wywozu na wzrost produkcji rynkowej i eksportowej (a także po części zaopatrzeniowej, kooperacyjnej i inwestycyjnej), będzie tym większy, im korzystniejszy kurs wynikowy uzyska się w wymianie, im mniejsza będzie importochłonność towarów eksportowych, im mniejsza będzie materiałochłonność eksportu oraz im większe będą możliwości uzupełnienia importowanych surowców surowcami krajowymi. Jak więc widać, szeroka jest gama możliwości i przedsięwzięć, które w wyniku zdynamizowania eksportu mogą wywrzeć korzystny wpływ na wzrost ilości produkcji i poprawę efektywności rozwoju gospodarczego.

K. S.

żywocik gospodarczy

● Spółdzielnia Inwalidów w Ste-
mianowicach wypuściła na rynek



UFO w cenie 11 zł 50 gr. Latający talerz zrobiony jest z tworzywa sztucznego. Wydano przepis puszczenia UFO w ruch. „Rozpoczynaj tylnymi ramionami z ramieniem wyciągniętym w kierunku celu i okrężną krążkę w miarę, jak przybliżasz ramię do tułowia. Przechub i przedramię powinny być zgięte jak sprężyna.”

Latające talerze porusza więc energia, której mamy nadmiar.

● W Wojewódzkiej Spółdzielni Motoryzacyjnej przy ul. Jackowskiej w Poznaniu klient zostawił Fiat 126 dla naprawy skrzyni biegów, co miało potrwać 6 dni. Zaraz jednak wrócił po swój wóz, bo „Polmo-zbyt” godził się załatwić reperację od ręki. Auta nie było. Wróciło dopiero wieczorem brudne i zdżarzone. Zrobiło 70 km. Jak klientowi wyjaśniono, była to jazda próbna. Wtedy zauważył on, że na zlececiu wypisano mu przebieg wozu o 700 km większy niż widniał na liczniku. Wyjaśniono mu, że 700 km jest to re-



zerwa na dalsze jazdy próbne. Na-leży podkreślić skromność personelu stacji, który jeździł matami Fiatami klientowi, bo w innych zakładach naprawczych używa się do tego tylko elegantszych wozów.

● Basen kąpielowy w Swidnicy oddano do użytku przed terminem,



nie czekając aż wyschnie farba olej-na, którą go pomalowano. Kąpie-lowicz 2 czerwca wychodzili z wody cali pomalowani na olejno. Farba okazała się znakomita — nie do zdarcia. Nagusy biegali na stację benzynową robić sobie prysznic wy-sokoakumulowany.

● Wykonawca torów tramwajowych przy ul. Dzierżyńskiego w Gdańsku kładzie te tory na otwo-rach wiodących do studzienek, przez które jest wejście do podziemnych instalacji miejskich. Szyny na zaw-sze przyswajają pokrywę. Alarmy prasy nie pomagają. Spodziewane jest więc rychłe zrywanie szyn; ko-nieczne przy pierwszej lepszej awa-rii jakichkolwiek instalacji.

● Skup butelek po napojach chłód-zących urządzono w sklepie mię-snym przy ul. Kotlarza w Katowi-



cach. Nadzieja, że panujący tam tłok zniechęci do odsprowadzania butelek — nie ziściła się.

● Centrala Rybna sprzedaje świe-
że pstragi w Zielonej Górze i Go-



rzowie po 70 zł, ale mrożone w Zie-lonej Górze kosztują też 70 zł, a w Gorzowie tylko 45 zł. Dlaczego? Przypuszczalnie w Zielonej Górze łatwiej się rozmrażają, a pstrąg po rozmrożeniu może uchodzić za świe-ży.

● Zakłady Wapienno-Piaskowe w Iławie przerwały produkcję z braku wapna, o czym ogłoszono. Wywołało to zdumienie wśród miejscowej lud-ności, ponieważ pobliskie Zakłady Piaskowo-Wapienne w Pasymiu, na-leżące do tego samego przedsiębior-stwa, w tym samym czasie pozby-wały się nadmiaru wapna wywala-jąc je z wywrotek do lasu.

Rys. A. PIWOŃSKI

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

STANISŁAW WŁODYKA — „POROZU-MIENIE GOSPODARSTWA”, s. 234, spis treści w ros. i niem., zł 42 —

Przedmiotem pracy jest nowe, całko-wicie nie opracowane w naszej doktry-nie, sformułowanie pojęcia porozumie-nia gospodarczego. W ramach pracy monograficznej nie było możliwe wy-czerpujące omówienie całości związanej z tą problematyką. Autor pociągnął sobie za zadanie znacznie skromniejsze: Ograni-czył przedmiot badań do zagadnień wy-nikających z teoretycznych, a mianowicie do pojęcia porozumienia gospodarczego, ich rodzajów oraz charakteru prawnego; przy tej okazji wskazano również na niedosta-tki naszego ustawodawstwa oraz na ogól-ne perspektywy, jakie rysują się z tego punktu widzenia na przyszłość. (Od Au-tora)

TEOFIL LIJEWSKI — „UPRZEMYSŁO-WIENIE POLSKI 1945-1975” Przemiany strukturalne i przestrzenne, s. 237, rys., tab., mapy, bibliogr., zł 40 —

„W przedstawionym opracowaniu prze-waża ujęcie przestrzenne, zgodne z za-in-teresowaniem autora-geografą. Prze-siędlono przemiany przestrzenne, a także strukturalne, jakim ulegał przemysł w okresie 30-letnim. Przemiany te były poważne, o czym świadczy obecny stan przemysłu, jego liczący się w świecie potencjał i rozmieszczenie. W tym czasie, jakie zastała w 1945 r. Polska Ludowa. Oczarła do napisania tej książki była nie tylko okragła data i kolejne założenie planu pięcioletniego. W roku 1975 wstąpił w życie nowy podział ter-rytorialny kraju, zasadniczo różny od poprzedniego. Została przetrwana ciągłość porównywalnych jednostek przestrzen-nych. Dlatego w pracy przełożono dane o uprzedmiotowieniu Polski w latach 1945-1975 na nowy podział województw i wszędzie tam, gdzie to było możliwe na podstawie istniejących szczegółowych materiałów statystycznych. W niektórych przypadkach posłużono się zaliczaniem. W ten sposób powstał podręczny atlas cika-sowy danych o strukturze uprzemysło-

wienia według nowych województw, kty-ry można kontynuować w przyszłości. (Ze Wstępu)

B.J. SKINNER — „ZASOBY ZIEMI”. Tłumaczyła z jęz. ang. Irena Wróblew-ska, s. 193, rys., ilustr., tab., zł 20, — Biblioteka Nauk o Ziemi.

Treść: Zasoby — co i dlaczego? Wystę-powanie zasobów mineralnych; Energia geologiczna i jej wykorzystanie; Zasoby przyszłości; Metale pospolite; Zasoby ziem-nie; Metale rzadkie; Mineralia chemiczne i służące do produkcji nawozów sztucz-nych; Materiały budowlane; Woda.

WISŁAW STACHLEWSKI — „KLI-MAT”. Przegląd, teza, teza, s. 280, tab., ilustr., rys., mapy, bibliogr., zł 32 —

Biblioteka Problemów. T. 245.

Autor omawia metody badań klimatu, charakteryzuje współczesne strefy klima-tyczne Ziemi i zapoznaje z czynnikami warunkującymi obecne warunki klima-tyczne, z przebiegiem zmian klimatu od początków epoki lodowcowej, po dzień dzisiejszy, poświęcając odrębny rozdział fluktuacjom klimatu w ostatnim tysiącleciu, daje przegląd hipotez i poglądów dotyczących genezy zmian klimatu, prognoz klimatycznych oraz wielkich projek-tów sztucznych zmian klimatu (np. przez zanieczyszczenie atmosfery, sterowanie prądami morskimi, rozpraszanie chmur czy stopienie pokrywy lodowej Arktyki).

JERZY ZAŁĘSKI — „OGÓLNA GEO-GRAFIA TRANSPORTU MORSKIEGO W ZARYSIE”. Wyd. 2, rozszerzone, s. 683, rys., tab., bibliogr., zł 100 —

Wznowienie podręcznika przeznaczone-go dla studentów wyższych szkół ekono-micznych i uniwersyteckich. Autor omówił szczegółowo. Ilustrując wywody licznymi fotografiami i tabelami, transport morski w badaniach geograficzno-ekonomicznych środowiska naturalnego mórz i jego wpływ na procesy transportowe, światowe drogi morskie, szlaki przewozowe na światło-wych drogach morskich, światowe porty morskie, światowe rynki wymiany towa-rów drogą morską. Omówienia niektó-

rych terminów używanych w słowni-cach. Omówiono szkodliwość dla lasu czyn-niki abiotyczne, antropogeniczne, patog-eny roślinne, szkodliwe owady leśne, szkody powodowane przez paki i szaki, zagadnienia profilaktyki i zwalczania szkodników oraz chorób lasu.

JANUSZ PAJEWSKI — „ODBUDOWA PAŃSTWA POLSKIEGO 1914-1918”, s. 384, mapy, bibliogr., zł 120 —

„Historię starszej generacji, który był podórą opisywanych wydarzeń ma pewną przewagę nad młodszy badaczami, gdyż bardziej zapewne wczuł się w atmo-sferę badanej epoki, w nastroje, które sam przeżywał, ale z drugiej stro-ny w znacznej mierze grozi mu niebez-pieczestwo subiektywnego przedstawie-nia sprawy. Grozi mu niebezpieczeńs-two, że nie zdoła się uwolnić od ówczes-nych sądów, od ówczesnych ocen. Przy pracy nad „Odbudową państwa polskie-go” w pełni byłam niebezpieczeństwa tego świadom, toteż usilnie starałem się go uniknąć i dać Czytelnikowi na nauko-wych podstawach oparty obraz przeszło-ci sine ira et studio. Zdaje sobie sprawę, że tylko w części mi się to powiodło”. (Z Przedmowa)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

„MASZYNY ROLNICZE”. Wyd. 3. Pra-ca zbiorowa, s. 443, zł 43 —

Omówiono budowę i zasady działania maszyn i narzędzi rolniczych oraz urzą-dzeń stosowanych w smezchanizowanym gospodarstwie rolnym — zarówno w za-kresie produkcji roślinnej, jak i zwier-zecej. Podręcznik jest bogato ilustrowa-ny schematycznymi rysunkami, w któ-rych wprowadzone dodatkowe kolory dla lepszego wyjaśnienia budowy i działan-ia omawianych maszyn i ich podstawo-wych zespołów.

STEFAN ŁUKOMSKI, ZBIGNIEW SIERPIŃSKI — „OCHRONA LASU”, s. 233, zł 28 —

Książka zatwierdzona przez Departa-ment Kadry Szkolenia Zawodowego Mini-sterstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzew-

WIEDZA POWSZECHNA

MICHAŁ DOBRACZYŃSKI, JANUSZ STEFANOWICZ, ANDRZEJ WASILKOW-SKI — „POLSKA W ŚWIECIE WSPÓŁ-CZESNYM”, s. 186, zł 30 — Omega B-ka Wiedzy Współczesnej, 343.

Przedmiotem rozważań autorów jest miejsce i rola Polski w Europie i w świe-cie ostatniej doby. Relacje Polska — świat ukazane w dwóch wymiarach: naci: w polityce, gospodarce, w sferze społecznej i w kulturze. Praca ma za-równo formę, jak i charakter dyskusji; prezentowane są w niej różne zdania i różne ujęcia sprawy.

KRAJOWA
AGENCJA WYDAWNICZA

SIERGIEJ GUSZCZEW — „ZAGADKA CZASÓW I NARODÓW”, Tł. z ros. Ag-Prasowa Nowosti, s. 179, 24 tabl., zł 35, — 777 Cudów Współczesnego Świata

Autor omawia najistotniejsze problemy rewolucji naukowo-technicznej. W for-mie przystępnej opowieści przybliża wie-le skomplikowanych zjawisk z różnych dziedzin współczesnej nauki. Przedstawia sylwetki wybitnych uczonych. Wyraża swoje refleksje nad znaczeniem rewolucji naukowo-technicznej dla dalszego roz-woju ludzkości, podkreślając wiodącą rolę socjalizmu w tym zakresie. Podaje przykłady osiągnięć naukowych w ZSRR.

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ

OLEG BORISOW — „ZWIAZEK RA-DZIECKI I MANDZURSKA BAZA RE-WOLUCYJNA”, 1916-1949. Na 30-lecie rozgromienia militarystycznej Japonii. Tłum. z ros. s. 230, zł 25 —

Tematem książki jest ukazanie, jak w wyniku rozgromienia przez Armię Ra-dziecką w 1945 r. doborowej japońskiej Armii Kwantuńskiej i wyzwolenia Man-dżurii, na jej terytorium powstała wielka baza sił zbrojnych KPCh. Powstanie i rozwój tej bazy miało decydujące zna-czenie dla późniejszych zwycięstw re-wolucji ludowej w Chinach i upadku re-żimu Czang Kai-szeka.

BOBODZAN BAFUROW — „DZIEJE I KULTURA LUDÓW AZJI CENTRAL-NEJ”. Prehistoria, starożytność, średnio-wieczie. Tł. z ros. s. 150 —

Praca zmarłego w 1977 r. wybitnego ra-dzieckiego historyka-orientalisty. Ujm-uje całość dziejów politycznych, gos-podarczych, społecznych i kulturalnych Azji Centralnej od czasów najdawniej-szych do połowy XVIII w.

giełda samochodowa

We Włoszech odbyły się jedne w swoim rodzaju zawody. Samochody z silnikami Diesla ścigały się z wozami napędzanymi silnikami benzyno-wymi. Oczywiście, długość trasy, jej rodzaj i czas przejazdu były dla sa-mochodów obydwu rodzajów jedna-kowe. Do rywalizacji stanęły Fiaty 131 Supermirafiori z silnikami o po-możności 1,6 l i 2,5 l. Samochody, se-ryjnej produkcji, stanęły do walki w warunkach normalnego ruchu ulicz-nego i drogowego, a prowadzili je nie zawodowi kierowcy, lecz dzien-nikarze specjalizujący się w proble-matyce motoryzacyjnej. Wygrwał ten samochód, który uzyskał lepszą szybkość i mniejsze zużycie paliwa od średniej wszystkich startujących.

Zawody nie dowiodły „wyższości” któregoś z typów samochodów. Po-twierdziły, że Diesel nie lubi przy-spieszeń i w związku z tym ma do-bre wyniki na zatłoczonych ulicach miejskich, a silniki benzynowe są e-fektywniejsze w warunkach, w któ-rych o wyniku decyduje tempo jaz-dy. Różnice czasowe i zużycia pa-liwa wśród kilkudziesięciu osób bio-

jących udział w zawodach były jed-nak niewielkie. Biorąc więc pod u-wagę fakt, że ropa jest, na przykład we Włoszech, trzykrotnie tańsza od benzyny oraz, że decydującym kry-terium produkcji samochodów staje się wielkość, a zatem i koszt zużycia paliwa, próba zorganizowana przez koncerny Fiata i Mobil ma swoistą wymowę.

Na warszawskiej giełdzie samo-chodowej notowano.

FIAT 126p (600) z 1979 roku — 135 tys. zł, z 1977 roku — 117 tys. zł, z 1976 roku (650) po 23 tys. km — 112 tys. zł, ale również (model 600) — 97 tys. zł; z 1975 roku, listopad — 105 tys. zł; z 1974 roku, karoseria z 1977 roku — 95 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z listopada 1976 roku — po 45 tys. km — 180 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku — 197 tys. zł; również z 1976 roku, wersja RFN — 195 tys. zł; z 1975 roku — 188 tys. zł; z 1974 roku — 146 tys. zł; z 1973 roku, nadwozie z 1978 roku — 163 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1975 roku — 170 tys. zł; z 1973 roku, po 73 tys. km

— 150 tys. zł; z 1970 roku — 130 tys. zł.

TRABANT 601, eksploatowany dwa sezony letnie — 120 tys. zł; z 1975 roku — 108 tys. zł; z 1972 roku — 80 tys. zł; z 1967 roku — 67 tys. zł;

SYRENA 105 z sierpnia 1976 roku — 82 tys. zł; z 1975 roku — 80 tys. zł; z 1971 roku — 53 tys. zł; „Strasz-ne drogi — twierdził klient — bla-chę trzeba robić, to się sypie, trzy i pół dychy i biorę”;

SKODA S-100 z 1974 roku — 135 tys. zł; w wersji luksusowej z 1973 roku — 145 tys. zł;

VOLKSWAGEN 411 LE z 1970 ro-ku — 230 tys. zł; model 1300 („gar-bus”) z 1969 roku — 95 tys. zł;

POLONEZ 1500 z listopada 1978 roku — 460 tys. zł;

FORD, model 1975 roku — 320 tys. zł;

MERCEDES 220D, fabrycznie no-wy silnik z 1977 roku — 420 tys. zł;

RENAULT 110 z 1967 roku — 110 tys. zł;

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Młodok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeuszyńska (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz re-dakcji 28-83-82, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-450 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYZNIA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-450 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena pre-numeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejsc-ościach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 33, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezakumulowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 33. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Numer Indeksów 88506.

Zam. 1716 C-102